MAGAZYN

Gen. Koziej: Stała baza USA w Polsce zmieni rosyjskie kalkulacje
– Str. 10

Zabójstwo 16-letniej Mai z Mławy to prawdziwy kryminalny thriller
– Str. 14

Telemagazyn z programem telewizyjnym oraz omówieniami najciekawszych audycji i filmów



Nr ISSN 2353-6136
Nr indeksu 50-32X
9 772353 613053 39

www.kurierlubelski.pl

Nr 114 (18.290) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek–niedziela, 25–27.09.2026

69 lat

kurier lubelski

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Kraj

46-letniego mężczyznę zagryzły psy. Dziś rusza proces

Przed sądem stanie Piotr M., były policjant, właściciel owczarków niemieckich, które w październiku 2025 r. zagryzły kierowcę z Puław
– Str. 4

Podkarpacie

Atak nożownika na terenie opactwa w Jarosławiu

31-letni mężczyzna ranił nożem czterech mężczyzn i kobietę. Jedna z tych osób zmarła. Pozostali poszkodowani trafili do szpitala
– Str. 7

Budżet obywatelski Lublina. Czas podjąć decyzję na co wydać 20 milionów
– Str. 5

Ktoś rzucił betonowe bloki na tory w miejscowości Jedlanka w pow. łukowskim. To nie był sabotaż, policjanci mają sprawcę
– Str. 5



FOT. ARCHIWUM

Lublin

Marsz Różowej Wstążki. Razem dla zdrowia i profilaktyki

Impreza ma wieloletnią tradycję. Jest także okazją do okazania wsparcia osobom, które mierzą się z chorobą, oraz ich bliskim
– Str. 5



FOT. KONRAD SUGIER



Ludzie są zaniepokojeni, gdy po syrenach alarmowych słyszą głośne huki

str. 4

„Kurier” rozmawia z kpt. pil. rezerwy Witoldem Sokołem z Lotniczej Akademii Wojskowej w Dęblinie

FOT. DAWID KAMIZELA

eprasa.pl 24928c1917

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Od października sanatorium na NFZ będzie tańsze. Niektórzy zyskają 200 zł

25.09.2026
Piątek

Dziś imieniny: Aurelia, Kleofas
Telefon alarmowy: 112

KURIER LUBELSKI

Redaktor naczelny
Krzysztof Nowacki
Z-ca redaktora naczelnego
Marek Podgajny
Wydawcy
Barbara Woźnica
Marek Podgajny

www.kurierlubelski.pl

Polska Press
Makroregion Wschód
Redakcja Krakowskie Przedmieście 10/1
20-002 Lublin, tel. 81 44-62-800
redakcja@kurierlubelski.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Karolina Rudnicka
Biuro reklamy oddziału
tel. 504 058 040
reklama@kurierlubelski.pl
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.
04-190 Warszawa
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.kurierlubelski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

PISALIŚMY W „KURIERZE"

25 września 2010 r. Sąd nad Palikotem odroczony

Krajowy Sąd Koleżeński Platformy Obywatelskiej miał się zająć sprawą wykluczenia posła Janusza Palikota z partii. Rozstrzygnięcie przełożono jednak na październik. Wniosek o wykluczenie Palikota z PO złożył na początku lipca Filip Kaczmarek, europoseł PO. Deputowanemu nie spodobały się wypowiedzi lubelskiego posła, m.in. dotyczące katastrofy w Smoleńsku, w których Palikot mówił o współodpowiedzialności prezydenta Lecha Kaczyńskiego za tragedię.
– Za wypowiedzi - bez względu na to, jakie są – nie powinno się wyrzucać z partii. To byłoby ograniczenie demokracji wewnątrzpartyjnej – podkreślał Palikot. Z członkostwa w klubie i partii zrezygnował jednak już 6 października 2010 r. Niedługo ptem założył stowarzyszenie, a następnie partię Ruch Poparcia Palikota. JS

KALENDARIUM

1598
Król Polski i Szwecji Zygmunt III Waza poniósł klęskę w bitwie pod Linköping w trakcie wyprawy wojennej do Szwecji,

1939
W wyniku ostrzału artyleryjskiego i nalotów bombowych na Warszawę zginęło łącznie około 10 tys. osób, a 35 tys. zostało rannych.

1913
Charlie Chaplin rozpoczął karierę aktora filmowego, podpisując roczny kontrakt z wytwórnią Keystone Studios z wynagrodzeniem 150 dolarów tygodniowo.

1953
Władze PRL uwięziły prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego i arcybiskupa Antoniego Baraniaka.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Kurier Lubelski"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.kurierlubelski.pl

POGODA

dziś
15°C/9°C

jutro
15°C/10°C

OBYCZAJE

Dzień z życia farmaceuty: tasiemiec w słoiku, rozbierający się pacjenci, recepta z gołębnika

Adam Willma

- Te tabletki miały paskudny smak - narzeka pacjentka. - Bo były dopochwowe. Farmaceuci opisują w internecie najbardziej szokujące sytuacje, jakie spotkały ich w pracy.



FOT. MALGORZATA GENCA /ZDJ. ILUSTRACYJNE

Życie farmaceutów obfituje w sytuacje, które się filozofom nie śniły

Farmaceutka Paulina Front napisała na swoim profilu w mediach społecznościowych, że praca w aptece prowadzi niechybnie do sytuacji, których później „nie da się odzobaczyć". Opowiedziała o przypadkach przelewania moczu ze słoika, kładzenia stóp na blat w celu pokazania grzybicy, zakrwawionych dokumentach oraz pacjentach wybierających preparaty z pomocą ezoterycznego wahadełka.

Farmaceutka poprosiła koleżanki i kolegów po fachu o dzielenie się własnymi historiami.

Kał w kieszeni

Jedna z uczestniczek dyskusji opowiada o najbardziej kuriozalnym ze swoich doświadczeń: „Pacjent przyszedł i mówi: Chyba mam robaki. Pytam, po czym poznaje. A on: łup słoik na blat. O takie mi wyszło, jak się załatwiałem. A tam w słoiku tasiemiec uzbrojony. Byłam wtedy młodą farmaceutką i tego się nie da odzobaczyć".

Inna osoba wspomina żywe owsiki pełzające po okienku. Kolejna dostała do obejrzenia zasuszone owsiki. Zdarzył się rodzic, który przyniósł do apteki próbkę kału dziecka w słoiku.

Pewien starszy pan postanowił bardzo dokładnie wyjaśnić swój problem: „Pomimo zapewniania, że nie jest to konieczne, wyciągnął z kieszeni spodni zawiniątko z papieru toaletowego, delikatnie odwinął i pokazywał, jak wygląda jego stolec. Jedni noszą w kieszeni klucze, portfel, telefon, a inni swój kał".

Magnes. Najlepiej na lodówkę

Kontakt z niektórymi klientami wymaga od farmaceuty szerokiej orientacji pozamedycznej: „Czy ma pan magnes? Tak, mam, najlepsza będzie firma organiczna... - i zaczynam wywód o magnezie. A pani z bardzo zdziwioną miną: Ale ja taki na lodówkę chciałam...".

Zdarzają się takie problemy: „Na nocnym dyżurze zadzwonił facet, który zapytał, co ma zrobić, bo jedzie teraz pociągiem i go gardło boli...".

Leki wybrane przez wahadełko

„Machanie wahadełkiem przy wyborze leku. Najbardziej przerażające było to, że robiła to starsza lekarka".

Bywają też różdżki. „U nas były różdżki i pytanie: Czy to jest dobre dla mojego dobrostanu? Nie, dziękuję. Czy to jest dobre dla big pharmy? Tak, dziękuję. Rozważania dotyczyły pastylek na ból gardła".

Jedna z farmaceutek pisze: „Gdy pacjent wyciąga wahadło, to wstrzymuję oddech, bo kiedyś powiedział, że dzięki niemu może poznać również charakter człowieka".

Proszę tego nie pokazywać

Najwięcej historii dotyczy pacjentów, którzy uznają, że opis słowny to za mało. „Pacjentka pokazała mi wysypkę na biuście, w całej okazałości, a ja w głowie miałam, że w jej wieku chcę taki biust".

Bywają nieporozumienia związane z przygotowaniem do pomiaru. „Koleżanka, w celu doboru pończoch uciskowych, zaprosiła pacjenta do pokoju pomiarów, żeby się przygotował, a sama poszła po coś na zaplecze. Kiedy weszła do pokoju, zastała pacjenta rozebranego do rosołu".

Inny pacjent chciał precyzyjnie wyjaśnić, czego potrzebuje: „Starszy pan chciał pokazać, czym kończy się cewnik. Wyciągał, wyciągał, a ja go powstrzymywałam, że już rozumiem, że pewnie chce kupić worek do moczu. Ale strach był...".

Tabletki były niedobre

Nietypowa reklamacja: „Tabletki miały paskudny smak". Były dopochwowe.

Inna klientka chciała upewnić się, że wdobrze zrozumiała sposób stosowania preparatu. „Kobieta po zakupie Clotrimazolu stanęła w lekkim rozkroku i palcem, wskazując blisko krocza, chciała potwierdzenia, że ma tam smarować. No niby tam, ale tak obrazowo, bez krępacji, a kolejka stoi i słucha...".

Recepta z gołębnika

„W erze recept papierowych, pan przyniósł receptę, która mu wypadła w gołębniku i przeleżała tam kilka dni".

Zdarzały się nietypowe przesyłki. „Glista w pudełku po lodach przyniesiona na biurko do poradni POZ. Był upalny dzień, lody nie wyglądały podejrzanie".

„Pacjent zaczął zmieniać worek stomijny. Ale coś poszło nie tak i zaczął krwawić, umazał ręce, siebie, nakapał na podłogę. Musiałyśmy mu podawać ręczniki papierowe, a podłoga po tym wszystkim myta była kilka razy". ©℗

eprasa.pl 24928c1917

MATERIAŁ INFORMACYJNY PKO BANKU POLSKIEGO 0011587161

Nowoczesna przestrzeń Oddziału PKO Banku Polskiego w Poniatowej

Oddział PKO Banku Polskiego w Poniatowej działa w nowoczesnej, zmodernizowanej przestrzeni. Placówka w centrum miasta zyskała funkcjonalną aranżację, która poprawiła komfort obsługi klientów i warunki pracy zespołu.



Oddział mieści się w obecnej lokalizacji od 2005 roku. Jego położenie w centralnej części Poniatowej, wśród sklepów, punktów usługowych i osiedli mieszkaniowych, sprawia, że jest łatwo dostępny zarówno dla mieszkańców miasta, jak i klientów z sąsiednich gmin oraz całego powiatu opolskiego.

Przestrzeń dopasowana do potrzeb klientów

Nowa aranżacja oddziału jest bardziej funkcjonalna i zapewnia klientom komfortowe warunki obsługi. W oddziale są cztery stanowiska obsługi. Klienci mogą korzystać też z pokoi spotkań, które zapewniają większą wygodę i prywatność podczas rozmów z doradcami. W placówce powstał interaktywny kącik dla najmłodszych, dzięki któremu rodzice mogą spokojnie załatwić swoje bankowe sprawy. Do dyspozycji klientów jest też stanowisko samoobsługowe, przy którym można samodzielnie wykonać m.in. przelewy i inne podstawowe operacje bankowe. Oddział wyposażony jest także w nowe urządzenia samoobsługowe: bankomaty z funkcją wpłaty.

Oddział dostępny dla każdego

Ważnym elementem modernizacji było dostosowanie placówki do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Oddział znajduje się na parterze, a przy wejściu dostępny jest podjazd. Wszystkie stanowiska obsługi są łatwo dostępne. Dla potrzeb osób niepełnosprawnych dostosowany został także bankomat – osoby poruszające się na wózkach mogą korzystać z klawiatury numerycznej w pozycji siedzącej.

– Nowa przestrzeń daje nam przede wszystkim większy komfort codziennej pracy i obsługi klientów. Zależało nam na tym, aby placówka była wygodna, funkcjonalna i otwarta na potrzeby osób w różnym wieku. Cieszymy się, że możemy spotykać się z klientami w miejscu, które sprzyja zarówno codziennej obsłudze, jak i spokojnym rozmowom o ich potrzebach i planach – mówi Lidia Zagozdon, dyrektor Oddziału PKO Banku Polskiego w Poniatowej.

Dni Otwarte – dobry moment na rozmowę

Od **7 do 30 września** w placówkach PKO Banku Polskiego odbywają się Dni Otwarte. To okazja, żeby porozmawiać z doradcą o swoich potrzebach i planach oraz poznać dostępne możliwości, m.in. dotyczące pożyczki gotówkowej, karty kredytowej i ubezpieczeń, w tym aktualnych promocji i zniżek.

Masz plan, pytanie lub potrzebę? Zacznij od rozmowy.

Od 7 do 30 września zapraszamy do naszych placówek na Dni Otwarte.

Edukacja klientów w zakresie bezpieczeństwa

Bezpieczeństwo klientów jest ważną częścią codziennej pracy doradców. Podczas rozmów z klientami regularnie przypominają, jak bezpiecznie korzystać z bankowości zdalnej i na co zwracać uwagę, aby nie paść ofiarą oszustwa. Szczególnie uczulają na sytuacje, w których ktoś kontaktuje się telefonicznie i podaje za pracownika banku.

Doradcy przypominają, że w aplikacji IKO można sprawdzić, czy dzwoni do nas prawdziwy pracownik banku. Warto też zachować ostrożność, gdy rozmówca prosi o przekazanie pieniędzy, wykonanie przelewu lub podanie poufnych informacji.

Pracownik banku nigdy nie poprosi o login i hasło do bankowości, kod BLIK czy pełne dane karty. Nie będzie też namawiał do instalowania nieznanej aplikacji ani prosił o przelew na wskazane konto. Przy zwykłej weryfikacji tożsamości nie będzie również wymagał podania pełnych danych osobowych.

Takie przypomnienia pomagają klientom lepiej rozpoznawać próby oszustwa i reagować, gdy telefon lub wiadomość od rzekomego pracownika banku wzbudzi ich wątpliwości.

Trzy pytania do Lidii Zagozdon, dyrektora oddziału

1. Jakie zmiany w codziennej obsłudze klientów pozwoliła wprowadzić nowa, zmodernizowana przestrzeń oddziału?

Świat wokół nas dynamicznie się zmienia, a wraz z nim zmieniają się oczekiwania klientów. Bankowość to dziś nie tylko przechowywanie pieniędzy, ale przede wszystkim wsparcie w realizacji codziennych potrzeb i życiowych planów. Dlatego zależało nam, aby zmodernizowana przestrzeń była nowoczesna, funkcjonalna i przyjazna – zarówno dla naszych klientów, jak i pracowników. Wierzę, że nowe otoczenie pozwoli nam jeszcze lepiej odpowiadać na potrzeby osób, które odwiedzają nasz oddział.

2. Na czym koncentrujecie się w pracy w nowym oddziale – czy są priorytety, które szczególnie trzeba zaopiekować?

Nowoczesna przestrzeń i technologia są ważne, ale najważniejsi pozostają dla nas ludzie i ich potrzeby. Chcemy być blisko naszych klientów, dobrze rozumieć ich oczekiwania i zapewniać im komfortowe warunki do rozmowy. Zależy nam, aby każda wizyta w naszym oddziale była dla klienta bezpieczna i dawała poczucie, że może liczyć na nasze wsparcie.

3. Czy modernizacja oddziału wpłynęła na sposób kontaktu z klientami – np. szybciej, wygodniej, bardziej indywidualnie?

Wprowadziliśmy rozwiązania, które ułatwiają codzienną obsługę i pozwalają sprawniej załatwiać bankowe sprawy. Ważnym elementem są również pokoje do rozmów, które zapewniają klientom komfort i prywatność podczas spotkań z doradcami, szczególnie wtedy, gdy rozmawiamy o ważnych decyzjach finansowych.

eprasa.pl 24928c1917

KRAJ

46-letniego kierowcę z Puław zagryzły psy. „Był moim przyjacielem. Pozostał ogromny ból”

Jakub Sarek

- Znałem Marcina od 20 lat. Był moim przyjacielem – mówi „Kurierowi” pan Łukasz, właściciel firmy transportowej z Puław, w której zatrudniony był pan Marcin, zagryziony przez psy pod Zieloną Górą w październiku 2025 r.

Dziś, 25 września przed Sądem Okręgowym w Zielonej Górze ruszy proces Piotra M., byłego policjanta, właściciela owczarków niemieckich, które w październiku 2025 r. zagryzły w Raculi (woj. lubuskie) 46-letniego pana Marcina, kierowcę zawodowego z Puław. Piotr M. został oskarżony o spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu skutkującego śmiercią pokrzywdzonego oraz znęcanie się nad psami. Grozi mu dożywocie. Mężczyzna nie przyznał się do winy i złożył obszerne wyjaśnienia.

- Pokrzywdzony doznał co najmniej 53 ran szarpanych i gryzionych, które wymagały natychmiastowej hospitalizacji i intensywnej pomocy medycznej. Pomimo podjętych działań ratunkowych, 15 października 2025 r., mężczyzna zmarł w wyniku odniesionych obrażeń – podawała wówczas prok. Ewa Antonowicz, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Zielonej Górze, która prowadzi śledztwo w sprawie.

Niemal rok od tej tragedii rozmawiamy z panem Łukaszem, właścicielem firmy transportowej, w której zatrudniony był pan Marcin.

- Znaliśmy się 20 lat. Był moim przyjacielem. Pochodzimy z jednego miasta, z Puław. Po jego stracie pozostał ogromny ból. Co niedzielę przychodzę na jego grób – zaznacza nasz rozmówca. Jak podkreśla, pan Marcin był „super-pracownikiem”. Firma pana Łukasza realizuje przewozy międzynarodowe. Zatrudnionych jest tam łącznie siedem osób.

- Tego feralnego dnia wracał z Wielkiej Brytanii. Udał się na przerwę. I taka tragedia. Nikt się jej nie spodziewał – mówi pan Łukasz.

Jak nam przekazał, będzie dziś obecny na rozprawie w Zielonej Górze. Razem z tatą swojego przyjaciela. - W czasie procesu będę występował też jako świadek – dodaje.

- Moja żona ma nadal bardzo dobry kontakt z Asią (partnerka pana Marcina – dop. red.). Spędzaliśmy wspólnie wakacje czy święta.

KRÓTKO

Lublin

Rozpoczął się sezon grzewczy

Kaloryfery w części bloków są już ciepłe. Jak informuje Teresa Stępniak-Romanek, rzecznik prasowy Lubelskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej, ogrzewanie dostarczane jest już do około 300 budynków mieszkalnych w mieście, a także do szkół, przedszkoli oraz innych obiektów użyteczności publicznej. LPEC przypomina, że przed uruchomieniem instalacji warto wykonać jedną prostą czynność: odkręcić termostaty przy grzejnikach na maksymalne nastawienie. **AP**

Lublin

Złodziej zatrzymany po trzech latach

Do kradzieży doszło w 2023 roku w salonie jubilerskim na terenie Lublina. Jak ustalili policjanci, sprawca wykorzystał moment, gdy ekspedientka była zajęta obsługą innego klienta. – Wszedł na zaplecze lokalu i z sejfu zabrał pieniądze oraz biżuterię o łącznej wartości blisko 100 tysięcy złotych. Jego łupem padły m.in. pierścionki z brylantem oraz bransoletki ze szmaragdami oraz wyroby ze złota – przekazał podinspektor Kamil Gołębiowski z Komendy Miejskiej Policji w Lublinie.
Sprawą od początku zajmowali się policjanci zwalczający przestępczość przeciwko mieniu. Mimo umorzenia postępowania, funkcjonariusze nie rezygnowali. – Ich działania doprowadziły do wytypowania 34-letniego obywatela Rumunii oraz ustalenia miejsca jego pobytu. Mężczyzna został zatrzymany po 3 latach od kradzieży. Nie spodziewał się, że po takim czasie policjanci nadal będą pracowali nad sprawą – dodaje podinsp. Gołębiowski. Sąd zdecydował o zastosowaniu tymczasowego aresztowania. **ASZ**

LUBELSKIE



FOT. ARCHIWUM/DZIENNIKA ŁÓDZKI

Gdy samolot leci z prędkością naddźwiękową, huk generowany przez wojskowy myśliwiec praktycznie nie różni się od tego, który wywołuje wybuch rakiety czy drona

Mieszkańcy są zaniepokojeni, gdy wkrótce po syrenach alarmowych słyszą głośne huki

- Naturalne jest to, że takie huki budzą niepokój wśród mieszkańców przygranicznych terenów - mówi „Kurierowi” kpt. pil. rezerwy Witold Sokół z Lotniczej Akademii Wojskowej w Dęblinie

Jakub Sarek

Czy można odróżnić huk silnika myśliwca, np. F16 albo F35 od dźwięku, jaki emituje wybuch drona albo rakiety?

Kpt. pil. rezerwy Witold Sokół: Jeśli samolot odrzutowy operuje w taki sposób, że nie przekracza bariery dźwięku, to możemy go z łatwością zidentyfikować. Problem pojawia się, gdy porusza się z prędkością naddźwiękową. Huk generowany przez wojskowy myśliwiec praktycznie nie różni się od tego, który wywołuje wybuch rakiety czy drona. Nie jestem w stanie podać sposobu, jak takie dźwięki wychwycić. Naturalne jest to, że takie huki budzą niepokój wśród mieszkańców przygranicznych rejonów. Mam natomiast taką radę i uwagę: Jeżeli syreny wyją, ogłoszono ewakuację do schronów i miejsc schronienia, to na 70 procent ten dźwięk emitował dron albo jego wybuch. Jeżeli nie uruchomiono syren, był tylko alert Rządowego Centrum Bezpieczeństwa, to na 70 proc. mieliśmy do czynienia z hukiem generowanym przez samolot wojskowy.

Na to jak rozchodzi się dźwięk ma też wpływ wysokość na jakiej operuje samolot?

Zdecydowanie. Nasze przepisy mówią, że w warunkach szkoleniowych, treningowych przekraczanie bariery dźwięku nie może odbywać się na wysokościach mniejszych niż 10 tysięcy metrów. Z kolei w warunkach quasi-bojowych, kiedy operuje lotnictwo wojskowe i trzeba przeciwdziałać obiektom, które naruszyły naszą przestrzeń powietrzną, musimy dostosować wysokość do ich wysokości lotu.

Jeżeli rakieta, dron albo cokolwiek wykonuje lot na wysokości 600 metrów, to wtedy jako piloci jesteśmy zobligowani do tego, by obniżyć lot do takiej właśnie wysokości. Przekroczenie przez myśliwce bariery dźwiękowej to ostateczność.

Takie polecenie jest wydawane w sytuacji, gdy trzeba bardzo szybko reagować. Ale to rzadkość. Raczej nie wykorzystuje się takiego zakresu lotu z tego względu, że jest on nieekonomiczny. Samolot musi wykonywać wtedy lot na maksymalnych parametrach pracy silnika, z włączonym dopalaniem, a to jest bardzo „paliwożerne”.

Czy Rządowe Centrum Bezpieczeństwa w swoich alertach a Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych w swoich komunikatach powinny informować, że działające w przestrzeni powietrznej lotnictwo wojskowe może generować huk podobny do wybuchu?

Tak. Dzięki temu społeczeństwo będzie bardzo wyczulone. Tak jak wcześniej wspomniałem: dla zwykłego człowieka, a nawet wojskowego bardzo trudno odróżnić czy to wybuch czy fala dźwiękowa emitowana przez samolot. Należy sobie zdać sprawę z tego, że takie zjawisko może wystąpić i może przypominać wybuch bomby czy rakiety. Taka przejrzystość w komunikacji jest pożądana. Podobnie, jak kampania informacyjna, która pomoże uświadomić ludziom, że w czasie operowania lotnictwa wojskowego może wystąpić dźwięk przypominający eksplozję, ale wynika on z normalnych procedur, które muszą być wprowadzone w życie w czasie rosyjskiego ataku za naszą wschodnią granicą.

eprasa.pl 24928c1917

LUBLIN

Czas podjąć decyzję na co wydać 20 milionów

Artur Jurkowski

Prawie 20 mln zł jest w puli budżetu obywatelskiego Lublina. Ruszyło głosowanie, które zdecyduje jakie pomysły mieszkańców będą zrealizowane w 2027 r. Pojawiła się nowa kategoria, co pozwoli organizować wydarzenia kulturalne na terenie dzielnic. Ale to nie jedyna nowość - zniknęły urny na głosy.



FOT. MIASTO LUBLIN

Nie ma już urn, do których do tej pory wrzucano głosy. Teraz „papierowe głosowanie" odbywa się tylko i wyłącznie w Biurach Obsługi Mieszkańców, gdzie możemy wypełnić formularz i złożyć go na ręce urzędnika

- W śród propozycji są między innymi ścieżki rowerowe, chodniki, miejsca parkingowe i drogi, a także place zabaw, zajęcia sportowe i edukacyjne oraz sąsiedzkie spotkania z kulturą – informuje Joanna Stryczewska z biura prasowego lubelskiego ratusza.

Łącznie 207 pomysłów mieszkańców znalazło się na liście projektów w 13. Edycji budżetu obywatelskiego w Lublinie. W środę ruszyło głosowanie. Potrwa do 8 października.

Projekty podzielone są na cztery kategorie. To o jedną więcej niż w poprzedniej edycji. - W tym roku dajemy jeszcze większe możliwości wyboru, wprowadzając nową kategorię dzielnicowych projektów kulturalnych. Zachęcam do udziału w głosowaniu i wspólnego decydowania o przyszłości naszego miasta – wyjaśnia prezydent Krzysztof Żuk.

- Nowa kategoria ma wspierać aktywność mieszkanek i mieszkańców oraz lokalnych społeczności, wpisując się w przygotowania Lublina do obchodów Europejskiej Stolicy Kultury Lublin 2029 – uzupełnia Joanna Stryczewska.

Wartość pojedynczego projektu kulturalnego może wynieść maksymalnie 50 tys. zł.

Nowa kategorii oznacza, że każdy Lublinianin ma do dyspozycji 8 głosów: 2 głosy na projekty dzielnicowe inwestycyjne, 2 głosy na projekty dzielnicowe kulturalne, 2 głosy na projekty ogólnomiejskie inwestycyjne, 2 głosy na projekty ogólnomiejskie nieinwestycyjne.

- Można oddać ich mniej, ale maksymalnie 8 – przypomina Joanna Stryczewska.

Głosować można przez internet za pośrednictwem serwisu decyduje.lublin.eu. Po podaniu imienia, nazwiska oraz czterech ostatnich cyfr numeru PESEL głosujący potwierdza swój głos kodem otrzymanym SMS-em lub e-mailem.

Drugą możliwością jest głosowanie na papierowej karcie.

- W tej edycji kartę można otrzymać i wypełnić tylko i wyłącznie w Biurze Obsługi Mieszkańców. Zmiana ma wzmocnić zasadę osobistego oddawania głosu – precyzuje Joanna Stryczewska.

POWIAT ŁUKOWSKI

Ktoś rzucił betonowe bloki na tory. To nie był sabotaż, policjanci mają sprawcę

Aleksandra Szymczak

W miejscowości Jedlanka koło Łukowa. Dwa pociągi towarowe najechały tam na betonowe bloczki ułożone na torach. Nikt nie ucierpiał, a na miejscu nie znaleziono materiałów wybuchowych. Policjanci zatrzymali sprawcę.



FOT. ARCHIWUM

Do incydentu doszło na torowisku w rejonie Jedlanki

Jak poinformował rzecznik Prokuratury Okręgowej w Lublinie Marcin Kozak, śledztwo prowadzone jest w kierunku sprowadzenia zagrożenia katastrofą w ruchu kolejowym.

Do incydentu doszło we wtorek wieczorem w miejscowości Jedlanka w gminie Stoczek Łukowski. Jadące w przeciwnych kierunkach dwa pociągi towarowe najechały na betonowe bloczki znajdujące się na torach.

Przeszkody uszkodziły przednie zgarniacze lokomotyw. Żaden z pociągów nie wykoleił się, a maszyniści nie odnieśli obrażeń. Po zdarzeniu ruch kolejowy na trasie Dęblin–Łuków został w tym miejscu wstrzymany na kilka godzin. Policja zabezpieczyła miejsce zdarzenia i rozpoczęła czynności mające na celu ustalenie, kto ułożył betonowe elementy na torach.

W przestrzeni medialnej pojawiły się wypowiedzi, że mógł to być akt sabotażu, ale prokuratura przekazała, że na obecnym etapie śledztwa wykluczono, aby zdarzenie było elementem działań terrorystycznych. Na miejscu nie ujawniono również materiałów wybuchowych. – Najprawdopodobniej mamy do czynienia z wybrykiem chuligańskim. Podobne zdarzenia w przeszłości odnotowywała w tym miejscu policja – powiedział prok. Marcin Kozak.

W czwartek asp. szt. Marcin Józwik z policji w Łukowie poinformował, że ustalono osobę odpowiedzialną za zdarzenie na torach. To 12-letni chłopiec zepchnął z nasypu na tory betonowe elementy dawnego peronu. W obecności rodzica chłopiec przyznał się do tego czynu. Zgromadzone w tej sprawie materiały policjanci przekażą do Sądu Rodzinnego i Nieletnich w Łukowie.

LUBLIN

Marsz Różowej Wstążki. Razem dla zdrowia i profilaktyki

Anna Paszkowska

Przez centrum Lublina przeszedł wczoraj Marsz Różowej Wstążki. To akcja z wieloletnia tradycją, dotyczy profilaktyki raka piersi, regularnych badań i wczesnej diagnostyki.



FOT. KONRAD SUGIER

Marsz Różowej Wstążki zakończył się na Placu Litewskim

- Chciałabym zaapelować, żeby kobiety się badały, żeby same wymacały sobie to, co niepokojące. Ja sama wymacałam guzka i poszłam do lekarza. Dalej już poszła cała lawina: diagnozy, leczenia i wyzdrowienia - mówi uczestniczka marszu. Agata Pastwa miała wtedy 33 lata i wychowywała małe dzieci. Dziś jest członkinią Stowarzyszenia „Amazonki", jest zdrowa i zachęca kobiety do regularnych badań.

Po marszu, na Placu Litewskim były otwarte punkty informacyjno-konsultacyjne, można było wykonać podstawowe badania, zapisać się na mammografię oraz skorzystać z porad specjalistów. A integralną częścią wydarzenia był program artystyczny. Wystąpili uczniowie Studia Muzycznego Krystyny Cugowskiej, zespoły lubelskich domów kultury, uczniowie Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Tadeusza Szeligowskiego oraz zespół Bab-Tyle.

REKLAMA 0011585763



eprasa.pl 24928c1917

FOKUS

• **Stopa bezrobocia w sierpniu wyniosła 5,8 proc.,** w urzędach pracy zarejestrowanych było 909,5 tys. osób – podał GUS

POLITYKA

Radosław Sikorski na pierwszej linii frontu

Radosław Sikorski na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ po raz kolejny zaapelował do Putina o zakończenie wojny z Ukrainą, a „po godzinach" starł się z rzeczniczką rosyjskiego MSZ

Dorota Kowalska

Radosław Sikorski, szef polskiej dyplomacji, uchodzi za jednego z najzdolniejszych polskich polityków. Słynie z pewności siebie, dowcipu, „niewyparzonego języka" i ciętej riposty. Można go lubić albo nie, ale jego wystąpienia zapadają w pamięci, tak jego zwolennikom, jak wrogom.

Tak było i tym razem. Sikorski od kilku dni przebywa w Stanach Zjednoczonych, gdzie wziął udział w debacie na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ.

– Przedstawicielom Federacji Rosyjskiej mam do powiedzenia: próbujecie podbić Donbas od ponad 12 lat, a Kijów – od ponad czterech. Powstrzymała was bohaterska Ukraina, kraj, który generuje jedną dziesiątą PKB Rosji, ale Polska ma prawie połowę waszego PKB. Europa ma 10 razy więcej PKB niż wasz. NATO ma 25 razy więcej PKB niż wasz. Możecie nadal zabić wielu ludzi, ale nie możecie wygrać – stwierdził szef polskiej dyplomacji.

Wezwał Rosję, by ta przerwała swoją „imperialną wojnę i nie narażała Europy i świata na dalsze niebezpieczeństwo".

– Przestańcie niszczyć przyszłość Rosji, Siergieju. Wiem, że słuchasz. Powiedz swojemu szefowi, że już wystarczy – zaapelował do szefa rosyjskiego MSZ, który już wcześniej wyszedł z sali.

Wiceppremier wspominał ostatnie rosyjskie ataki na ukraińsk-polskim pograniczu, akty sabotażu, oceniając, że Rosja eskaluje, bo „panikuje z powodu tego, że po czterech latach bezsensownej wojny kolonialnej Władimir Putin niczego nie osiągnął".



FOT. PAP PADEK PIETRUSZKA

Sikorski stwierdził, że obecność Putina na szczycie G20 może być „problemem wizerunkowym" dla prezydenta Karola Nawrockiego

Sikorski rozmawiał także w Nowym Jorku z dziennikarzami.

Pytany o sprawę zaproszenia przez Stany Zjednoczone na szczyt G20 w Miami Władimira Putina, odparł, że gdyby to on był na miejscu sekretarza stanu Marka Rubia, uzależniłby zaproszenie dla Putina od wdrożenia zawieszenia broni.

Zauważył jednak, że ewentualna obecność rosyjskiego przywódcy może być „problemem wizerunkowym" dla prezydenta Karola Nawrockiego, który również został zaproszony.

– Nasz prezydent będzie miał taki sam problem wizerunkowy, jaki miał pan minister Domański, no bo na szczyt do ministrów gospodarki i finansów G20 (zaproszony) był też minister Federacji Rosyjskiej i jakoś nie było chętnych do tak zwanego „family photo" – powiedział.

Otwarta wojna z Zacharową

Za oceanem Sikorski po raz kolejny wdał się w słowną potyczkę z Marią Zacharową, rzeczniczką rosyjskiego MSZ, z którą wojnę prowadzi od miesięcy. Ta odnosząc się do jego wywiadu dla „Faktu" o osobistych przygotowaniach na wypadek kryzysu, poleciła mu wzięcie środka na schizofrenię.

– Dosłownie parę dni temu wpływowy doradca Władimira Putina pan Patruszew, groził nam anihilacją atomową. A pani Zacharowa sugeruje, że taka obawa przed rosyjską agresją jest chorobą psychiczną. Więc sugeruję, że pani Zacharowa i pan Patruszew powinni uzgodnić stanowisko – powiedział Sikorski.

Zaledwie kilka dni wcześniej rzeczniczka rosyjskiego MSZ stwierdziła publicznie, że polski polityk cierpi na „rusofobię mózgu".

– Nie wiem, czy pani Zacharowa była trzeźwa wtedy, gdy to mówiła – skomentował w rozmowie z redaktorem naczelnym „Faktu" Sikorski.

To nie koniec zaczepek Zacharowej. Przebywający na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ Wołodymyr Zełenski został zaatakowany przez rosyjskich propagandystów. Z nagrań opublikowanych w sieci wynika, że jeden z nich wykrzykiwał w stronę ukraińskiego przywódcy pytania w języku rosyjskim, dopytując, kiedy ten w końcu przyjedzie do Moskwy.

– Na rakiecie – odpowiedział mu krótko w języku rosyjskim Wołodymyr Zełenski.

Na tę wymianę zdań natychmiast zareagował Kreml, oczywiście ustami Zacharowej. Ta opublikowała w sieci wpis, w którym nie tylko skrytykowała Wołodymyra Zełenskiego, ale zaatakowała Sikorskiego.

„Najwyraźniej Zełenski obawia się, że czeka go los Dymitra Samozwańca I z czasów smuty, którego prochem naładowano armatę i wystrzelono w kierunku Polski. Niech Sikorski weźmie to pod uwagę" – oświadczyła w internetowym wpisie Maria Zacharowa.

MAZOWSZE

Pożar stacji bazowej Starlinków

oprac. Karolina Wrońska

W środę wieczorem doszło do pożaru naziemnej stacji Starlinków w Woli Krabowskiej na Mazowszu.

Po godz. 21 strażacy dostali zgłoszenie o pożarze przy instalacjach antenowych firmy teleinformatycznej. Na miejsce zdarzenia wysłano trzy zastępy straży pożarnej. Po dojechaniu na miejsce zdarzenia strażacy zastali pożar obudowy skrzynki zasilającej.

Wiele wskazuje na to, że pożar stacji Starlinków na Mazowszu to kolejny element wojny hybrydowej – ocenił w czwartek wicepremier, minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski.

– Operatorem tej stacji jest firma Exatel, to jest państwowy operator telekomunikacyjny, który jest jednym z tych elementów zapewniających bezpieczeństwo internetowe, dostarczających internet, przesył internetowy przez Polskę, również dla Ukrainy – powiedział w czwartek w TVP Info Gawkowski.

Na miejscu policja i ABW sprawdzają różne tropy. **PAP**

POLITYKA

Rzeczniczka praw dziecka do dymisji?

oprac. Daniel Świerżewski

Posłowie Rozwoju Plus, PiS oraz Konfederacji zapowiedzieli w środę złożenie wniosków o odwołanie Moniki Hornej-Cieślak ze stanowiska Rzecznika Praw Dziecka.

Jak podał portal Zero.pl Monika Horna-Cieślak była świadkiem ulicznego incydentu, podczas którego matka szarpnęła dziecko i krzyczała na nie, a następnie została przez kobietę obrażona. Choć policja, kurator sądowy ani sąd nie widzieli podstaw do natychmiastowego odebrania dzieci i umieszczenia ich w pieczy zastępczej, trafiły one do placówki opiekuńczo-wychowawczej.

Sąd nakazał natychmiastowy powrót dzieci do rodziców. W uzasadnieniu, do którego dotarło Zero.pl, wskazał, że działania wobec rodziny „mogą nosić wyraźne znamiona przemocy instytucjonalnej" i były „rażąco nieproporcjonalne do zaistniałego zdarzenia".

PAP

KRÓTKO

Podkarpackie

W Jasionce będą sojusznicze systemy Patriot

Polska otrzymała zapewnienie od NATO o kolejnej zmianie misji na lotnisku Rzeszów-Jasionka w przyszłym roku - przekazał wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz. Dodał, że na lotnisku będą stacjonować sojusznicze systemy Patriot. Do końca br. misję na lotnisku prowadzi Holandia. Szef MON zaznaczył, że ma informację, który kraj poprowadzi misję w 2027 r., ale „to jest prawo państwa, które pierwsze musi o tym poinformować swoich obywateli, że wysyła (do Polski - PAP) żołnierzy".

Pomorskie

Kradzież z włamaniem do stacji dializ

W nocy ze środy na czwartek doszło do włamania do stacji dializ i do oczekującego na ogłoszenie upadłości szpitala w Miastku. Ze wstępnych ustaleń policji wynika, że poszukiwani sprawcy ukradli sprzęt komputerowy, medyczny, leki oraz ambulans, którym odjechali z miejsca przestępstwa. Policja poszukuje sprawców kradzieży.

Warszawa

Zarzuty dla byłego kierownictwa PISF

Pięć osób z byłego kierownictwa Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej usłyszało zarzuty, w tym były dyrektor tej instytucji Radosław Ś. – poinformował w czwartek rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie prok. Piotr Antoni Skiba. Wyjaśnił, że zarzuty wyrządzenia znacznej szkody majątkowej w obrocie gospodarczym w wielkich rozmiarach, w kwotach 1 357 544,76 zł i 1 307 374,00 zł, oraz poświadczenia nieprawdy usłyszeli były dyrektor PISF Radosław Ś. i była główna księgowa Małgorzata K.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Jednym z moich celów jest postawienie na nogi trybunału. Ważne jest, żeby sędziowie, którzy zostali wybrani (...), porozumieli się z sędziami, którzy chcą odbudowywać trybunał

WALDEMAR ŻUREK
minister sprawiedliwości

eprasa.pl 24928c1917

PODKARPACIE

Atak nożownika na terenie klasztoru w Jarosławiu. Napastnik ranił pięć osób, jedna zmarła

W czwartek rano na terenie opactwa benedyktynek w Jarosławiu 31-letni mężczyzna ranił nożem czerech mężczyzn i kobietę. Jedna z tych osób zmarła. Według relacji świadków do ataku doszło przed mszą świętą.

oprac. LUB, PAP



FOT. KLAUDIA ORONOWICZ-CHUDZIK

Opactwo w Jarosławiu, gdzie doszło do tragedii

Do końca tego tygodnia wprowadzimy w mieście żałobę - poinformował podczas konferencji burmistrz Jarosławia Marcin Nazarewicz. Z kolei wojewoda podkarpacka Teresa Kubas-Hul przekazała, że zostaną skierowane dodatkowe siły i środki zapewniające bezpieczeństwo mieszkańcom.

Sprawca został zatrzymany. To 31-letni obywatel Ukrainy.

Wojewoda podkarpacka podkreśliła, że w szpitalu przebywają obecnie cztery osoby, z których trzy są w stanie niezagrażającym życiu, a jedna w stanie ciężkim. Przekazała również, że wśród poszkodowanych trzy osoby są duchowne, a dwie świeckie.

Teresa Kubas-Hul wskazała też, że najważniejszym priorytetem jest zapewnienie bezpieczeństwa osób, które przebywają w Jarosławiu oraz w tej części województwa. Dodała, że osoby, które były świadkami tego zdarzenia zostały natychmiast objęte pomocą psychologiczną. - Jeżeli będzie taka potrzeba, żeby mieszkańcy byli objęci pomocą psychologiczną, również księża, czy siostry zakonne, które są w opactwie, też taka pomoc psychologiczna zostanie skierowana - zapewniła wojewoda.

Z kolei burmistrz Jarosławia Marcin Nazarewicz przekazał, że w mieście do końca tygodnia zostanie wprowadzona żałoba. - W instytucjach publicznych zostaną odwołane wszelkie wydarzenia kulturalne i też skierujemy prośbę do wszystkich mieszkańców, żeby te decyzje uszanowali - poinformował Nazarewicz.

Burmistrz Jarosławia zapytany o działania, jakie miasto podjęło w stosunku do szkół, podkreślił, że „mamy aktualnie stan alarmowy Bravo, jeśli chodzi o zagrożenia terrorystyczne, który już mówi, że należy mieć podwyższoną czujność w obiektach użyteczności publicznej, w tym szkołach, przedszkolach». - Kontaktowaliśmy się ze wszystkimi szkołami, żłobkami, przedszkolami, parafiami, instytucjami i informowaliśmy o tym zajściu, nie wiedząc jeszcze, jaki jest motyw tego zdarzenia, co kierowało sprawcą, aby szczególnie zwrócili uwagę w tym dniu na to, co się dzieje w placówkach, aby zadbali o swoich podopiecznych - powiedział Nazarewicz.

Zaznaczył, że zasugerowano, że dyrektorom, by najmłodsze dzieci odebrali rodzice.

O modlitwę w intencji wszystkich poszkodowanych w ataku w Jarosławiu zaapelował również metropolita przemyski abp Adam Szal.

„Niech to wydarzenie będzie okazją do refleksji, do solidarności i do wspólnej modlitwy za tych, którzy są dotknięci wydarzeniami nieraz bardzo brutalnymi, niezrozumiałymi. Oby one nie rodziły jakiejś nienawiści czy niechęci, ale by jakoś wpływały na naszą solidarność wzajemną, na naszą łączność duchową" - czytamy we wpisie zamieszczonym na stronie internetowej archidiecezji przemyskiej.

Hierarcha wezwał również do modlitwy w intencji sprawcy, „o jego nawrócenie i otrzeźwienie".

PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY

0111525386

Cyberatak na firmę. Czy wiesz, co zrobić w pierwszych minutach?

Dla współczesnej firmy cyfrowe narzędzia są często równie ważne jak pracownicy, maszyny czy lokal. System sprzedażowy, poczta elektroniczna, bankowość internetowa, dane klientów i dokumentacja w chmurze pozwalają działać szybciej i sprawniej, ale jednocześnie tworzą nowe obszary ryzyka. Cyberatak może dziś dotknąć zarówno jednoosobową działalność gospodarczą, jak i średniej wielkości przedsiębiorstwo. A kiedy do niego dojdzie, liczy się nie tylko to, czy firma ma ubezpieczenie. Równie ważne jest, jak szybko może otrzymać profesjonalną pomoc.



Cyfryzacja – szansa i źródło zagrożeń

Jeszcze kilka lat temu cyberbezpieczeństwo mogło wydawać się tematem zarezerwowanym dla największych organizacji. Dziś trudno tak myśleć. Mały sklep internetowy przetwarza dane klientów i przyjmuje płatności online. Firma usługowa korzysta z poczty elektronicznej, dokumentów w chmurze i bankowości internetowej. Zakład produkcyjny opiera część procesów na systemach IT. Wraz z cyfryzacją rośnie więc liczba punktów, przez które przestępcy mogą próbować dostać się do organizacji. Phishing, ransomware, kradzież danych czy oszustwa internetowe nie są już wyłącznie problemem dużych korporacji.

Dla mniejszej firmy skutki cyberincydentu mogą być szczególnie dotkliwe. Jeżeli system sprzedażowy przestaje działać, zamówienia nie są obsługiwane. Jeśli zaszyfrowane zostają dane, pracownicy mogą nie mieć dostępu do informacji potrzebnych do wykonywania codziennych obowiązków. Wyciek danych może natomiast oznaczać konieczność wyjaśnienia sytuacji klientom, a także konsekwencje prawne i finansowe. Według danych Check Point Research polskie firmy mierzą się średnio z jednym cyberatakiem co 5,5 minuty. Co istotne, wzrost liczby ataków deklaruje 40 proc. małych i 38 proc. średnich firm w Polsce.

W cyberataku każda minuta może mieć znaczenie

Cyberincydent trudno porównać ze standardową szkodą, którą można zgłosić po fakcie i spokojnie czekać na dalsze działania. W przypadku ataku przedsiębiorca często musi reagować natychmiast. Najpierw trzeba zatrzymać lub ograniczyć rozprzestrzenianie się zagrożenia. Następnie ustalić, jakie dane i systemy zostały objęte incydentem, zabezpieczyć infrastrukturę, rozpocząć odzyskiwanie danych i możliwie szybko przywrócić działalność.

W niektórych przypadkach potrzebna będzie również pomoc prawna albo wsparcie w komunikacji z klientami i innymi interesariuszami. Dla właściciela małej firmy może być to szczególnie trudne. Nie zawsze ma on dostęp do własnego zespołu cyberbezpieczeństwa, prawnika specjalizującego się w ochronie danych czy ekspertów od komunikacji kryzysowej. W momencie ataku musi natomiast podejmować decyzje szybko – często w sytuacji dużego stresu. Dlatego skuteczna ochrona powinna obejmować nie tylko finansowe skutki zdarzenia, lecz także realne wsparcie wtedy, gdy jest najbardziej potrzebne.

Ubezpieczenie od zagrożeń w cyberprzestrzeni Warty zostało zaprojektowane tak, aby odpowiadać na różne konsekwencje cyberincydentu. Ochrona obejmuje zarówno straty własne przedsiębiorcy, jak i odpowiedzialność wobec osób trzecich. Jest dostępna dla firm o różnej skali działalności, w tym również dla jednoosobowych działalności gospodarczych.

Zakres ochrony może obejmować m.in. koszty związane z odzyskiwaniem danych po cyberataku, finansowe skutki zaszyfrowania danych i wymuszenia okupu – zgodnie z warunkami ubezpieczenia. Uwzględnia również konsekwencje przerwy w działalności. Jeżeli cyberincydent uniemożliwia firmie normalne funkcjonowanie, ochrona może obejmować utracony zysk oraz koszty stałe ponoszone w czasie przestoju.

Istotny jest także aspekt odpowiedzialności. Wyciek danych może prowadzić do roszczeń osób trzecich, a cyberincydent może wiązać się z postępowaniami regulacyjnymi. W ramach określonych w warunkach ubezpieczenia Warty obejmuje również koszty obrony prawnej, odszkodowania z tytułu roszczeń cywilnych oraz koszty postępowań regulacyjnych związanych z cyberincydentem.

Jednym z elementów ochrony jest także zakres „eCrime", dotyczący utraty środków finansowych ubezpieczającego w wyniku cyberprzestępstw i oszustw internetowych, przy spełnieniu warunków wskazanych w OWU.

24/7 – pomoc wtedy, kiedy dochodzi do incydentu

Najważniejszym wyróżnikiem rozwiązania Warty jest jednak połączenie ochrony ubezpieczeniowej z natychmiastową reakcją ekspertów dostępnych 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu. W przypadku cyberataku przedsiębiorca nie zostaje sam z pytaniem, od czego zacząć. Już podczas pierwszej rozmowy telefonicznej ekspert może pomóc w podjęciu działań zmierzających do zatrzymania trwającego ataku. Następnie, zależnie od sytuacji, organizowana jest pomoc kolejnych specjalistów.

Mogą to być eksperci IT, którzy zajmą się techniczną stroną incydentu, prawnicy wspierający przedsiębiorcę w kwestiach związanych m.in. z naruszeniem danych, a także eksperci PR, jeżeli sytuacja wymaga odpowiedniego przygotowania komunikacji.

Cyberodporność zaczyna się przed atakiem

Dobre przygotowanie do cyberincydentu nie oznacza zakładania, że atak na pewno nastąpi. Oznacza świadomość, że nawet przy stosowaniu odpowiednich zabezpieczeń nie da się całkowicie wyeliminować ryzyka. Dlatego warto łączyć kilka elementów: aktualne zabezpieczenia techniczne, regularne kopie zapasowe, odpowiednio przeszkolonych pracowników, procedury reagowania oraz rozwiązania, które pomogą ograniczyć finansowe i organizacyjne skutki incydentu. W tym podejściu ubezpieczenie cyber jest nie tyle dodatkiem do działalności, ile jednym z narzędzi zarządzania ryzykiem.

eprasa.pl 24928c1917

USA

Pierwsza taka wizyta od 11 lat. Prezydent Trump powitał Xi Jinpinga iście po królewsku

Grzegorz Kuczński

Oczekuje się, że pierwsza od 2015 roku wizyta Xi Jinpinga w Waszyngtonie obejmie zamknięte spotkania, uroczystą kolację oraz szeroki zakres tematów do omówienia: od sztucznej inteligencji po Iran i Tajwan, a także przedłużenie rozejmu handlowego.

Prezydent USA i pierwsza dama Melania Trump powitali Xi oraz jego małżonkę Peng Liyuan w bazie Andrews w stanie Maryland w środę wieczorem.

Przywódca Komunistycznej Partii Chin wylądował samolotem linii Air China o godz. 17.39 czasu lokalnego. Gwardia honorowa podeszła do samolotu i ustawiła się po obu stronach czerwonego dywanu, gdy do schodków podjechały dwie limuzyny.

Xi i Peng opuścili samolot, po czym obie pary uścisnęły sobie dłonie. Odbyli krótką rozmowę, a następnie ramię w ramię przeszli po czerwonym dywanie i pozowali do zdjęć. Dwa bombowce B-1 przeleciały nad bazą, podczas gdy orkiestra wykonywała hymn narodowy Stanów Zjednoczonych.

Melania Trump oświadczyła, że brała bezpośredni udział w planowaniu programu wizyty. W wywiadzie dla Fox News powiedziała, że Trump postanowił osobiście powitać Xi na lotnisku, „ponieważ łączą ich doskonałe relacje".

Xi: USA i Chiny powinny być partnerami

W pisemnym oświadczeniu opublikowanym przez chińską państwową agencję informacyjną Xinhua Xi stwierdził, że zarówno Chiny, jak i Stany Zjednoczone są „wielkimi państwami, a ich narody – wielkimi narodami". – Oba kraje powinny być partnerami, a nie rywalami – powiedział.

Xi towarzyszą: Cai Qi, członek Stałego Komitetu Biura Politycznego partii, którego wielu uważa za jego prawą rękę, wicepremier He Lifeng, minister spraw zagranicznych Wang Yi, a także inni delegaci z Pekinu.



FOT. BRENDAN SMIALOWSKI/AFP/EAST NEWS

Powitanie zagranicznego przywódcy na lotnisku przez prezydenta USA to pierwszy taki przypadek od 11 lat

„Realizacja wielkiego odrodzenia narodu chińskiego i przywrócenie wielkości Ameryki mogą w pełni współistnieć, wzajemnie się wzmacniać i przynosić korzyści światu" – czytamy w oświadczeniu Xi opublikowanym przez agencję Xinhua, w którym wyraził on również przekonanie, że wizyta „przyniesie owocne rezultaty".

Biznes i gospodarka

Nie jest jasne, czy Xi zabrał ze sobą przedstawicieli świata biznesu. Obecność chińskich firm w Stanach Zjednoczonych może również wywołać pytania dotyczące chińskich praktyk biznesowych, dotacji i nadmiernych mocy produkcyjnych, a wszystko to może prowadzić do większej krytyki i większej liczby pytań, niż chcieliby tego Xi i jego partia.

Według Davida Feuersteina z Bush China Foundation Trump będzie dążył do zawarcia porozumień w zakresie handlu i ceł, w tym obniżenia chińskich ceł na towary amerykańskie, zwiększenia importu chińskich minerałów ziem rzadkich oraz wzrostu eksportu amerykańskiej produkcji rolnej. Wydaje się jednak, że Chiny wycofały się z obietnic dotyczących zwiększenia zakupów amerykańskich produktów rolnych oraz dostaw minerałów ziem rzadkich do USA.

Minister finansów USA Scott Bessent ogłosił już, że Stany Zjednoczone i Chiny przedłużą rozejm handlowy do stycznia 2027 r. Umowa, w ramach której Trump obniżył cła na niektóre towary w zamian za złagodzenie przez Chiński rząd ograniczeń dotyczących dostaw minerałów ziem rzadkich, miała wygasnąć 10 listopada br.

REKLAMA 0011585017

RSM Motor

ROBOTNICZA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
„MOTOR"
20-250 LUBLIN, ul. DASZYŃSKIEGO 4

Konta bankowe: BH S.A. O/Lublin: 19 1030 1191 0000 0000 0516 6201
TEL.: 81 747-70-10 FAX: 81 747-51-64 • spoldzielnia@rsmmotor.lublin.pl • NIP: 712-015-89-02

Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „MOTOR"

ogłasza przetarg ofertowy

na najem lokali użytkowych:

Osiedle Niepodległości nr tel.: 81 747 45 57
- ul. Tumidajskiego 2B - o pow. 74,40 m² wadium: 1500,- zł

Osiedle im. gen. F. Kleeberga nr tel.: 81 747 49 60
- ul. Kleeberga 12A - 2 lokale o pow. 86,18 m² oraz 33,82 m² z możliwością połączenia w 1 lokal wadium: 1800,- zł, 700,- zł

Udokumentowane oferty w zaklejonej i podpisanej kopercie (nr telefonu), z podaniem rodzaju działalności i proponowanej zryczałtowanej stawki wynajmu za m² netto należy składać do dnia 23.10.2026 r. w biurze Spółdzielni przy ul. Daszyńskiego 4. Szczegółowe informacje w pok. 4, telefon: 81 749 72 31 lub w Administracjach Osiedli. Regulamin przetargu na naszej stronie internetowej www.rsmmotor.lublin.pl.

Wadium należy wpłacić na konto BH S.A. nr: 19 1030 1999 0000 0000 0516 6201. Wpłacone wadium przepada na rzecz Spółdzielni, jeśli wybrany oferent uchyli się od zawarcia umowy najmu.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo odwołania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

REKLAMA 0011586728

GOŚ.6831.69.2026.DSG Poczesna, dnia 18.09.2026 r.

Informacja

o zamiarze wszczęcia z urzędu postępowania administracyjnego w sprawie podziału nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym

Zgodnie z art. 97a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. (Dz.U. z 2026 r. poz. 399)

Wójt Gminy Poczesna

informuje o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie podziału nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym oznaczonej w rejestrze ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 109 o powierzchni 1,2133 ha, położonej w obrębie Sobuczyna, Gmina Poczesna, powiat częstochowski, województwo śląskie, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta.

Podział ma na celu realizację roszczeń w oparciu o przepis art. 73 ustawy z dnia 13 października 1998 r. Przepisy wprowadzające ustawy reformujące administrację publiczną (Dz.U. z 1989 r. Nr 133 poz. 872 z późn. zm.). Wydzielona działka nr ewid. 109/5 stanowi pas drogi powiatowej nr 1054 S relacji „Częstochowa – Nierada – Rudnik Mały".

Podział prowadzony w trybie art. 95 pkt 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2026 r. poz. 399).

Wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, aby **w terminie 2 miesięcy** od dnia podania do publicznej wiadomości niniejszego ogłoszenia zgłosiły się do Urzędu Gminy Poczesna z siedzibą ul. Wolności 2, 42-262 Poczesna, pok. 16.2 i wykazały swoje prawa do ww. nieruchomości.

Po upływie tego terminu zostanie wszczęte z urzędu postępowanie w sprawie podziału ww. nieruchomości i wydana decyzja zatwierdzająca podział nieruchomości.

Niniejsze ogłoszenie podlega opublikowaniu na tablicy ogłoszeń w miejscowości Poczesna, siedzibie UG Poczesna, na stronie internetowej UG, BIP urzędu, a także w prasie o zasięgu ogólnopolskim.

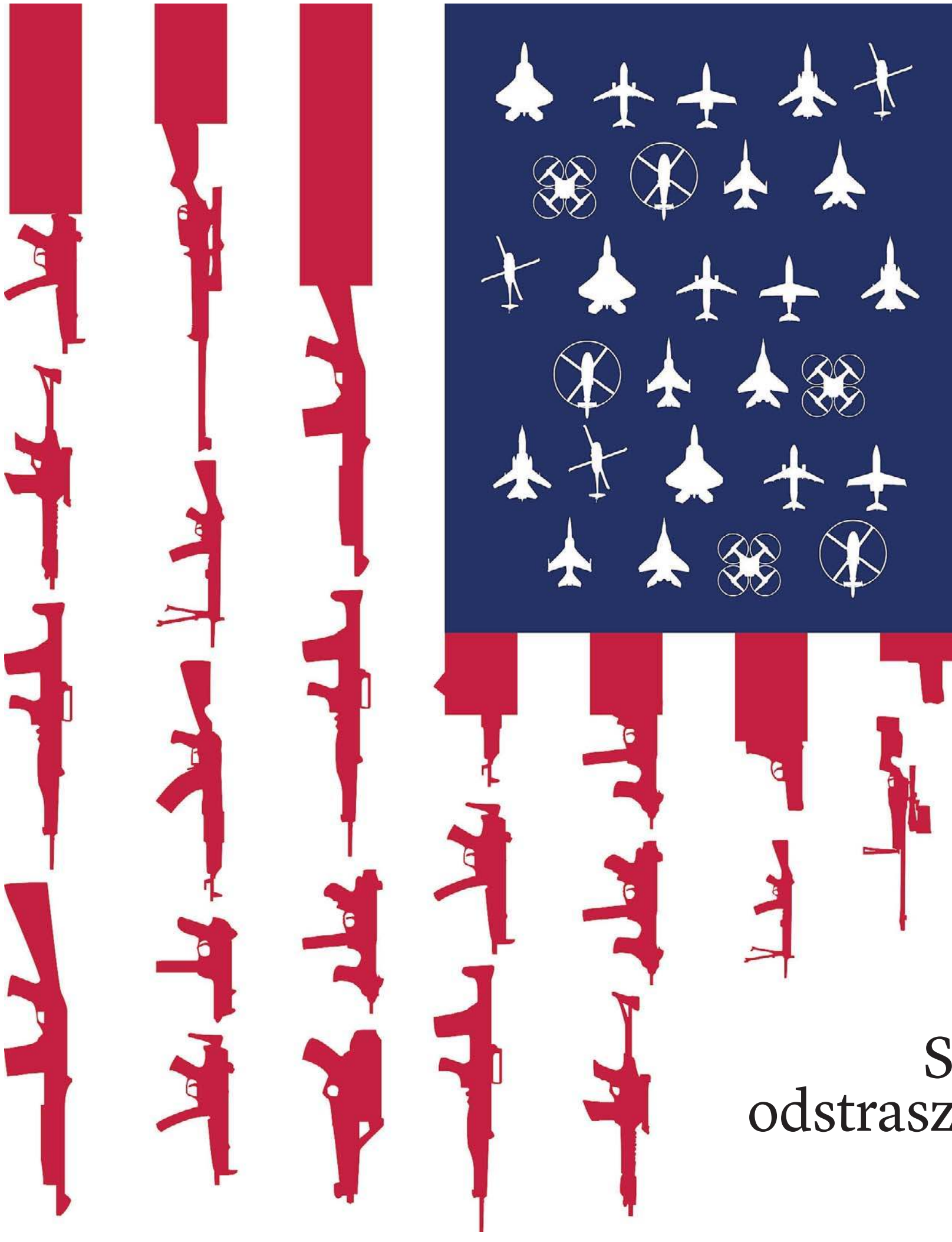
Wójt Gminy Poczesna
Artur Sosna

eprasa.pl 24928c1917

PULS*regionów*

Zmarł Stanisław Szelc, satyryk, gwiazda kabaretu

– Str. 16



Stany odstraszania

– Str. 10

BT

eprasa.pl 24928c1917

BEZPIECZEŃSTWO POLSKI

Gen. Stanisław Koziej: Stała baza USA w Polsce zmieni rosyjskie kalkulacje, ale nie zatrzyma wojny hybrydowej

Stała baza nie będzie miała większego znaczenia operacyjnego w przeciwdziałaniu agresji hybrydowej. Ma znaczenie strategiczne: wzmacnia odstraszanie Rosji przed jawną agresją zbrojną na Polskę. Najważniejszą wartością Sojuszu jest niedopuszczenie do wybuchu wojny – mówi gen. Stanisław Koziej

Anita Czupryn

Stała amerykańska baza w Polsce jest już sprawą przesądzoną? Donald Trump mówił o „znaczących postępach", ale dodał, że „jeśli do tego dojdzie". Jak to rozumieć?

Oczywiście, nie jest przesądzona. To wciąż szansa, ale nie pewnik. Na sprawę bazy w Polsce musimy spojrzeć szerzej, w kontekście amerykańskich planów dotyczących obecności wojskowej w całej Europie. Polska baza jest tylko małym elementem większej układanki. Jej przyszłość zależy od strategicznego przeglądu, który Amerykanie mają zakończyć przed końcem roku, być może w listopadzie lub grudniu. Jego wyniki, wnioski i rekomendacje zostaną przedstawione prezydentowi Trumpowi, który będzie musiał je zatwierdzić. To także wymaga czasu. Dlatego nie sądzę, aby ostateczna decyzja w sprawie bazy zapadła jeszcze w tym roku.

Co więc zdecyduje o tym, czy baza powstanie i jaki będzie miała charakter?

Musimy pamiętać, że będzie ona pochodną szerszego amerykańskiego planu redukcji i redyslokacji sił w Europie. Na ten plan wpłyną przede wszystkim trzy czynniki. Pierwszym są Chiny, które stanowią główny punkt odniesienia w globalnej strategii Stanów Zjednoczonych. Możemy być niemal pewni, że liczebność amerykańskich wojsk w Europie zostanie zmniejszona, ponieważ USA potrzebują części tych sił do realizacji swojego priorytetowego zadania, jakim jest rywalizacja z Chinami. Drugi czynnik wynika z polityki Donalda Trumpa. Prezydent wielokrotnie wyrażał niezadowolenie z postawy niektórych państw europejskich, między innymi z powodu ich niewystarczającego wsparcia dla Stanów Zjednoczonych w wojnie z Iranem. Można się zatem liczyć z tym, że część sił stacjonujących obecnie w Niemczech lub Hiszpanii zostanie stamtąd wycofana. Niektóre z tych jednostek mogą zostać przeniesione na wschodnią flankę NATO. Jeśli powstanie baza w Polsce, być może trafi do niej właśnie część wojsk stacjonujących dotychczas w Europie Zachodniej. Trzecim czynnikiem jest Rosja. Kształt bazy w Polsce będzie w dużej mierze zależał od tego, jak Amerykanie zechcą układać swoje stosunki z Moskwą w globalnej grze. My patrzymy na Rosję przede wszystkim przez pryzmat regionalnego zagrożenia i jej agresji na Ukrainę. Waszyngton patrzy szerzej. Dlatego sądzę, że ewentualna baza będzie z jednej strony sygnalizowała Rosji amerykańskie zainteresowanie naszym regionem, z drugiej zaś nie będzie jej nadmiernie drażniła i zostawi Stanom Zjednoczonym możliwość prowadzenia elastycznej polityki wobec Moskwy. Te trzy czynniki zdecydują, czy baza powstanie, kiedy to nastąpi i jakie wojska zostaną w niej ulokowane.

Skupmy się na tym, czego potrzebuje Polska. Mamy już amerykański garnizon, wysunięte dowództwo V Korpusu i około dziesięciu tysięcy żołnierzy USA, przede wszystkim rotacyjnych. Czego nadal brakuje? I co właściwie zmienia to słowo „stała", jeśli chodzi o amerykańską bazę?

Odpowiedź na drugą część pytania jest łatwiejsza. Stała baza jest korzystniejsza i z punktu widzenia Polski, i całej strategii NATO, bezpieczeństwa Sojuszu i odstraszania Rosji. Taka obecność ma trwały charakter i trudno ją zmienić w krótkim czasie. Znacznie łatwiej wycofać wojska stacjonujące rotacyjnie: jeden oddział przyjeżdża na określony czas, później wraca, a zastępuje go następny. Na podobnej zasadzie Polska wysyłała swoje kontyngenty do Afganistanu. Taką rotację można przerwać, po prostu nie przysyłając kolejnego oddziału. Niedawno wstrzymano przyjazd kilku tysięcy amerykańskich żołnierzy i do tej pory do Polski nie dotarli. Bardziej złożona jest odpowiedź na pytanie, czego chciałaby Polska i czego rzeczywiście potrzebuje. Stała baza oznacza natomiast, że są tu nie tylko żołnierze, którzy mogą spakować plecaki i odlecieć, ale również są ich rodziny, które mieszkają, pracują, a ich dzieci chodzą do szkół. Wycofanie całego kontyngentu wojskowo-cywilnego jest znacznie trudniejsze. Nie można tego zrobić z dnia na dzień. Pamiętamy, że Donald Trump chciał szybko wycofać część żołnierzy z Niemiec, aby w ten sposób ukarać ten kraj. Ostatecznie do tego nie doszło, między innymi dlatego, że Amerykanie stacjonują tam na stałe. Istnienie stałej bazy musi być uwzględnione w kalkulacjach potencjalnego agresora. Rosja, rozważając atak na Polskę, wiedziałaby, że na naszym terytorium na pewno znajdują się amerykańscy żołnierze. Musiałaby brać pod uwagę, że uderzy także w nich. Właśnie dlatego zależy nam, aby jak najwięcej sił USA stacjonowało tutaj na stałe. Ewentualna agresja na terytorium Polski oznaczałaby, że rosyjskie wojska spotkają tutaj Amerykanów albo będą musiały zaatakować ich rakietami czy bombami. Dla Rosji byłby to trwały element sytuacji, którego nie mogłaby pominąć w swoich kalkulacjach. Dobrym przykładem jest baza w Redzikowie. Została trwale osadzona w terenie wraz z żołnierzami, instalacjami i urządzeniami. Nie da się jej w kilka dni załadować na okręt i wywieźć. Taki stopień zakorzenienia ma bardzo duże znaczenie dla odstraszania.

Skoro żołnierze przyjechaliby z rodzinami, potrzebne byłyby mieszkania, szkoły, przedszkola, przychodnie i sklepy. Czy wokół bazy powstałoby całe amerykańskie miasteczko? Gdzie uczyłyby się dzieci żołnierzy?

Na tym właśnie polega istota stałej obecności. Nie chodzi tylko o bazę, lecz o amerykański garnizon: o instalacje wojskowe, sprzęt, uzbrojenie i żołnierzy, a także całe zaplecze, które w normalnych warunkach towarzyszy zawodowej armii. Żołnierze i ich rodziny muszą żyć, normalnie funkcjonować. W naszym interesie leży jednak to, aby taki garnizon był silnie związany z lokalną społecznością. Dobrze byłoby, gdyby w mieście położonym w pobliżu bazy jedna lub dwie polskie szkoły prowadziły również nauczanie w języku angielskim. Wtedy amerykańskie dzieci mogłyby uczyć się w naszych placówkach, zamiast w szkołach przeznaczonych wyłącznie dla nich. Jeszcze mocniej wiązałoby to amerykański garnizon z Polską. Byłaby to inwestycja nie tylko w koszary, magazyny, w infrastrukturę wojskową, lecz także w organizację życia społecznego całego regionu. Wokół garnizonu pojawiłyby się przecież rozmaite instytucje i usługi potrzebne zarówno żołnierzom, jak i towarzyszącym im cywilom. Skala tego przedsięwzięcia wykraczałaby daleko poza samo ogrodzenie bazy.

W doniesieniach medialnych pojawiają się Wrocław i Oleśnica. Dlaczego baza, która ma wzmacniać wschodnią flankę NATO, miałaby powstać na zachodzie Polski?

Spróbujmy spojrzeć na to analitycznie. Amerykanie mówią, że chcą stopniowo przekazać Europejczykom odpowiedzialność za konwencjonalną obronę kontynentu, zachowując dla siebie przede wszystkim wsparcie strategiczne w tych dziedzinach, w których państwa europejskie nie mają jeszcze wystarczających zdolności. Ciężar tradycyjnej obrony lądowej mają w coraz większym stopniu przejmować europejscy członkowie NATO. W Sojuszu przyjęto wizję określaną jako NATO 3.0. Europejczycy mają odpowiadać w większym stopniu za konwencjonalną obronę Europy, a Amerykanie zapewniać między innymi odstraszanie nuklearne oraz wsparcie powietrzne, wywiadowcze i satelitarne. Jeśli tak spojrzymy na przyszłą bazę, trudno zakładać, że Stany Zjednoczone rozmieszczą w niej przede wszystkim duże siły lądowe, na przykład brygadę pancerną. Nie jest to wykluczone; jeżeli jakaś jednostka zmechanizowana lub pancerna zostanie wycofana z Niemiec, może trafić do Polski. Ale bardziej prawdopodobne wydaje się ulokowanie u nas zdolności o znaczeniu strategicznym. Z polskiego punktu widzenia najlepszym rozwiązaniem byłaby amerykańska brygada pancerna rozmieszczona w rejonie przesmyku suwalskiego. Korzystny byłby również batalion rakiet dalekiego zasięgu, na przykład z pociskami Tomahawk, ulokowany w głębi kraju. Jeszcze większe znaczenie odstraszające miałyby środki zdolne do przenoszenia broni jądrowej. Nie wiem jednak, czy polskie władze przedstawiają Amerykanom tego rodzaju oczekiwania. Gdybym doradzał negocjatorom, sugerowałbym rozpoczęcie rozmów od wysokiego poziomu ambicji. Nie twierdzę, że wszystkie te oczekiwania da się spełnić dosłownie. W negocjacjach warto jednak zaczynać od wysokiego C i przedstawiać rozwiązania, które z polskiego punktu widzenia maksymalnie wzmacniałyby odstraszanie. Musimy jednocześnie mieć świadomość, że rozmieszczenie brygady pancernej bezpośrednio przy przesmyku suwalskim nie musi leżeć w interesie Stanów Zjednoczonych. Dlatego nie wiemy jeszcze, jaki rodzaj wojsk mógłby znaleźć się w nowej bazie. Mogłyby to być siły pancerne lub zmechanizowane, ale równie dobrze jednostka logistyczna, lotnicza, rakietowa albo pułk śmigłowców. Z polskiego punktu widzenia szczególnie wartościowa byłaby obecność systemów dalekiego zasięgu lub samolotów przystosowanych do przenoszenia amerykańskiej broni jądrowej. Dopóki Stany Zjednoczone nie zakończą przeglądu i nie zdecydują, które jednostki wycofają z Europy, a które tutaj pozostawią, trudno odpowiedzialnie przesądzać, co może trafić na wschodnią flankę.

eprasa.pl 24928c1917

Pojawiają się różne liczby: pięć tysięcy żołnierzy w samej bazie, od 11 do 15 tysięcy Amerykanów w całej Polsce, a wraz z rodzinami nawet 25 tysięcy osób. Które z tych szacunków uważa pan za wiarygodne?

Nie mam podstaw, aby to rozstrzygnąć. Na obecnym etapie byłoby to wróżenie z fusów. Jeżeli takie liczby podaje wiceminister obrony narodowej, zapewne opiera się na jakiejś wiedzy, choć mogą one równie dobrze opisywać polskie oczekiwania, a nie ustalenia ze stroną amerykańską. Można przeprowadzić proste wyliczenie. Dotychczas w Polsce rotacyjnie stacjonowało około dziesięciu tysięcy Amerykanów. Jeżeli dołączyłaby do nich nowa jednostka wielkości brygady, a więc kolejne kilka tysięcy wojskowych, otrzymalibyśmy w najbardziej korzystnym dla nas wariancie około 15 tysięcy żołnierzy. Do tego trzeba doliczyć rodziny oraz personel cywilny związany z funkcjonowaniem garnizonu. Łącznie mogłoby to oznaczać kilkanaście tysięcy wojskowych i dodatkowo kilka tysięcy amerykańskich cywilów. Dziś jest to jednak jedynie możliwy scenariusz.

Kto dowodziłby bazą w czasie pokoju, a kto w chwili kryzysu lub wojny? Polskie władze miałyby wpływ na to, jakie jednostki i uzbrojenie u nas stacjonują oraz do jakich operacji są wykorzystywane?

Jednostką amerykańską mogą dowodzić wyłącznie Amerykanie. Tak zorganizowany jest również system dowodzenia siłami NATO: amerykański dowódca nie podlega dowódcy innego państwa, lecz pozostaje w amerykańskim łańcuchu dowodzenia aż do najwyższego szczebla. Podobnie byłoby z bazą w Polsce. Stacjonująca w niej jednostka działałaby w ramach systemu dowodzenia Stanów Zjednoczonych. Decyzje dotyczące jej użycia w czasie wojny, albo nieużycia, należałyby do strony amerykańskiej. Polska może natomiast uzyskać taki wpływ na zasady funkcjonowania bazy, jaki wynegocjuje przed jej utworzeniem. Już zadeklarowaliśmy, że jesteśmy gotowi ją zbudować. To mogło być dla Donalda Trumpa ważną zachętą: Amerykanie otrzymaliby infrastrukturę i ponosiliby później przede wszystkim koszty własnej obecności.

Polska ma przeznaczyć na budowę 15–17 miliardów złotych.

Uważam, że warto zainwestować takie pieniądze, jeśli rzeczywiście doprowadzi to do trwałej obecności amerykańskiej. Trzeba jednak bardzo twardo wynegocjować prawne zasady pobytu żołnierzy



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Gen. Koziej: Kształt bazy w Polsce będzie w dużej mierze zależał od tego, jak Amerykanie zechcą układać swoje stosunki z Moskwą w globalnej grze

USA w Polsce. Mamy już doświadczenia z rozmów dotyczących bazy w Redzikowie. Trzeba ustalić między innymi reguły jurysdykcji: co się dzieje, kiedy amerykański żołnierz popełnia na terytorium Polski wykroczenie lub przestępstwo, choćby przekracza prędkość; kiedy może zatrzymać go polska policja i przed jakim sądem powinien odpowiadać. Amerykanie zwykle starają się o to, aby ich żołnierze podlegali przede wszystkim amerykańskiemu wymiarowi sprawiedliwości. Przy negocjacjach dotyczących Redzikowa właśnie takie kwestie były przedmiotem wielu trudnych rozmów i sporów. Nie jestem specjalistą od wszystkich prawnych i logistycznych aspektów funkcjonowania zagranicznych baz, ale jedno jest pewne: warunki obecności musimy negocjować stanowczo. Nie może być tak, że zapraszamy Amerykanów, finansujemy bazę, a później pozostawiamy im pełną swobodę działania na terytorium Polski.

Spotkałam się z określeniem, że w Polsce może powstać „drugi Ramstein". Czy takie porównanie ma sens? Ramstein jest wielkim węzłem lotniczym i centrum dowodzenia, a tutaj mówimy o bazie wojsk lądowych USA.

Ramstein jest miejscem wyjątkowym w skali Europy, potężną bazą oraz centrum lotniczym, logistycznym i dowódczym. Obiekt równie wielki na pewno w Polsce nie powstanie. Nie można jednak wykluczyć, że polska baza będzie miała charakter lotniczy. Jeżeli zostałaby ulokowana w rejonie Wrocławia, mogłaby być dużym zapleczem logistycznym albo właśnie bazą lotniczą. Na odpowiedź wciąż musimy poczekać do zakończenia amerykańskiego przeglądu strategicznego. Warto przy tym jasno powiedzieć, czego taka baza nie zmieni. Najbardziej palącym zagrożeniem dla Polski jest dziś rosyjska agresja hybrydowa. Stała baza amerykańska nie zwiększy w sposób bezpośredni naszej odporności na działania prowadzone poniżej progu otwartej wojny.

I to już nie są tylko rosyjskie prowokacje.

Coraz częściej mamy do czynienia z celowo organizowanymi atakami. Rosja nie uderza z rozwiniętymi sztandarami. Działa poniżej progu otwartej agresji, a potem przekonuje, że coś wydarzyło się przypadkowo albo że nie ma z tym nic wspólnego. Takie operacje stają się coraz bardziej dokuczliwe i prawdopodobnie pozostaną najpoważniejszym bieżącym wyzwaniem w najbliższych latach. Stała baza nie będzie miała większego znaczenia operacyjnego w przeciwdziałaniu większości takich działań. Ma natomiast ogromne znaczenie strategiczne: wzmacnia odstraszanie Rosji przed podjęciem decyzji o jawnej agresji zbrojnej na Polskę. A najważniejszą wartością Sojuszu jest właśnie odstraszanie, czyli niedopuszczenie do wybuchu wojny. Do tego trwała obecność amerykańska z pewnością może się przyczynić.

Rosyjska FSB zamknęła po zmroku pięciokilometrowy pas przy granicy z Estonią. Nad Narwą rosną obawy przed kolejną prowokacją. Eksperci spodziewają się incydentów z udziałem dronów, niektórzy nie wykluczają operacji „zielonych ludzików". Czy Moskwa może przygotowywać uderzenie na państwo NATO?

Rosja już teraz prowadzi agresję hybrydową i prawdopodobnie będzie ją intensyfikowała. Będzie unikała jawnego przekroczenia progu, który mógłby uruchomić artykuł 5 traktatu północnoatlantyckiego, ale jednocześnie działała coraz bliżej tej granicy. Możemy mieć do czynienia z atakami dronowymi lub rakietowymi, po których Moskwa będzie tłumaczyła, że był to przypadek, że urządzenie nie należało do Rosji albo zostało elektronicznie przejęte i skierowane nad terytorium NATO przez Ukraińców. Nie musimy już zresztą tylko przewidywać takich operacji; one się dzieją i musimy być gotowi przeciwstawiać się im na coraz większą skalę. Scenariusz dotyczący Estonii jest analizowany od dawna. W Narwie i jej okolicach mieszka liczna mniejszość rosyjskojęzyczna, co tworzy warunki, które Rosja może próbować wykorzystać do organizowania różnego rodzaju operacji, wysyłając agentów albo werbując miejscowych wykonawców. Warunki są tam pod pewnymi względami podobne do tych, które Rosja wykorzystywała we wschodnim Donbasie i na Krymie. Może wysyłać swoich agentów albo wynajmować miejscowych ludzi gotowych uczestniczyć w takich działaniach.

Podobny mechanizm obserwujemy w Polsce. Nie mamy rosyjskich „zielonych ludzików", ale pojawiają się, jak ich nazywam, „szare ludziki". Czyli miejscowi przestępcy, awanturnicy albo ludzie skuszeni łatwym zarobkiem, których rosyjskie służby wynajmują do przeprowadzania sabotażu czy podpaleń. Na pograniczu estońsko-rosyjskim takie działania mogą być jeszcze łatwiejsze do zorganizowania. Możliwe są więc intensywne incydenty dronowe, naruszenia przestrzeni powietrznej, a nawet wkroczenie niewielkiej grupy żołnierzy, którzy później będą twierdzili, że przypadkowo przekroczyli granicę. Rosja może wywołać zamieszanie, sprawdzić reakcję Estonii i NATO, a następnie się wycofać. Za znacznie mniej prawdopodobną uważam dziś otwartą agresję, w której Rosja oficjalnie atakuje terytorium NATO, czy to Estonię, czy rejon przesmyku suwalskiego. Taki scenariusz stałby się bardziej realny, gdyby Rosja zwyciężyła w wojnie przeciwko Ukrainie, między innymi zastraszając państwa NATO i skłaniając je do ograniczenia pomocy dla Kijowa. Wtedy mogłaby zdecydować się na kolejny krok. Dopóki jest związana wojną w Ukrainie, bezpośredni atak na NATO pozostaje mniej prawdopodobny. Intensyfikacja agresji hybrydowej jest natomiast niemal pewna, a jej odpieranie pozostaje bardzo trudne. Nie mamy wypracowanej spójnej doktryny obrony przed działaniami hybrydowymi. Niełatwo uruchomić artykuł 5, jeśli nie można jednoznacznie wykazać, że za danym atakiem stoi państwo rosyjskie i że doszło do agresji zbrojnej w rozumieniu prawa międzynarodowego. W takich warunkach trudno byłoby również uzyskać jednomyślność sojuszników. NATO nie ma dostatecznie rozwiniętej doktryny reagowania poniżej progu artykułu 5. Dlatego w dużej mierze musimy radzić sobie z tą agresją samodzielnie, w wymiarze krajowym. Sojusz może nas wspierać, na przykład w obronie powietrznej, ale to nadal za mało. Od dawna opowiadam się za tym, aby NATO ustanowiło wysuniętą strefę obrony powietrznej. Rakiety i drony lecące w stronę naszej granicy powinny być zwalczane jeszcze nad ukraińskim teatrem wojny, zanim naruszą polską przestrzeń powietrzną. Musimy także dostosować polskie prawo do realiów zagrożenia hybrydowego, tak aby wojsko mogło skutecznie uczestniczyć w jego zwalczaniu bez konieczności wprowadzania stanu wojennego. Dziś może pomagać Straży Granicznej lub policji, ale reguły użycia sił zbrojnych w sytuacji, która nie jest jeszcze wojną, pozostają nie dość jasne. Tymczasem przeciwnik już wykorzystuje środki przemocy, niekiedy także przemocy zbrojnej.

eprasa.pl 24928c1917

ŻYWNOŚĆ

Prezes Fundacji Pro-Test: Chciałbym, żeby polska żywność była najlepsza. Ale milczeć nie mogę!

Piotr Koluch: Wyleczyłem się z bazarów, przestałem tam robić zakupy. (...) Zbadaliśmy czereśnie (z Hiszpanii i Grecji) z dużych sklepów i te z bazaru – polskie. Najwięcej pestycydów było w tych krajowych! Aż siedem rodzajów



FOT. Z ARCHIWUM PIOTRA KOLUCHA

Piotr Koluch: – Jabłko, które jest naszym symbolem narodowym, to, moim zdaniem, jakaś pomyłka

Lucyna Talaśka-Klich

Idzie pan na zakupy, po żywność. Czy wiedza o wynikach testów, przeprowadzonych przez Fundację Pro-Test, pomaga panu w wyborze produktów, czy przeszkadza?

Mam bardzo duży problem, bo dużo wiem. Poza tym kupowanie żywności w Polsce to jest taka rosyjska ruletka, nigdy nie wiesz, na co trafisz. Błądzę po omacku.

Sądzi pan, że z polską żywnością jest aż tak źle? Mnie takie informacje bolą, bo jestem przekonana, że jest ona w większości dobra, a nawet bardzo dobra. To jak jest?

To pytanie filozoficzne. Jeżeli w dobrym produkcie jest coś złego, to ten produkt jest dobry czy zły? Na przykład jabłko – bardzo dobry produkt, który zawiera dużo pestycydów. To jaki on jest? Czy podałaby go pani dziecku, wiedząc o tym?

Przecież są normy określające dopuszczalne ilości pestycydów w owocach albo w warzywach.

Zacznijmy od tego, że nie ma zdrowych pestycydów. Nawet jeżeli normy są spełnione dla danego pestycydu, ale załóżmy, że jest ich 27 albo nawet 100, to to jest dobrze czy źle? Do tej pory nauka nie wie do końca, jak na nasze zdrowie wpływa mieszanka pestycydów. A przecież często mamy do czynienia z takim koktajlem tych środków! Jabłko, nasz symbol narodowy, to, moim zdaniem, jakaś pomyłka. Aronia powinna nim być, bo to jest najzdrowszy owoc, jaki posiadamy. Jest niemalże wolna od środków ochrony roślin.

No to podpadł pan polskim sadownikom!

Ostatnim testem musów owocowych też im podpadłem. A wynik był przerażający – 4, 6, a nawet 7 różnych pozostałości pestycydów w jednym musie owocowym! Te musy najczęściej jedzą dzieci, które jak gąbka chłoną pestycydy.

Z każdym testem narażacie się producentom. Tym bardziej że nie ukrywacie, o jaki produkt chodzi. Jak reagują ci, których napiętnowaliście?

My nikogo nie piętnujemy. Po prostu przedstawiamy fakty, czyli wyniki badań laboratoryjnych. Na początku, gdy zaczęliśmy tak ostro testować żywność, to wszyscy byli zbulwersowani. Dziś producenci, których towary źle wypadły, odzywają się do nas po testach. Niektórzy straszą sądem, inni przepraszają. A tak na marginesie, to nie boimy się spraw sądowych. Zwykle zadaję im pytania, jak kontrolują żywność w procesie produkcji. No i okazuje się, że dotąd było z tym kiepsko. Bardzo mało produktów oddawali do laboratorium, ponieważ bazowali na badaniach firm, które do nich dostarczają półprodukty. Po naszych testach wprowadzają zmiany, częściej sami kontrolują, generalnie poprawiają jakość.

A może to jest trochę mydlenie oczu? Rozmawiałam z każdą z tych stron i np. rolnicy są oburzeni wynikami waszych testów. Nie podważają ich, ale są przekonani, że do nieprawidłowości doszło po stronie przetwórców, którzy chcą wyprodukować jak najtaniej.

MATERIAŁ INFORMACYJNY UNIWERSYTETU PRZYRODNICZEGO W LUBLINIE 0011585707

Nauka w skali nano, możliwości na wielką skalę – Uniwersytet Przyrodniczy z nowoczesną aparaturą badawczą

Przyszłość innowacji rozgrywa się w skali niewidocznej dla ludzkiego oka. To właśnie na poziomie nanocząstek i pojedynczych komórek naukowcy poszukują odpowiedzi na wyzwania współczesnego rolnictwa, biotechnologii i ochrony środowiska. Dzięki wsparciu Funduszy Europejskich Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie zyskał zaawansowaną infrastrukturę, która pozwala zgłębiać zjawiska zachodzące w skali nano i przekładać zdobytą wiedzę na innowacyjne rozwiązania dla nauki i gospodarki.

Nanomateriały, dzięki swoim unikatowym właściwościom, mogą zwiększać skuteczność nawozów, ułatwiać dostarczanie substancji aktywnych czy nadawać materiałom nowe funkcje. Aby w pełni wykorzystać ich potencjał, niezbędne są jednak zaawansowane techniki pozwalające badać zarówno ich właściwości, jak i oddziaływanie z organizmami żywymi oraz zachowanie w środowisku. Takie możliwości zapewnia projekt „Laboratorium AgroBioNano-Technologii" (LABNT), realizowany w Instytucie Genetyki, Hodowli i Biotechnologii Roślin na Wydziale Agrobioinżynierii Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie, współfinansowany z programu Fundusze Europejskie dla Lubelskiego 2021–2027.

Nowoczesne techniki pozwalają zobaczyć więcej

Kluczowym elementem zakupionej infrastruktury jest zaawansowany spektrometr mas z plazmą indukcyjnie sprzężoną (ICP-MS), umożliwiający analizę pojedynczych nanocząstek (sp-ICP-MS) i pojedynczych komórek (sc-ICP-MS). Technika ta pozwala oznaczać pierwiastki na bardzo niskich poziomach stężeń, określać liczbę i wielkość nanocząstek oraz badać ich skład pierwiastkowy. Analiza pojedynczych komórek umożliwia natomiast określenie stopnia pobierania i akumulacji pierwiastków, dostarczając informacji o mechanizmach działania nowych materiałów i substancji aktywnych. System chromatografii cieczowej sprzężonej



z ICP-MS pozwala identyfikować i oznaczać różne formy chemiczne pierwiastków, które mogą istotnie różnić się pod względem biodostępności, mobilności i potencjalnej toksyczności. Infrastrukturę analityczną uzupełnia cytometr przepływowy, umożliwiający szybką, wieloparametrową ocenę stanu komórek. Laboratorium wyposażono również w specjalistyczne zaplecze do przygotowywania próbek i prowadzenia hodowli komórkowych.

Od pojedynczej nanocząstki do praktycznych zastosowań

Nowa infrastruktura otwiera szerokie możliwości opracowywania i oceny innowacyjnych produktów. W rolnictwie szczególne znaczenie mają nanomateriały wykorzystywane jako źródła mikroelementów lub nośniki substancji aktywnych. Odpowiednio zaprojektowane formulacje mogą zwiększać efektywność nawożenia i ochrony roślin, ograniczać straty składników oraz zmniejszać obciążenie środowiska. Aparatura LABNT umożliwia badanie właściwości i stabilności takich produktów, ich przemian chemicznych oraz pobierania przez komórki. Możliwości laboratorium wykraczają poza nanotechnologię rolniczą. Zaawansowane analizy pierwiastkowe, specjacyjne i komórkowe mogą znaleźć zastosowanie także w badaniach produktów biotechnologicznych, farmaceutycznych, paszowych oraz materiałów wykorzystywanych w różnych gałęziach przemysłu.

Nauka i biznes – wspólny potencjał innowacji

Zakupiona aparatura stanowi nie tylko wsparcie dla działalności naukowej uczelni, ale również zaplecze badawczo-rozwojowe dla przedsiębiorstw. LABNT oferuje możliwości realizacji specjalistycznych analiz, oceny właściwości i bezpieczeństwa produktów, doskonalenia formulacji oraz wspólnego opracowywania innowacyjnych rozwiązań. Dostęp do nowoczesnych technologii i wiedzy ekspertów może ułatwić firmom prowadzenie prac B+R, przyspieszyć rozwój nowych produktów oraz ograniczyć koszty związane z budową własnej infrastruktury analitycznej. Realizacja projektu wzmacnia także potencjał naukowy województwa lubelskiego, sprzyja współpracy międzynarodowej i tworzy nowe możliwości rozwoju młodej kadry badawczej.

Projekt „Laboratorium AgroBioNano-Technologii" pokazuje, jak wsparcie Funduszy Europejskich przekłada się na rozwój nowoczesnej nauki i innowacyjnej gospodarki. Dzięki zakupionej aparaturze Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie zyskał nowe możliwości prowadzenia badań odpowiadających na wyzwania współczesnego rolnictwa, biotechnologii i ochrony środowiska. Choć przedmiotem badań LABNT są struktury niewidoczne gołym okiem, potencjał tej inwestycji wykracza daleko poza skalę nano.

Kontakt
Kierownik Laboratorium: dr hab. inż. Izabela Jośko, profesor uczelni
Instytut Genetyki, Hodowli i Biotechnologii Roślin
Wydział Agrobioinżynierii,
Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie
Tel.: 81 445-66-75
E-mail: izabela.josko@up.lublin.pl

Fundusze Europejskie dla Lubelskiego | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | lubelskie Smakuj życie!

eprasa.pl 24928c1917

Mamy rozdrobnione rolnictwo. Gospodarze, którzy mają duże areały, mogą badać surowiec, ale ci mali rzadziej. Wyleczyłem się z bazarów, przestałem tam robić zakupy. Wcześniej sądziłem, że tam sprzedawana jest wyłącznie zdrowa żywność, wprost od rolników, że jest lepsza niż ta z hipermarketów albo innych dużych sklepów. No i okazało się, że na bazary trafiają przypadkowe produkty. Na przykład zbadaliśmy czereśnie (z Hiszpanii i Grecji) z dużych sklepów i te z bazaru – polskie. Najwięcej pestycydów było w tych krajowych! Aż siedem rodzajów, w tym te już dawno niedozwolone w Unii Europejskiej! A sprzedawczyni, której powiedziałem, że kupuję owoce dla dziecka, zapewniała mnie, że „są czyste, z własnych upraw".

To sprawa sumienia każdego sprzedającego. Jednak jeśli np. do przebadanych warzyw lub owoców, z certyfikatem, dosypie się byle jakiego, tańszego towaru, np. z importu, to jakość całości może być kiepska. Prawda?

Może tak być, ale nie musi. Konsument płacąc za towar ma nadzieję, że dostanie produkt dobrej jakości. Dajemy producentom zarabiać. Dzięki nam, konsumentom, oni rosną w siłę, bogacą się. Jeżeli są wobec nas nieuczciwi, to trzeba zrobić z tym porządek. Nasza fundacja, jak i inne organizacje konsumenckie testujące produkty na całym świecie, pełnią rolę strażniczą.

Od tego są różne inspekcje. Kilka osób z długoletnim stażem w tych inspekcjach popytałam o opinie na temat waszych testów. Wszyscy mówili, że w Polsce wykonuje się za mało badań żywności (na różnych etapach), inspektorów jest za mało, są oni przeciążeni papierologią, poza tym inspekcje nie informują się wzajemnie o swoich kontrolach, niektóre się nakładają.

Dokładnie tak jest. Przede wszystkim kontroli jest za mało. Próbowaliśmy z inspekcjami nawiązać współpracę, tak jak to działa w innych krajach. Kierowaliśmy do nich pisma, ale bez odpowiedzi. Wysyłamy im wyniki naszych testów. Wiemy, że je przeglądają, sprawdzają i w razie potrzeby przeprowadzają kontrolę u producenta, ale takiej ścisłej współpracy między nami nie ma. Takie szklane niebo – widzisz, a dotknąć nie możesz.

Moi rozmówcy zwracali też uwagę, że liczba testowanych przez was produktów jest niewielka, więc nie można w ten sposób oceniać polskiej żywności.

My przeprowadzamy testy konsumenckie, od kontroli są inspekcje. Testy wykonujemy z pieniędzy fundacji, nie otrzymujemy rządowych dotacji na testy żywności, a badania są bardzo kosztowne. Idziemy do sklepu i kupujemy produkt do testu w ten sam sposób, w jaki kupuje go konsument. I oczekujemy tego samego, co konsument – że niezależnie od tego, którą partię towaru wybierze, będzie ona trzymała jakość.

Z kolei przetwórcy sugerowali, że jesteście „narzędziem w rękach niezdrowej konkurencji". W jaki sposób wybieracie produkty do testowania?

Najpierw w fundacji ustalamy, co będziemy testować. Niekiedy także nasi czytelnicy podsuwają nam tematy do testów, które czasami uwzględniamy po analizie. Potem idziemy do sklepu i kupujemy ileś tam produktów (na wszystko mamy faktury) i zawozimy je do laboratorium. Gdy w naszym teście źle wypadła jedna z firm produkujących przyprawy, rozpętała się burza, że chce-my wykosić świetną polską firmę, zrobić jej krzywdę. Na Boga, toż to bzdura! Lepiej ukryć wyniki testu? Ciszej nad tą trumną? Przed laty afera z solą wypadową – gdy podaliśmy, które firmy wykorzystały ją do produkcji żywności – pokazała że nawet „hacapy" się nie sprawdziły.

Znam porządnego przedsiębiorcę, który ucierpiał z tego powodu. Został oszukany przez dostawcę, nie wiedział, że kupił sól wypadową. Gdy nazwa jego firmy ukazała się na waszej liście, bardzo to odchorował. Zdajecie sobie sprawę, że niektórych producentów te testy mogą skrzywdzić?

Skrzywdzeni to jesteśmy my – konsumenci. Jeśli firmy będą produkować żywność dobrej jakości, będą pilnować jakości, to nie będzie problemu. Polscy przedsiębiorcy muszą się nauczyć, że warto testować, oddawać próbki do laboratorium. Muszą mieć pełną świadomość, co sprzedają. Po naszych testach nawet sieci handlowe zaos-trzyły kryteria, stawiają na przebadane towary. Nie jestem oszołomem – wiem, że żywności na skalę przemysłową nie da się wyprodukować bez użycia pestycydów, ale są np. normy i okresy karencji, których trzeba przestrzegać. Wystarczy chcieć. Dowodem na to, że się da, są produkty, w których pozostałości pestycydów nie wykrywamy, albo w których jest tylko jeden pestycyd.

Jednak porządni rolnicy i przetwórcy – a jestem przekonana, że stanowią zdecydowaną większość – cierpią na złych opiniach.

Proszę mi wierzyć, że zawsze mam nadzieję, że wyniki testów będą jak najlepsze. I też cierpię, gdy np. znajdujemy w owocach substancje, których być tam nie powinno. Chciałbym, żeby polska żywność była najlepsza. Jednak milczeć nie mogę!

Zdradzi pan, co zamierzacie przetestować?

Owoce i warzywa w szkołach. Chcemy je przetestować we współpracy z Ministerstwem Edukacji Narodowej oraz z Ministerstwem Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Mam nadzieję, że się uda, bo przecież chodzi o dzieci, ich zdrowie. Bardzo chciałbym oznajmić po testach, że wszys-tko jest w porządku. No i naprawdę trzymam kciuki za wszystkich producentów polskiej żywności! Chciałbym, żeby hasło „dobre, bo polskie" było nie tylko sloganem marketingowym, ale rzeczywistością. ©℗

REKLAMA 0011585257



eprasa.pl 24928c1917

ZABÓJSTWO MAI

Zabójstwo 16-letniej Mai z Mławy to prawdziwy kryminalny thriller

Policjanci zatrzymali Katarzynę G., matkę Bartosza, podejrzanego o zabójstwo Mai z Mławy. Kobieta stalkowała rodzinę dziewczyny, nękała ją przez internet, miała też wydać zlecenie na zabicie trzech osób, w tym ojca Mai i pełnomocnika jej rodziny. Obaj mężczyźni interweniowali w Ministerstwie Sprawiedliwości

Dorota Kowalska

Takie historie ogląda się na ekranach kin albo czyta w mrocznych kryminałach, chociaż jak twierdzą niektórzy, najlepsze scenariusze pisze życie. Sprawa zabójstwa 16-letniej Mai z Mławy jest tego najlepszym przykładem.

O Mai mówiła cała Polska: nastolatka zaginęła pod koniec kwietnia 2025 roku, zaraz po tym jak wyszła z domu na spotkanie z Bartoszem G., o rok starszym kolegą. Mama Mai, Sylwia Kowalska, mówiła w rozmowie z Polsat News, że jej córka wychodząc, powiedziała, że wróci za maksymalnie pół godziny. Nastolatkowie mieli się spotkać w zakładzie zajmującym się produkcją parkietów, należącym do matki Bartosza, Katarzyny. Maja nigdy jednak do domu nie wróciła.

Ciało dziewczyny znaleziono kilka dni później w zaroślach w pobliżu owego zakładu. Tu ostatni raz logował się telefon Mai i to naprowadziło służby na trop. Śledczy wiedzieli, gdzie jej szukać. Co wydarzyło się w budynku? Cała sytuacja została nagrana przez kamery monitoringu. Wideo zostało skasowane, ale udało się je odzyskać. Niezwykle drastyczne sceny. Maja jest na nich naga, związana, chłopak ma na sobie tylko slipki. Morduje dziewczynę kijem i łopatą.

O zabójstwo oskarżono właśnie Bartosza G. Zatrzymano go w Grecji, gdzie pojechał na szkolną wycieczkę. Obecnie przebywa w polskim areszcie. Usłyszał zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem. W sierpniu 2026 roku Prokuratura Okręgowa w Płocku skierowała przeciwko niemu akt oskarżenia do sądu.

To jednak nie koniec tej wstrząsającej historii: w tym tygodniu zatrzymano także Katarzynę G., matkę Bartosza. Policjanci, działając na polecenie prokuratury, przeprowadzili przeszukanie jej domu w Mławie. Zabezpieczono nośniki danych oraz dokumenty.

Wszystko po reportażu Polsatu News. Wystąpił w nim Omar, obywatel Pakistanu, który przebywał z Bartoszem G. w greckiej placówce dla młodocianych. Według jego relacji po opuszczeniu ośrodka utrzymywał kontakt z matką oskarżonego, a przez pewien czas nawet u niej mieszkał.

Mężczyzna twierdzi, że Katarzyna G. zwróciła się do niego z prośbą o zorganizowanie zabójstwa trzech osób. Przesłała mu zdjęcia oraz informacje o lokalizacji potencjalnych ofiar. Wśród nich znaleźli się ojciec Mai oraz pełnomocnik rodziny. Tożsamość trzeciej osoby nie została podana do publicznej wiadomości.

Katarzyna G., już kilkanaście dni po morderstwie zaatakowała w mediach społecznościowych zabitą Maję i jej bliskich.

– Groziła zabójstwem, stalkowała rodzinę Mai, nękała ich przez internet, potem mówiła, że ojciec zamordowanej Jarosław Kowalski i mecenas Kasprzyk „zapłacą życiem" – opowiadał w rozmowie z TVN24 mecenas Wojciech Kasprzyk, pełnomocnik rodziny Mai.

Te słowa padły w rozmowie telefonicznej, którą kobieta odbyła ze swoją bliską znajomą. Dotarł do niej Polsat News. Pani Aneta, relacjonowała, że Katarzyna G. „odpaliła się". Miała krzyczeć, że „pozabija wszystkich", jeśli jej syn trafi do więzienia.

– Opowiadała, jak to może zrobić. Byłam przerażona. Po naszych siedmiomiesięcznych rozmowach wiedziałam, że ta kobieta jest zdolna do wszystkiego – tłumaczyła stacji pani Aneta.

Polsat News otrzymał dostęp do zarejestrowanej rozmowy między kobietami, potwierdzają słowa mecenasa Kasprzyka. Matka Bartosza mówi w niej, że „gdyby zrujnowali jej życie, to na pierwszy strzał pójdzie Kowalski".

– I Kasprzyk też zapłaci za to. Też życiem – mówi.

Prokuratura w Mławie umorzyła jednak postępowanie w tej sprawie.

– Postępowanie dotyczyło uzyskanej rozmowy pomiędzy dwiema kobietami. To dosyć długa, kilkudziesięciominutowa rozmowa. I w trakcie tej długiej i poufnej rozmowy, bo tak można z całego kontekstu wywnioskować, że raczej ma ona zostać pomiędzy tymi dwiema osobami, pada okoliczność, że ktoś dokona groźby karalnej na szkodę innej osoby. Że ktoś dokona tutaj zabójstwa, ale mówi to bardzo warunkowo, czyli jeżeli coś się tam stanie, to ja nie ręczę za siebie – tłumaczył wtedy w rozmowie z tvn24.pl prok. Bartosz Maliszewski, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Płocku. – Jest to ta groźba. Natomiast groźba ta nie została skierowana bezpośrednio do osoby pokrzywdzonej. Prokurator uznała, że nie ma znamienia bezpośredniości, że to była poufna rozmowa między dwiema osobami, że nie było zamierzenia, żeby ta groźba dotarła do osób, wobec których miała być kierowana. Więc słusznie prokurator uznała, że tutaj nie ma znamion tego przestępstwa – dodał.

W styczniu 2026 roku sąd w Mławie uznał w sprawie cywilnej Katarzynę G. winną naruszenia dóbr osobistych, zniesławienia i nękania rodziny zamordowanej dziewczynki. Sąd nakazał Katarzynie G. zapłacić ojcu Mai, Jarosławowi Kowalskiemu, zadośćuczynienie w wysokości 150 tysięcy złotych. Ten wyrok jeszcze się nie uprawomocnił.

Po reportażu wyemitowanym w Polsat News i sensacyjnych wyznaniach Omara, ojciec Mai i pełnomocnik rodziny, pojawili się w Ministerstwie Sprawiedliwości, czują się zagrożeni. Rozmawiali z wiceszefem resortu Dariuszem Mazurem.

„W imieniu Ministra Sprawiedliwości Prokuratora Generalnego Waldemara Żurka spotkałem się dziś z panem Jarosławem Kowalskim, ojcem tragicznie zmarłej Mai z Mławy, i jego pełnomocnikami. Przedstawili mi aktualny stan sprawy oraz informacje o problemach, z którymi się mierzą. Wykorzystamy wszelkie dostępne środki, by im pomóc. Udało nam się również zaaranżować spotkanie p. Kowalskiego i jego pełnomocników w Prokuraturze Krajowej, które odbędzie się w najbliższych dniach" – napisał na portalu X Dariusz Mazur.

Do nietypowej sytuacji odniósł się także sam minister sprawiedliwości.

„Ministerstwo Sprawiedliwości i Prokuratura Krajowa mają zająć się sprawą morderstwa nastoletniej Mai z Mławy. Bardzo poważnie traktujemy informacje od pana Kowalskiego i jego pełnomocników" – napisał na portalu X minister Waldemar Żurek. „MS i PK na pewno dołożą starań, by pomóc tam, gdzie pozwalają na to przepisy" – dodał.

Obaj panowie, i ojciec Mai, i pełnomocnik rodziny, dostali policyjną ochronę. Zatrzymanie Katarzyny G. też nie przebiegało spokojnie.

– W ramach nowego wszczętego śledztwa, które dotyczy podżegania do zabójstwa ojca Mai, pełnomocnika pokrzywdzonych i innych osób, wydane zostało postanowienie o przeszukaniu w jednym z domów na terenie Mławy. Co ważne, chodziło tylko o przeszukanie w celu zabezpieczenia dokumentów i nośników elektronicznych. Nie było planowane zatrzymanie Katarzyny G. – tłumaczył prok. Bartosz Maliszewski. – Podczas przeszukania doszło do incydentu z udziałem kobiety, u której było to przeszukanie. To Katarzyna G. Naruszyła ona nietykalność cielesną funkcjonariusza i dlatego została zatrzymana. Zatrzymanie to nie ma żadnego związku ze wszczętym śledztwem o podżeganie do zabójstwa – zaznaczył prok. Maliszewski.

Ponoć Katarzyna G. zachowywała się agresywnie. Zabarykadowała się w jednym z pokoi, miała szarpać i próbować gryźć policjantów.

Kobieta jest zatrzymana na 48 godzin. Może usłyszeć zarzut z art. 222 par. 1 Kodeksu karnego. Za naruszenie nietykalności cielesnej funkcjonariusza, podczas pełnienia przez niego obowiązków służbowych, grozi kara grzywny, ograniczenia wolności, a nawet do trzech lat więzienia. Jeżeli kobieta usłyszy zarzuty podżegania do zabójstwa, może spędzić w więzieniu resztę życia.

Wciąż otwarte pozostaje jednak pytanie o motyw zabójstwa 16-latki, jeśli oczywiście prokurator udowodni, że dopuścił się go Bartosz G. Niektórzy mówią o zawodzie miłosnym, ale koledzy chłopaka twierdzą, że ten podkochiwał się w innej nastolatce i nigdy nie opowiadał przy nich o Mai. Wiadomo, że Bartosz G. nie miał zbyt wielu znajomych, w sieci pojawiły się za to hejterskie profile, które koledzy zakładali pod jego adresem. Regularnie umieszczane były tam wpisy szydzące i wyśmiewające Bartosza. Sam Bartosz G. milczy, nie przyznaje się do winy.



FOT. DARIUSZ GDESZ

Katarzyna G. zaatakowała funkcjonariusza i dlatego została zatrzymana. Zabarykadowała się w jednym z pokoi, miała szarpać i próbować gryźć policjantów

eprasa.pl 24928c1917

KURIER LUBELSKI
regioDOM.pl
wydanie specjalne | 17-18 października 2026 r.

TWÓJ ADRES NA PRZYSZŁOŚĆ



GIEŁDA MIESZKAŃ W LUBLINIE

eprasa.pl 24928c1917

Własne „M” coraz bliżej? Okazja do rozmów z deweloperami i ekspertami od kredytów

Szukasz mieszkania? A może dopiero zaczynasz myśleć o własnym „M”? Giełda Mieszkań w Galerii GALA w Lublinie to miejsce, które warto odwiedzić.

red.

Zakup mieszkania wiąże się z jedną z najważniejszych decyzji finansowych w życiu. Nic więc dziwnego, że przed podjęciem ostatecznej decyzji chcemy dokładnie poznać rynek, porównać oferty i sprawdzić dostępne możliwości finansowania. Doskonałą okazją do zdobycia takiej wiedzy będzie Giełda Mieszkań w Galerii GALA, która odbędzie się 17 i 18 października 2026 roku przy ul. Fabrycznej 2 w Lublinie.

To największe wydarzenie nieruchomościowe na Lubelszczyźnie od lat przyciąga mieszkańców regionu zainteresowanych zakupem mieszkania lub inwestycją w nieruchomości. Co ważne, Giełda Mieszkań nie jest skierowana wyłącznie do osób, które już dziś są zdecydowane na zakup własnego lokum. Warto pojawić się także wtedy, gdy dopiero rozpoczynamy rozeznanie rynku i zastanawiamy się nad swoją przyszłością mieszkaniową.

Osoby aktywnie poszukujące własnego „M” będą mogły porównać wiele ofert bez konieczności umawiania się na spotkania w różnych częściach miasta. W jednym miejscu spotkają przedstawicieli czołowych lubelskich deweloperów, poznają szczegóły inwestycji i uzyskają odpowiedzi na pytania dotyczące standardu wykończenia, terminów realizacji czy cen mieszkań.

Dla innych Giełda Mieszkań może być pierwszą okazją do zapoznania się z aktualną ofertą deweloperów. Będzie więc okazja zobaczyć, jak prezentuje się rynek nieruchomości w Lublinie, jakie inwestycje są realizowane, które dzielnice rozwijają się najszybciej i jakie metraże cieszą się największym zainteresowaniem. Nawet jeśli zakup mieszkania planujemy dopiero za rok lub dwa lata, zdobyta wiedza może okazać się niezwykle cenna.



FOT. MARCIN JASZAK

Każda edycja Giełdy Mieszkań przyciąga wielu odwiedzających, chcących poznać dostępne oferty i porównać propozycje

Za każdym razem dużym zainteresowaniem odwiedzających cieszą się również konsultacje z ekspertami finansowymi. Zakup nieruchomości najczęściej wiąże się z koniecznością skorzystania z kredytu hipotecznego, a podczas wydarzenia będzie można dowiedzieć się, jakie warunki należy spełnić, aby otrzymać finansowanie, jak zwiększyć swoją zdolność kredytową oraz na co zwracać uwagę przy wyborze oferty kredytowej.

Giełda Mieszkań to także szansa na zapoznanie się ze specjalnymi promocjami przygotowanymi przez wystawców. Niektóre oferty będą dostępne wyłącznie podczas wydarzenia, dlatego odwiedzający mogą liczyć na atrakcyjne warunki zakupu lub dodatkowe bonusy.

„Obecna sytuacja na rynku nieruchomości sprawia, że warto działać szybko i świadomie. Ceny mieszkań wciąż rosną, a popyt na nieruchomości w Lublinie nie słabnie. Jednocześnie deweloperzy przygotowują atrakcyjne promocje, aby zachęcić kupujących” - zachęcają organizatorzy.

Wstęp na wydarzenie jest bezpłatny, dlatego 17 i 18 października warto znaleźć chwilę, by odwiedzić Galerię GALA. ©℗

REKLAMA 0011586617



eprasa.pl 24928c1917

MATERIAŁ INFORMACYJNY EDACH 0011584815

Wesoła 10 – nowa inwestycja w Śródmieściu Miasta Lublin



Edach dedykuje dla swojego Klienta NOWĄ INWESTYCJĘ usytuowaną w kameralnej lokalizacji, a zarazem położoną w samym Śródmieściu Miasta Lublin, pod komercyjną nazwą „Wesoła 10"

Przedsięwzięcie zaprojektowane zostało jako zespół dwóch budynków mieszkalnych wielorodzinnych. Składa się z frontowego budynku „A" położonego przy ulicy Wesołej 10 w Lublinie oraz budynku „B" ulokowanego w drugiej linii zabudowy.

Budynek „A" posiada trzy prostopadłościenne segmenty i zielone dziedzińce między nimi. Różnice wysokości części przy ulicy i z tyłu budynku ukształtowane są jako schodkowa formuła architektoniczna.

W budynku tym zaprojektowano łącznie 74 lokale mieszkalne o powierzchni od 26 m^2 do 77 m^2, dwa mieszkania posiadają powierzchnię w granicach 106 m^2.



Budynek „B" zlokalizowany został w głębi działki. I analogicznie jak w przypadku Budynku A stanowi obiekt o 4 kondygnacjach nadziemnych oraz jednej podziemnej. Posiada on ogółem tylko 8 mieszkań o powierzchni od 47 m^2 do 68 m^2. Budynki połączono ze sobą poprzez kondygnację podziemną, stanowiącą przestrzeń garażową. Odległość pomiędzy bryłami budynków w najbardziej zbliżonym do siebie miejscu wynosi 11,77 m.

Część działki zagospodarowano jako plac zabaw.

Wspólna kondygnacja podziemna mieści strefę parkingów, obejmującą dwa oddzielne garaże o łącznej liczbie 68 miejsc postojowych, komórki lokatorskie, pomieszczenie gospodarcze do przechowywania rowerów.

Zapraszamy P.T. Klientów do bezpośredniego kontaktu z Biurem Sprzedaży Mieszkań dewelopera w celu uzgodnień indywidualnych wymagań wybranego mieszkania.

Jak każda z naszych inwestycji „Wesoła 10" jest gwarantem upragnionej kompozycji wrysowanej w niepowtarzalny klimat ścisłego Centrum Miasta Lublin – obszaru, który przyciąga Klientów pragnących jednocześnie odosobnienia skorelowanego z bezpośrednim dostępem do najważniejszym miejsc Stolicy naszego województwa.

Zapraszamy na naszą stronę
www.edach.eu

Biuro Sprzedaży Mieszkań
Lublin, ul. Zawieprzycka 8J,
tel. +48 668 208 208,
tel. +48 668 222 000

eprasa.pl 24928c1917

Setki nowych mieszkań, akademiki i apartamentowce. Gdzie dziś szukać mieszkania w Lublinie?

Deweloperzy stawiają na nowoczesne technologie, zielone otoczenie i atrakcyjne lokalizacje.

Jakub Sarek

Lublin pozostaje jednym z najaktywniejszych placów budowy w Polsce Wschodniej. Powstają nowe osiedla, apartamentowce, akademiki i inwestycje premium. Deweloperzy przekonują, że miasto przyciąga zarówno osoby szukające własnego „M", jak i inwestorów. Sprawdziliśmy, kto obecnie buduje w Lublinie i jakie mieszkania trafiają na rynek.

- Lublin jest najprężniej rozwijającym się miastem po wschodniej stronie Wisły. Jesteśmy w czołówce metropolii w Polsce, jeśli chodzi o liczbę inwestycji mieszkaniowych. To jasno pokazuje, że po pierwsze chce tu się mieszkać, a po drugie inwestorzy widzą ogromy potencjał inwestycyjny, który drzemie w Lublinie – mówił w wywiadzie dla „Kuriera Lubelskiego" radny miejski Marcin Bubicz, przewodniczący Komisji Rozwoju Miasta, Urbanistyki i Ochrony Środowiska Rady Miasta Lublin.

Kto i gdzie buduje w Lublinie?

Immobilia stawia na zrównoważone budownictwo

Nowy Czechów, bo taką nazwę nosi apartamentowiec, który powstaje przy ul. Kameralnej. Ma składać się z 11 kondygnacji i 246 mieszkań. Ich powierzchnia waha się od 32 do 122 mkw. Do dyspozycji mieszkańców przeznaczony zostanie dwupiętrowy parking podziemny na 298 miejsc, wyposażony w stacje ładowania samochodów elektrycznych. Na parterze znajdą się także dwa lokale usługowe.

Nowy Czechów to pierwsza w Lublinie i w całym woj. lubelskim inwestycja, która posiada certyfikat BREEAM.

- To jeden z najbardziej rozpowszechnionych na świecie systemów oceny zrównoważonego budownictwa. Jego znaczenie polega na ocenie całego sposobu projektowania i realizacji budynku. Pod uwagę brane są między innymi efektywność energetyczna, gospodarowanie wodą, zastosowane materiały, komfort i zdrowie użytkowników, gospodarka odpadami, transport oraz wpływ inwestycji na otoczenie i środowisko. Co istotne, spełnienie tych kryteriów podlega niezależnej weryfikacji, dlatego BREEAM jest szeroką i obiektywną oceną jakości zastosowanych rozwiązań – podkreśla Izabela Oktabska z Immobilia Group.

Jak dodaje, w inwestycji Nowy Czechów te założenia znajdują odzwierciedlenie w konkretnych elementach projektu:

- Między innymi w energooszczędnym oświetleniu LED, sposobie zagospodarowania terenu oraz dużej roli zieleni. Do mieszkań na parterze będą przylegały ogródki, lokale na wyższych kondygnacjach będą miały balkony lub loggie, a przy wybranych apartamentach na najwyższych kondygnacjach zaplanowano przestronne tarasy z widokiem na panoramę Lublina – opisuje Oktabska.

Jak stwierdza, jednym z największych atutów tej inwestycji jest jej otoczenie.

- Nowy Czechów powstaje wśród istniejącego starodrzewu i w bezpośrednim sąsiedztwie parku o powierzchni ponad hektara, który zostanie zrewitalizowany przez spółkę Immobilia. Jednocześnie Nowy Czechów jest zlokalizowany blisko centrum miasta, uczelni, szkół, placówek medycznych, urzędów i sklepów. To właśnie połączenie zielonego otoczenia z pełną miejską infrastrukturą sprawia, że inwestycja wpisuje się w ideę osiedla 15-minutowego – uzupełnia Oktabska.

Dzięki temu wiele codziennych spraw będzie można załatwić w zasięgu krótkiego spaceru, bez konieczności korzystania z samochodu.

- Dla nas właśnie na tym polega dobrze zaprojektowane miejsce do życia: na połączeniu jakości budynku, odpowiedzialnych rozwiązań, zieleni i lokalizacji, która rzeczywiście ułatwia codzienność – akcentuje Oktabska.

Immobilia ruszyła też z inną inwestycją mieszkaniową. Przy ul. Głębokiej, w samym sercu Miasteczka Akademickiego, powstaje The One. To prywatny akademik. Znajdzie się w nim 149 lokali inwestycyjnych (w standardzie domu studenckiego premium) o powierzchni od 25 do 55 mkw. Nie zabraknie też garażu podziemnego ze stacjami ładowania aut elektrycznych oraz strefą rekreacyjno-coworkingową z siłownią, sauną i salą kinową.

- The One to połączenie funkcjonalności, elegancji i nowoczesnych technologii – idealne zarówno do życia jak i pod wynajem – reklamuje swoją inwestycję Immobilia.



FOT. MAŁGORZATA GENCA

Powstający przy ul. Kameralnej Nowy Czechów będzie liczył 11 kondygnacji i 246 mieszkań. To pierwsza inwestycja mieszkaniowa w Lublinie posiadająca certyfikat BREEAM



FOT. MAŁGORZATA GENCA

Apartamentowiec Nowy Czechów ma połączyć bliskość centrum miasta z zielonym otoczeniem. Inwestycja powstaje w sąsiedztwie starodrzewu i rewitalizowanego parku

eprasa.pl 24928c1917

Standardem w każdym lokalu jest funkcja Smart Home i klimatyzacja. Elewacja budynku jest wykończona materiałami szlachetnymi.

- The One znajdzie się w jednym z najbardziej odpornych na wahania rynkowe punktów Lublina.

Bezpośrednie sąsiedztwo największych uczelni wyższych miasta sprawia, że popyt na lokale pozostanie stabilny przez cały rok akademicki, a atrakcyjność adresu utrzyma się również w perspektywie długoterminowej. To inwestycja dla osób, które szukają nieruchomości wspieranej przez rzeczywisty ekosystem miejski: edukację, transport, usługi, gastronomię i szybki dostęp do centrum – zaznacza deweloper.

Nowe Sokolniki Mak Domu – niskie zagęszczenie zabudowy

Mak Dom ukończył na przełomie 2025 i 2026 r. piąty budynek na osiedlu Nowe Sokolniki przy ul. Wyścigowej na lubelskiej dzielnicy Dziesiąta. Wprowadzili się do niego już mieszkańcy.

- To szeroki przekrój klientów. Mieszkania kupiły zarówno młode małżeństwa, jak i osoby w wieku emerytalnym. Przeważają jednak osoby młode – wskazuje Grzegorz Malicki, dyrektor operacyjny Mak Dom.

W Nowych Sokolnikach 5B mieści się 60 mieszkań. Ich powierzchnia waha się od 45 do 66 mkw.

- Atutem jest bliskość centrum. Na naszym osiedlu będzie w sumie sześć budynków. Mamy zatem niskie zagęszczenie zabudowy w odróżnieniu chociażby od os. Poręba – przekonuje Malicki.

Nowe Sokolniki domknie szósty budynek. Jak podaje Grzegorz Malicki, jest on już w fazie projektowania i uzyskiwania wszelkich pozwoleń.

- Jeżeli uda nam się ruszyć z budową wiosną 2027 r., to do końca 2028 r. powinniśmy ją sfinalizować. Razem z szóstym blokiem będziemy mieli ok. 600 mieszkań, więc liczba lokatorów będzie wynosiła 2000-2500 – wyjaśnia Malicki.

Inną zrealizowaną w Lublinie inwestycją mieszkaniową, które znajdują się w portfolio Mak Domu to Słoneczna Dąbrowa przy ul. ks. Granata na Wrotkowie. Składa się z sześciu bloków z 395 mieszkaniami.

- Łączy komfort, funkcjonalność i estetykę nowoczesnej architektury. Sześciokondygnacyjny obiekt (Słoneczna Dąbrowa A4, oddana do użytku w 2023 r. - dop. red.) oferuje 100 starannie zaprojektowanych mieszkań o powierzchni od 34 do 63 mkw. – idealnych zarówno dla singli, par, jak i młodych rodzin. Przemyślane układy lokali gwarantują maksymalne wykorzystanie przestrzeni, a duże balkony zapewniają dużą dawkę słońca. Inwestycja powstała w spokojnej, zielonej okolicy z szybkim dostępem do infrastruktury miejskiej – szkół, sklepów, terenów rekreacyjnych i komunikacji publicznej – podkreśla Mak Dom.



FOT. MAŁGORZATA GENCA

Ogrody Dworskie przy ul. Wesołej 10 to kameralna inwestycja Edachu w ścisłym centrum Lublina. Dwa budynki pomieszczą 82 mieszkania

Deweloper chwali się także Słonecznymi Ogrodami przy ul. Wrońskiej na lubelskich Bronowicach. To łącznie 789 mieszkań.

- To nowoczesne, zlokalizowane w bezpośrednim sąsiedztwie centrum Lublina, osiedle mieszkaniowe. Architektura budynków charakteryzuje się prostymi i eleganckimi formami a liczne detale nadają im indywidualnego i atrakcyjnego wyglądu. Dziewięć budynków stworzy spójne architektonicznie osiedle, a z najwyższych kondygnacji roztaczać się będzie piękny widok na śródmieście wraz z ikoniczną panoramą Zamku Lubelskiego i Starego Miasta – podaje Mak Dom.

Na naszym osiedlu będzie w sumie sześć budynków. Mamy zatem niskie zagęszczenie zabudowy w odróżnieniu chociażby od os. Poręba – mówi Grzegorz Malicki, dyrektor Mak Dom.

Żagiel-Dom chwali się Wojciechowską Square

Na rynku deweloperskim w Lublinie swoje miejsca wyraźnie zaznacza też Żagiel-Dom. Odpowiada m.in. za Saski Point przy ul. Długosza 6B, tuż przy Ogrodzie Saskim. Znajdują się tam lokale inwestycyjne.

- Klientom sprzedajemy gotowy biznes. W lokalach można zamieszkać od razu. Są umeblowane. Jest lodówka, mikrofalówka, kuchnia, łazienka. Mieszkańcy mają też do dyspozycji ogólną pralnię – wylicza Anna Czarnota z Żagiel-Domu.

Deweloper zapewnia możliwość odliczenia pełnego podatku VAT zapłaconego przy transakcji zakupu – również dla osób fizycznych, które nie prowadzą działalności gospodarczej. Ponadto, brak ryzyka pustostanów i wysokie bezpieczeństwo najmu.

Przy ul. Bohaterów Monte Cassino 51 Żagiel-Dom buduje też

REKLAMA 0011584585



MAKDOM

Lublin, ul. Wrońska 1D, 81 445 90 90

eprasa.pl 24928c1917

Wojciechowską Square. - W II etapie realizacji osiedla oddamy 158 mieszkań. W każdym z nich jest możliwość personalizacji wnętrza zgodnie z twoimi potrzebami – zachęca przyszłych mieszkańców deweloper.

Termin przekazania kluczy właścicielom przewidziano w czwartym kwartale 2027 r.

Powierzchnia mieszkań waha się od 28 do 104 mkw. Cena za metr kwadratowy zaczyna się od 10 tys. zł. Dostępne są gotowe mieszkania 3- i 4-pokojowe.

Wcześniej, bo w II kwartale 2027 r. lokatorzy mają otrzymać klucze do mieszkań na Orkana Residence przy ul. Hetmańskiej (boczna Orkana). Powstają tam budynki 5-kondygnacyjne. Do użytku oddane zostaną w sumie 82 mieszkania w metrażach od 27 do 102 mkw. (od 1 do 5 pokoi).

Duna Real Estate o swojej lubelskiej inwestycji: To nasza wizytówka

Rezydencja Ogród Saski przy ul. Wieniawskiej 7 / Jasnej 7 to jedyna inwestycja mieszkaniowa Duna Real Estate w Lublinie.

- To nasza wizytówka – nie ma wątpliwości Justyna Sidorek z DRE.

Na Rezydencję Ogród Saski składają się łącznie cztery budynki. Budowę zakończono w 2024 r. Na tę chwilę dostępne są tam 53 z 326 mieszkań. Ich powierzchnia waha się od 28 do 79 mkw. Obiekt dysponuje ponad 200 miejscami postojowymi.

Największą grupę klientów stanowią rodzice, którzy kupują mieszkania dla dzieci na okres studiów. Drugą młodzi prawnicy i lekarze, którzy zaczynają karierę i wiążą ją z centrum – wskazuje Sidorek.

Pytamy o to, czy Duna Real Estate planuje następne inwestycje w Lublinie.

- Na tę chwilę nasz pomysł na to miasto się wyczerpał – odpowiada.

Do kluczowych atutów inwestycji przy ul. Wieniawskiej/Jasnej zalicza:

Prestiżową lokalizację: „Sąsiedztwo centrum miasta zapewnia sprawny dostęp do pełnej infrastruktury – uczelni, instytucji kultury, restauracji oraz sklepów, łącząc wielkomiejski styl życia z kameralną atmosferą Wieniawy”

Funkcjonalność i przestrzeń: „Architekci zadbali o przemyślane układy pomieszczeń, które dają nieograniczone możliwości aranżacyjne. W ramach dwóch zakończonych etapów powstało 326 apartamentów”.

Wysoki standard i detale: „W większości lokali przewidziano prywatne balkony oraz rozległe, panoramiczne okna sięgające niemal do samego sufitu, które zapewniają doskonałe doświetlenie i wyjątkowe widoki”.

Design części wspólnych: „Wnętrza budynku zachwycają ponadczasową aranżacją nawiązującą do stylu rezydencjalnego i modernistycznego”.



FOT. MAŁGORZATA GENCA

Pierwsi mieszkańcy Wojciechowskiej Square już korzystają z gotowych budynków osiedla. W następnych etapach inwestycja wzbogaci się o kolejne lokale o zróżnicowanych metrażach



FOT. MAŁGORZATA GENCA

W drugim etapie inwestycji przy ul. Bohaterów Monte Cassino Żagiel-Dom odda do użytku 158 mieszkań o powierzchni od 28 do 104 m kw

O atrakcyjności miejsca świadczy bezpośrednie sąsiedztwo obszarów kluczowych dla życia kulturalnego, rekreacyjnego, kulinarnego - promuje swoją inwestycję Edach.

Komfort i bezpieczeństwo: „Mieszkańcy mają do dyspozycji m.in. zielone patio czy wygodne windy cichobieżne. O poczucie spokoju dba całodobowa ochrona (24/7), nowoczesny monitoring oraz solidne drzwi antywłamaniowe renomowanej firmy chroniące dostęp do każdego z mieszkań”.

Edach – inwestycje deweloperskie i budownictwo komunalne

Edach realizuje w ścisłym centrum Lublina dwie inwestycje: Wesołą 10 (Ogrody Dworskie) i Przemysłową 10.

W skład tej pierwszej wchodzą dwa budynki z 82 mieszkaniami od 19 do 107 mkw. Cena za metr kwadratowy waha się od 12,9 tys. do 16,5 tys. zł. Jak przekonuje inwestycja „harmonijnie wpisuje się w otoczenie dzielnicy”.

Główne wejścia do budynku znajdują się od strony wewnętrznego dziedzińca. Od strony ul. Farbiarskiej umiejscowiono wejścia do czterech lokali usługowych.

W standardzie każdego z mieszkań znajduje się klimatyzacja. Ponadto, każde mieszkanie wyposażone w system Smart Home Grenton. A tam sterowanie ogrzewaniem, oświetleniem, czujniki bezpieczeństwa i aplikacja mobilna. Nie trzeba niczego dokupować ani instalować. - Wszystko działa od dnia odbioru kluczy – uzupełnia Edach.

Ponadto, w mieszkaniach znajdują się drzwi antywłamaniowe, wideomofon. Do dyspozycji mieszkańców przeznaczono garaż podziemny z kontrolą dostępu, 68 miejsc parkingowych pod budynkami A i B.

Na budynku A zlokalizowano dach zielony.

Edach wzbrania się przed nazywaniem budynków osiedlem.

- Nie ma tu blokowej skali, długich korytarzy ani anonimowości dużych osiedli. Znasz sąsiadów, dzieciaki bawią się na wspólnym podwórku, a cisza jest tu normą – zapewnia deweloper.

Drugą z realizowanych aktualnie przez niego inwestycji jest Przemysłowa 10, prostopadła do Al. Unii Lubelskiej.

- Przedsięwzięcie skierowane jest do każdego klienta, zarówno osób poszukujących własnej przestrzeni jak również dla tych, którzy zainteresowani są nowymi miejscami sprzyjającymi inwestowaniem. O atrakcyjności miejsca świadczy bezpośrednie sąsiedztwo kluczowych dla życia kulturalnego, rekreacyjnego, kulinarnego obszarów w bezpośredniej otulinie ścisłego Śródmieścia miasta Lublin – wskazuje deweloper.

Znajdzie się tam w sumie 75 mieszkań o powierzchni od 27 do 86 mkw. W sprzedaży dostępnych zostało zaledwie cztery o metrażu od 38 do 57 mkw. Cena za metr kwadratowy sięga maksymalnie 12 tys. zł.

Dla lokatorów przewidziano parking z 47 miejscami postojowymi, w tym trzema dla osób z niepełnosprawnościami.

W 2025 r. Edach ukończył inwestycję mieszkaniową przy ul. Biernackiego 17 w bliskim sąsiedztwie dawnego szpitala Jana Bożego i Medycznego Studium Zawodowego im. St. Liebharta.

W budynku powstały 34 mieszkania o powierzchni od 37 do 68 mkw, w układach jedno-, dwu- i trzypokojowych.

To nie wszystko. Edach wybudował dla miasta Lublin kompleks trzech bloków komunalnych przy ul. Królowej Bony na Felinie.

W pierwszym budynku jest 45 mieszkań, w drugim – 44, a w trzecim – 32.

- Mieszkania mają od jednego do trzech pokoi. Dla osób niepełnosprawnych przeznaczyliśmy 10 mieszkań, które się znajdują na parterze. Każda klatka jest wyposażona w windę. Mieszkania są w pełni przygotowane do zamieszkania, można powiedzieć od zaraz. Wyposażone są w kuchenki elektryczne z piekarnikiem, biały montaż w łazienkach. W kuchni są szafki zlewozmywakowe – wylicza Piotr Samolej, dyrektor Zarządu Nieruchomości Komunalnych w Lublinie, administratora obiektów przy ul. Królowej Bony.

eprasa.pl 24928c1917

REKLAMA

0011584369



eprasa.pl 24928c1917



FOT. AUTOR

Do elementów, których późniejsza wymiana generuje wysokie koszty, należą m.in. podłogi, okładziny, armatura, drzwi czy oświetlenie

O tyle może wzrosnąć koszt wykończenia mieszkania

Remont. Wykończenie mieszkania niemal nigdy nie kończy się na kwocie zapisanej w pierwszym kosztorysie. Dodatkowe prace, zmiany materiałów czy modyfikacje projektu mogą zwiększyć wydatki o kilka, a nawet kilkanaście procent. Jak duży bufor finansowy warto uwzględnić, aby uniknąć problemów podczas realizacji inwestycji? Wyjaśniamy.

oprac. Katarzyna Laszczak

Już sam zakup mieszkania oznacza dziś duży wydatek. Z danych Narodowego Banku Polskiego (NBP) za II kwartał 2026 r. wynika, że średnia cena transakcyjna nowego lokalu na siedmiu największych rynkach mieszkaniowych osiągnęła poziom 14 444 zł za mkw. W przypadku mieszkania o powierzchni 50 mkw. oznacza to wydatek przekraczający 722 tys. zł, jeszcze przed pracami wykończeniowymi.

Do tego dochodzą koszty urządzenia wnętrza. Według Oferteo kompleksowe wykończenie mieszkania w 2026 r. kosztuje od około 1800 do ponad 3500 zł za mkw., w zależności od lokalizacji, zakresu prac oraz standardu. W przypadku realizacji premium, obejmujących większą liczbę elementów wykonywanych na wymiar czy produkty zamawiane pod konkretny projekt, wydatki mogą być znacznie wyższe.

Kiedy wystarczy 10 proc. zapasu?

Rezerwa wynosząca 10 proc. budżetu może okazać się wystarczająca, jeśli inwestor jeszcze przed rozpoczęciem prac podejmie większość kluczowych decyzji dotyczących materiałów, wyposażenia, zabudowy czy oświetlenia. W takim przypadku ryzyko pojawienia się nieprzewidzianych kosztów jest ograniczone.

Problem zaczyna się wtedy, gdy kosztorys obejmuje jedynie podstawowe pozycje, takie jak kuchnia, łazienka, podłogi i robocizna. W trakcie realizacji dochodzą bowiem często koszty transportu, wniesienia materiałów, montażu, dodatkowych elementów instalacyjnych czy zmian projektowych.

– Dziesięć procent może być wystarczającą rezerwą, jeżeli większość decyzji została podjęta przed rozpoczęciem prac. Zupełnie inaczej planuje się budżet, kiedy znamy konkretne podłogi, płytki, armaturę, oświetlenie, drzwi i zabudowy, a inaczej, kiedy mamy tylko ogólną kwotę i zakładamy, że resztę wybierzemy później. Im więcej decyzji zostaje na etap realizacji, tym większe ryzyko przekroczenia kosztorysu – mówi Sylwia Klimkowska, ekspertka ds. sprzedaży w Maxfliz.

W inwestycjach realizowanych w wyższym standardzie skutki zmian są zwykle bardziej odczuwalne. Zmiana rodzaju podłogi, systemu oświetlenia czy formatu okładzin może oznaczać nie tylko wyższe ceny materiałów, ale także konieczność wykonania dodatkowych prac.

15-20 proc. daje większe poczucie bezpieczeństwa

W przypadku budżetu wynoszącego 150 tys. zł dodatkowa rezerwa na poziomie 15 proc. oznacza 22,5 tys. zł, natomiast 20 proc. daje zapas w wysokości 30 tys. zł. Przy wykończeniu wycenianym na 250 tys. zł mówimy odpowiednio o 37,5 tys. zł i 50 tys. zł.

Jak podkreśla Sylwia Klimkowska, przekroczenie budżetu najczęściej nie wynika z jednego dużego wydatku, lecz z wielu pozornie niewielkich decyzji podejmowanych po drodze.

– Budżet często nie przekracza założeń przez jeden wielki wydatek. Robi to suma kolejnych decyzji: inny format płytek, bardziej rozbudowane oświetlenie, zmiana zabudowy, dodatkowe gniazdka czy wybór innego materiału. Każda z nich osobno może wydawać się niewielka. Po kilku miesiącach tworzą jednak bardzo konkretną kwotę. Dlatego warto oddzielić pieniądze przeznaczone na świadome podniesienie standardu od prawdziwej rezerwy na sytuacje nieprzewidziane – podkreśla Sylwia Klimkowska z Maxfliz.

Ekspertka zwraca uwagę, że szczególnie przy produktach premium rezerwa nie powinna automatycznie stawać się dodatkowym budżetem na kolejne zakupy tylko dlatego, że środki pozostają niewykorzystane.

W jakich sytuacjach potrzebne jest 30 proc.?

Przy dobrze przygotowanym wykończeniu mieszkania deweloperskiego bufor sięgający 30 proc. wartości inwestycji bywa często zbyt wysoki. Inaczej wygląda sytuacja w przypadku mieszkań z rynku wtórnego, szczególnie gdy planowane są większe ingerencje w instalacje, szeroki zakres prac wykonywanych na zamówienie lub część projektu pozostaje jeszcze nieokreślona.

W starszych lokalach część problemów technicznych wychodzi na jaw dopiero po rozpoczęciu remontu. Jeśli jednak aż 30-procentowa rezerwa jest potrzebna przy stosunkowo prostym wykańczaniu nowego mieszkania, może to oznaczać, że kosztorys nie uwzględnia wszystkich przewidywalnych wydatków.

Wyższy standard nie zawsze oznacza wyższy zysk

Planując wykończenie mieszkania, warto określić jego przyszłe przeznaczenie. Jeśli lokal ma pełnić również funkcję inwestycji przeznaczonej na wynajem lub sprzedaż, znaczenia nabierają nie tylko koszty zakupu materiałów, ale także ich trwałość, późniejsze koszty eksploatacji i częstotliwość wymiany.

Nie oznacza to jednak, że droższe rozwiązania automatycznie przełożą się na wyższy zwrot z inwestycji. Zbyt kosztowne wykończenie w stosunku do lokalizacji lub oczekiwań przyszłych najemców i kupujących może okazać się błędem.

– Jeżeli mieszkanie traktujemy również jako inwestycję, warto pytać nie tylko, ile dany element kosztuje dzisiaj, ale jak długo będzie dobrze wyglądał i funkcjonował oraz kiedy będziemy musieli ponownie w niego zainwestować. Wyższy standard może mieć ekonomiczne uzasadnienie szczególnie tam, gdzie wymiana jest trudna i kosztowna. Nie chodzi jednak o wybieranie najdroższych rozwiązań, tylko o odpowiednie lokowanie budżetu – mówi ekspertka Maxfliz.

Do elementów, których późniejsza wymiana generuje wysokie koszty, należą m.in. podłogi, okładziny, armatura, drzwi czy systemy oświetlenia wymagające odpowiedniego przygotowania instalacji.

Najwięcej kosztują decyzje odkładane na później

Specjaliści zwracają uwagę, że skuteczna kontrola wydatków nie polega na poszukiwaniu najtańszych produktów. Znacznie większe znaczenie ma odpowiednio wczesne podejmowanie decyzji zakupowych.

Wybór podłóg, płytek, armatury, drzwi czy oświetlenia przed rozpoczęciem prac pozwala nie tylko sprawdzić ceny, lecz także zweryfikować terminy dostaw, wymagania techniczne i sposób montażu.

eprasa.pl 24928c1917

REKLAMA

0011584596

Nowy Czechów

LUBLIN, UL. KAMERALNA 3

PRESTIŻ W KAŻDYM DETALU

Wyjątkowa inwestycja dopracowana w najdrobniejszych szczegółach, w bezpośrednim sąsiedztwie ponad hektarowego parku i bogatym zapleczem handlowo-usługowym. Nowy Czechów został zaprojektowany z myślą o maksymalnej wygodzie i komforcie, w zasięgu spaceru do centrum Lublina.

WYSOKA JAKOŚĆ MATERIAŁÓW

DOSKONAŁA LOKALIZACJA

SMART HOME



BREEAM®

Wizualizacja poglądowa. Materiał nie stanowi oferty (art. 66 §1 KC).



Wizualizacja poglądowa. Materiał nie stanowi oferty (art. 66 §1 KC).

The One

LUBLIN, UL. GŁĘBOKA 32A

LOKALE INWESTYCYJNE W DOMU STUDENCKIM

The One powstaje w doskonałej lokalizacji: w sercu Miasteczka Akademickiego, z myślą o całorocznym wynajmie studenckim. Inwestycja stanowi połączenie funkcjonalności, elegancji i nowoczesnych technologii. W standardzie: klimatyzacja, aluminiowa stolarka okienna oraz system Smart Home.

WYJĄTKOWE CZĘŚCI WSPÓLNE

SIŁOWNIA · SAUNA · SALA KINOWA · CO-WORKING

IMMOBILIA®

500 267 778

immobilia.com.pl

eprasa.pl 24928c1917



FOT. KONRAD SUGIER

Nie musisz marznąć, żeby płacić mniej. Te proste triki potrafią urwać sporo z rachunku

Nie marznij i nie marnuj ciepła. Jeden błąd kosztuje najwięcej

Ciepło. Sezon grzewczy potrafi mocno obciążyć domowy budżet przez rachunki za ogrzewanie. Na szczęście można zmniejszyć koszty, nie rezygnując z komfortu. Wystarczy kilka prostych, ale skutecznych trików – od odpowiedniego ustawienia temperatury po prawidłowe wietrzenie, a nawet... suszenie prania.

Katarzyna Laszczak

Kiedy myślisz o oszczędzaniu na ogrzewaniu, odruchowo przykręcasz kaloryfery. To błąd, jeśli robisz to w całym domu, bez planu. Chodzi o mądre gospodarowanie ciepłem – tak, aby nie tracić go tam, gdzie jest najbardziej potrzebne, i nie ryzykować chorób czy pleśni.

W pomieszczeniach dziennych i pokojach dziecięcych komfortowa temperatura to 20-22°C, w łazienkach warto mieć 22-24°C, a w sypialni – 16-18°C. Dzięki temu nie tylko oszczędzasz energię, ale poprawiasz jakość snu i odpoczynku. Jeśli dotąd w sypialni było cieplej niż 20°C, spróbuj obniżyć temperaturę o kilka stopni. Ciepły sweter wieczorem pomoże ci poczuć komfort, a twoje ciało lepiej odpocznie.

W kuchni temperatura może być nieco niższa – 18-19°C w zupełności wystarczy, bo podczas gotowania pomieszczenie samo się dogrzewa. Z kolei w łazience nie warto przesadzać z oszczędnościami – wysoka wilgotność i ciepło sprzyjają zdrowiu i komfortowi.

Termostaty i czujniki to twoi sprzymierzeńcy oszczędnego ogrzewania

Chcesz mieć pełną kontrolę nad temperaturą w domu? Skorzystaj z termostatów i czujników ciepła, które pozwalają precyzyjnie ustawić komfortową temperaturę w każdym pomieszczeniu. W domach jednorodzinnych przydatne są także czujniki zdalnego sterowania, dzięki którym możesz regulować ogrzewanie nawet z poziomu smartfona (tę funkcję mają również niektóre nowoczesne termostaty).

Pamiętaj: nie obniżaj temperatury poniżej zalecanego poziomu. Zbyt zimne pomieszczenia zwiększają ryzyko wilgoci i powstawania pleśni, a nagłe dogrzewanie wychłodzonego mieszkania pochłonie więcej energii niż utrzymanie stabilnej temperatury.

Temperaturą w domu możesz zarządzać bardziej aktywnie – pomogą w tym harmonogramy dzienne czy tygodniowe, uwzględniające twój rozkład zajęć, np. to kiedy przebywasz w domu i kiedy naprawdę potrzebujesz wyższej temperatury. Do tego nie potrzeba zaawansowanych systemów (choć są przydatne), wystarczy kilka przyzwyczajeń.

Pamiętaj przy tym, że błędem jest całkowite zakręcanie grzejników, np. na noc, czy czas nieobecności. Znacznie lepszym i polecanym rozwiązaniem jest obniżanie temperatury w takich sytuacjach.

Wykorzystaj maksymalnie ciepło z grzejników

Bardzo ważne jest też to, żeby maksymalnie wykorzystać ciepło, którego dostarczają kaloryfery. Zastosuj kilka prostych trików:

- nie zasłaniaj grzejników – meble, fotele czy długie zasłony blokują ciepłe powietrze. Zachowaj przynajmniej 10 cm odstępu od grzejnika.

- stosuj ekrany zagrzejnikowe – zamontowane za grzejnikiem odbijają ciepło w stronę pomieszczenia i zmniejszają efekt wychłodzonej ściany. Dzięki nim możesz zaoszczędzić nawet 5% energii.

- użyj folii odbijająca ciepło – prosty patent, który ogranicza utratę ciepła przez ściany za grzejnikiem.

Nie pozwól ciepłu uciec przez okna i drzwi

Nawet najlepsze ogrzewanie nie pomoże, jeśli ciepło ucieka przez nieszczelne okna i drzwi. Sprawdź uszczelki i ewentualnie wymień je na nowe lub zabezpiecz szczeliny taśmą izolacyjną. Niektóre okna dają też możliwość specjalnego zimowego ustawienia, dzięki regulacji okuć (polega to na tym, że skrzydło mocniej dolega do ościeżnic).

Ale zarządzać ciepłem w łatwy sposób pomogą ci też zwykłe zasłony. Najlepiej gdy są grube, ale sięgają tylko parapetu okna, pod którym znajduje się grzejnik. Chodzi o to, żeby go nie zasłaniały, natomiast uniemożliwiały „ucieczkę" ciepła przez szyby (nawet w oknach energooszczędnych jest to stosunkowo najsłabszy element systemu). Na modne, długie zasłony możesz postawić w drzwiach balkonowych, czy tych oknach, pod którymi nie ma grzejnika. Bardzo dobrą ochronę zapewniają także specjalne rolety czy plisy termoizolacyjne.

Jednak żeby osłony okien „zadziałały" w odpowiedni sposób, musisz pamiętać o ich właściwym użytkowaniu. To banalnie proste – zasłaniaj je wieczorem, żeby zapobiegały stratom ciepła podczas najzimniejszych godzin, ale rano pamiętaj, żeby je odsłonić. Nawet zimowe słońce jest w stanie nieco dogrzać pomieszczenie, a dodatkowo światło dzienne jest konieczne do zdrowego funkcjonowania i dobrego samopoczucia.

W przypadku drzwi wejściowych, podobnie jak i okien, ważne są same ich parametry, a także stan uszczelek. Newralgicznym elementem jest próg. Powinien on być ocieplony, jednak w starszych domach nie zawsze tak bywa. Pomocny może być specjalny wałek – uszczelniacz pod drzwi.

Pamiętaj o wentylacji i wietrzeniu

Oszczędzając energię, nie możesz zapominać o prawidłowym wietrzeniu. Szczelne okna i przykręcone grzejniki bez wymiany powietrza prowadzą do nadmiernej wilgotności (powyżej 60%), rozwoju pleśni i problemów zdrowotnych.

Jak wietrzyć bez strat ciepła? Otwieraj okna szeroko, ale krótko – 5-15 minut, 2-3 razy dziennie. Na 10 minut przed wietrzeniem przykręć kaloryfer. Po zamknięciu okien odczekaj chwilę, aż temperatura się wyrówna, a dopiero potem odkręć ogrzewanie.

Sprawdź drożność kratek wentylacyjnych – nic nie powinno ich zasłaniać.

W domach, w których znajdują się piecykami lub kuchenki gazowe, kominki czy inne źródła spalania, wentylacja jest szczególnie ważna. Jeśli dopływ powietrza nie jest wystarczający, może dojść do wydzielania się śmiertelnie trującego czadu. Pamiętaj więc o wietrzeniu i nie zasłaniaj kratek wentylacyjnych! Zainwestuj też w czujnik czadu – to niewielkie urządzenie ratuje życie.

Chcesz ograniczyć straty ciepła i dodatkowo nie niszczyć grzejników? Nie rozwieszaj mokrego prania bezpośrednio na kaloryferach. Powoduje to: blokowanie części grzejnika i zaburzenie obiegu ciepłego powietrza, podniesienie wskazań podzielnika nawet o 10%, co zwiększa rachunki, mikropęknięcia lakieru i ryzyko korozji grzejnika.

Rozwiązanie jest proste: susz pranie w pobliżu grzejnika, ale nie na nim, lub skorzystaj z suszarki bębnowej w trybie energooszczędnym. ©℗

eprasa.pl 24928c1917

„Wind-down” to nowy trend w sprzątaniu. Wieczorny rytuał działa lepiej niż kawa o poranku

Zasada „wind-down” polega na prostych, krótkich czynnościach wykonywanych przed snem, które sprawiają, że poranek zaczyna się w uporządkowanym otoczeniu.



FOT. FREEPIK.COM

Kilka minut wieczorem wystarczy, by rano cieszyć się czystym mieszkaniem

Magdalena Ignaciuk

Ostatnio wprowadziłam do swojej codzienności rytuał „budzenia” domu, podczas którego wykonuję kilka prostych czynności, które wpuszczają poranek do mojego mieszkania i nastrojowo zaczynają dzień. Odsłaniam zasłony, wpuszczając naturalne światło. Ścielę łóżka. Nastawiam pranie i tak dalej.

Już po tych kilku czynnościach mam poczucie, że sporo zrobiłam dla porządku. Nie przyszło mi jednak do głowy, by podobny rytuał wprowadzić przed snem.

Kiedy odkryłam zasadę „wind-down”, nagle okazało się, że sprzątanie jeszcze nigdy nie było tak, nie boję się tego powiedzieć, relaksujące. W końcu dla siebie też stosuję wieczorne wyciszenie, takie jak wkładanie wygodnej piżamy, branie prysznica czy gaszenie świateł. Sprawdziłam, jak „wind-down rule” sprawdzi się przy sprzątaniu mojego domu.

„Wind-down” w domu to delikatna, mało angażująca metoda sprzątania. Chodzi o wykonywanie prostych czynności, które sprawiają, że poranne wstawanie w czystej przestrzeni jest znacznie przyjemniejsze.

Poświęcając kilka minut przed snem, zmniejszasz ilość obowiązków do zrobienia następnego dnia i tworzysz dużo spokojniejsze otoczenie. Nie ma sztywnych reguł, co dokładnie powinno znaleźć się w wieczornej rutynie — to zależy wyłącznie od ciebie.

Przykłady? Zmycie naczyń, schowanie prania, szybkie odgracenie stołu, jeśli zalega na nim niepotrzebne rzeczy. Nie ma też określonego czasu trwania wieczornego sprzątania. Wystarczy 10 minut, ale jeśli masz ochotę, możesz się mu poświęcić nawet przez pół godziny.

Jeśli więc jest coś, czym nie chcesz zajmować się o poranku, wieczorne ogarnięcie da ci lepszy sen i przyjemniejszy start kolejnego dnia. Ten sposób można dopasować do własnego grafiku. Jeśli wracasz późno po spotkaniu z przyjaciółmi, pewnie nie będzie dużo naczyń do zmywania, ale możesz przetrzeć blat. Jeśli planujesz wcześniejszy sen, sprzątniesz dom szybciej, by szybciej się położyć.

Testuję zasadę „wind-down”

Szczerze mówiąc, wiedziałam, że polubię „wind-down rule” jeszcze zanim jej spróbowałam, bo bardzo lubię „budzić” swój dom.

Zamiast dokładać sobie zadań na poranek, postanowiłam wdrożyć „wind-down rule” — i autentycznie odmieniło to moje podejście.

Najlepsze w tej zasadzie jest to, że jakiekolwiek czynności wykonam przed snem, efekty zawsze czekają na mnie rano. Często gdy źle rozplanuję sprzątanie, końcówka dnia upływa na poczuciu satysfakcji... by zaraz potem dwójka maluchów znowu wprowadziła chaos.

Wiedziałam też, że nie chcę zbyt długo sprzątać przed snem, dlatego postawiłam na szybkie, 15-minutowe „wind-down”. Z gąbką w ręku delikatnie przetarłam blaty w kuchni, usuwając okruchy i plamy, by rano wszystko było gotowe.

REKLAMA 0011586683

Nasza firma powstała z pasji do rynku nieruchomości oraz przekonania, że skuteczna sprzedaż to połączenie wiedzy, doświadczenia i relacji opartych na zaufaniu.

Wierzymy, że każda nieruchomość ma swoją historię i potencjał, który warto właściwie zaprezentować.

Po kilku latach zdobywania doświadczenia w renomowanym biurze nieruchomości zdecydowaliśmy się stworzyć własną markę – miejsce, w którym najwyższe standardy obsługi, profesjonalizm oraz indywidualne podejście do klienta stanowią fundament codziennej pracy.

Specjalizujemy się w obsłudze nieruchomości komercyjnych, mieszkań, domów oraz działek. Dzięki znajomości rynku, nowoczesnym narzędziom marketingowym oraz dopracowanej strategii sprzedaży pomagamy naszym klientom osiągać najlepsze możliwe rezultaty.

Naszym priorytetem jest bezpieczeństwo transakcji, transparentność działań oraz partnerska współpraca. Towarzyszymy naszym klientom na każdym etapie procesu – od pierwszej konsultacji, aż po finalizację transakcji.



BM NIERUCHOMOŚCI

BM Nieruchomości
Józefa Franczaka „Lalka” 43, lok. 2.10
20-325, Lublin
694-058-148
608-400-772
biuro@bm-nieruchomosci.pl

eprasa.pl 24928c1917

REKLAMA

0011585714

REZYDENCJA
OGRÓD SASKI

ZRÓB PIERWSZY KROK DO WŁASNEGO MIESZKANIA I ODBIERZ RABAT AŻ DO

49 000 ZŁ *

https://dunapolskare.pl/

DUNA

Lublin, ul. Wieniawska 7/Jasna 7

* przykładowy rabat dotyczy mieszkania B 3.8

eprasa.pl 24928c1917

MATERIAŁ INFORMACYJNY PKP S.A.
0011580976

100 lat PKP. Kolej, która nie stoi w miejscu

Są takie miejsca, w których historii można niemal dotknąć. Wystarczy stanąć na peronie, spojrzeć na fasadę starego dworca, posłuchać stukotu kół. Przeszłość zostaje bowiem w architekturze, w nazwach stacji, w przebiegu torów... A jednocześnie trudno znaleźć dziedzinę, w której zmiany ostatnich lat byłyby tak wyraźne! Nowe pociągi, modernizacje linii, przebudowane dworce i rosnąca liczba pasażerów pokazują, że kolej w Polsce to bez wątpienia transport przyszłości.



Olsztyn Główny

MAT. PKP S.A.

W 2026 roku Polskie Koleje Państwowe obchodzą swoje 100-lecie. To szczególny moment, bo jubileusz PKP przypada niemal dokładnie 200 lat po narodzinach kolei na świecie. Z tej okazji Sejm RP ustanowił 2026 Rokiem Polskiej Kolei. Trudno o lepszy pretekst, by na chwilę zwolnić i spojrzeć na kolej nie tylko jak na środek transportu, lecz także jak na fragment historii Polski, która nieustannie się pisze.

Kolej znów przyciąga podróżnych

Pociąg coraz częściej jest świadomym wyborem podróżnych: wygodnym, przewidywalnym i pozwalającym wykorzystać czas podróży inaczej niż za kierownicą. Potwierdzają to liczby. W 2025 roku z usług kolei skorzystało w Polsce ponad 438,97 mln osób – o ponad 31,4 mln więcej niż rok wcześniej. To wzrost o 7,7 proc. i dowód na to, że kolej przeżywa w Polsce drugą młodość. W samym II kwartale 2026 roku pociągami podróżowało 119,4 mln pasażerów, czyli o 9,6 proc. więcej niż w analogicznym okresie roku poprzedniego.
Za rosnącą popularnością kolei muszą jednak nadążać inwestycje. Nowe pociągi to tylko część większej zmiany. Równie ważne są tory, perony, przystanki, systemy informacji oraz dworce. I to właśnie one najlepiej pokazują, jak bardzo zmieniła się polska kolej.

Dworzec – więcej niż poczekalnia

Dworzec – miejsce, w którym po prostu kupowało się bilet, sprawdzało godzinę odjazdu, czekało na pociąg i ruszało w dalszą drogę. Dziś coraz częściej jest on także elementem przestrzeni miejskiej. Widać to zarówno w dużych miastach, jak i w niewielkich miejscowościach. Zabytkowe obiekty odzyskują dawny blask, a przy okazji wyposażane są w rozwiązania, o których ich projektanci sprzed stu lat nawet nie śnili.

Spójrzmy chociażby na Zbąszyń. Niemal stuletni dworzec, wzniesiony w latach 1927–1929, został odnowiony z poszanowaniem modernistycznej architektury. Zachowano charakterystyczne elementy budynku, w tym godło Polski na wysokiej wieży, a jednocześnie wnętrze dostosowano do współczesnych potrzeb pasażerów. Pojawiły się między innymi windy, oznaczenia w alfabecie Braille'a, ścieżki prowadzące i nowoczesny system informacji. Dworzec znów stał się wizytówką miasta, łącząc tradycję z nowoczesnością.
Podobną opowieść można snuć o Skierniewicach. Pierwszy dworzec powstał tu w 1845 roku – wraz z uruchomieniem Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Obecny budynek przeszedł kompleksową modernizację, podczas której zachowano jego historyczną bryłę i charakterystyczne elementy wystroju.

Od pierwszych pociągów do współczesnych węzłów

21 maja 1842 roku na stacji w Oławie wydarzyło się coś niezwykłego. Do miasta przyjechał pierwszy pociąg z Wrocławia. Nie był to zwyczajny kurs. Odświętnie udekorowanym składem przyjechało 400 zaproszonych gości, a wydarzeniu przygrywała orkiestra. Kolej była wówczas sensacją – symbolem nowej epoki.
Jak widzimy, historia polskiej kolei jest znacznie starsza niż PKP. Należąca do Kolei Górnośląskiej trasa Wrocław–Oława to pierwszy odcinek kolei, jaki uruchomiono na terenie dzisiejszej Polski. W Oławie mieści się najstarszy w Polsce czynny dworzec kolejowy. Kamień węgielny pod jego budowę położono w 1841 roku, a gotowy obiekt oddano do użytku rok później. Dziś zabytkowy budynek przechodzi metamorfozę – ma zachować swój historyczny charakter, a jednocześnie odpowiadać współczesnym standardom i potrzebom pasażerów.

Największe dworce i zmiana na wielką skalę

O tym, jak bardzo kolej stała się częścią codziennego życia, najlepiej świadczą największe stacje. Według danych Urzędu Transportu Kolejowego za 2025 rok liderem pod względem wymiany pasażerskiej został Kraków Główny, z którego skorzystało niemal 31 mln pasażerów. Na drugim miejscu znalazł się Poznań Główny, a na trzecim Wrocław Główny. Łącznie na polskich stacjach wsiadło i wysiadło w ubiegłym roku ponad 873 mln osób.
Te dworce są przy tym czymś więcej niż punktami na kolejowej mapie. Każdy z nich ma własny charakter i historię. Są bramami do miast, miejscami spotkań. Współczesny dworzec musi sprostać znacznie większej liczbie zadań niż jego poprzednicy. Ma być wygodny, dostępny, dobrze skomunikowany z transportem miejskim. Jest też punktem lokalnych usług, biznesu i kultury.

Nowa architektura na kolejowej mapie Polski

Zmiana nie polega wyłącznie na odnawianiu starych budynków. PKP buduje także zupełnie nowe dworce. W Olsztynie nowy Dworzec Główny otrzymał lekką, przeszkloną bryłę nawiązującą kształtem do żagla. Modernizacja objęła również stację i perony, a nowy tunel pod dworcem połączył dwie części miasta wcześniej rozdzielone torami. To dobry przykład tego, że dworzec może być i elementem infrastruktury kolejowej, i częścią miejskiej przestrzeni.



Gdańsk Główny

MAT. PKP S.A.

Z kolei Łódź Kaliska pokazuje, jak współczesna architektura może „rozmawiać" z historią. W budynku zachowano trójnawowy charakter dworca, a we wnętrzu wykorzystano między innymi miedziane elementy i duży świetlik. Podczas prac odkryto fragmenty ceramicznych posadzek pochodzących z pierwszego Dworca Kaliskiego z początku XX wieku. Zamiast je ukrywać, wyeksponowano je w tunelu, tworząc małą lekcję historii dla kolejnych pokoleń podróżnych.
Ale kolej nie kończy się na największych miastach. W małych miejscowościach nowe lub odnowione dworce często zyskują dodatkowe funkcje i stają się sercem życia lokalnego – jak chociażby w Łomnicy w Dolinie Popradu.
W 2026 roku na dworcach PKP trwa intensywny program inwestycyjny. W pierwszej połowie roku zakończono trzy projekty modernizacyjne o łącznej wartości 124 mln zł, ogłoszono 27 nowych przetargów i podpisano 14 umów dotyczących prac projektowych, budowlanych oraz zadań realizowanych w formule „projektuj i buduj". Na remonty i doposażenie istniejących obiektów przeznaczono ponad 100 mln zł, a PKP pozyskały również ponad 280 mln zł środków unijnych na realizowane przedsięwzięcia.
W tym roku pasażerom udostępniono już kolejne przebudowane obiekty, między innymi dworce w Brwinowie i Czechowicach-Dziedzicach, a następne inwestycje są w toku. W planach są między innymi dalsze prace w Oławie, Oleśnicy, Łukowie, Chełmie czy Szczecinie Dąbiu.

Kolejowe dziedzictwo

Wraz z rozwojem kolei rośnie zainteresowanie jej dziedzictwem. Jednym z miejsc, w których ta pamięć jest szczególnie żywa, jest Chabówka. W lipcu 2026 roku PKP S.A. i PKP Intercity powołały Fundację „Parowozownia Chabówka", która ma przejąć opiekę nad dawnym skansenem. To kolejny sposób na zachowanie materialnych śladów kolejowej historii – lokomotyw, wagonów, urządzeń i miejsc związanych z pracą kolejnych pokoleń.
W pobliżu, w Rabce-Zdroju, znajduje się natomiast zabytkowy dworzec, który przypomina, że kolej przez dziesięciolecia była nie tylko środkiem transportu. Budowała miasta, wpływała na rozwój miejscowości, zmieniała sposób podróżowania i postrzegania odległości. To właśnie dzięki kolei miejsca wcześniej oddalone od siebie o wiele godzin podróży zaczęły funkcjonować jak elementy jednego organizmu.

Sto lat – i jedziemy dalej

Sto lat PKP to opowieść o ciągłości i zmianie. O tym, że kolej potrafi zachować ślady dawnych epok, a jednocześnie nieustannie dostosowywać się do nowych czasów.
W 1842 roku pociąg był czymś, co przyciągnęło tłumy ciekawskich. Dziś pociągi przewożą setki milionów pasażerów rocznie, a na największych dworcach każdego dnia pojawiają się dziesiątki tysięcy ludzi. Kolejne inwestycje zmieniają sposób, w jaki korzystamy z kolei. Wszystko to z myślą o pasażerach, bo kolej od stuleci niezmiennie łączy ludzi, miejsca i historie.

Materiał opublikowany w ramach akcji jubileuszowej 100-lecia Polskich Kolei Państwowych.
Więcej informacji na stronie: 100.pkp.pl

eprasa.pl 24928c1917

WSPOMNIENIE

„Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że cię kocham”. Staszku, tak bardzo będzie smutno bez Ciebie...

Kilkanaście lat temu, siedząc nad czymś bezalkoholowym (ja) i alkoholowym (Stachu), zaczęliśmy gadać o tym, że się starzejemy, że coraz więcej wspólnych znajomych odchodzi na tamten świat. Staszek mi wtedy powiedział: „Mógłbym umrzeć, ale mi się nie spieszy. Bo nikt z moich znajomych nie wrócił z tamtej strony, żeby powiedzieć, jak tam jest dobrze”. Mam nadzieję Staszku, że w niebie jest Ci dobrze. Bo to, że taki cudowny człowiek jak Ty do nieba poszedł, to jestem pewien na 100 procent. Ba! Na 202 procent!

Robert Migdał

Stanisław Szelc. Satyryk. Kabareciarz. Autor tekstów. Filar kultowego Studia 202. Gwiazda Kabaretu Elita. Sławę przyniosły mu audycje „Chłop i baba”, „Rycerze”, „Z pamiętnika młodej lekarki”. Oj, długo by wymieniać... To tak oficjalnie, encyklopedycznie, zawodowo.

Ja miałem to szczęście poznać go wiele, wiele lat temu. Prywatnie.

Ta znajomość była cudowna, bo Staszek był wulkanem ciętych ripost, strzelał żartami i arcyciekawymi opowieściami z tak wielką łatwością, jak innym przychodzi oddychanie, a po spotkaniu z nim zawsze mnie bolał brzuch ze śmiechu.

Zaskakiwał mnie wiele razy.

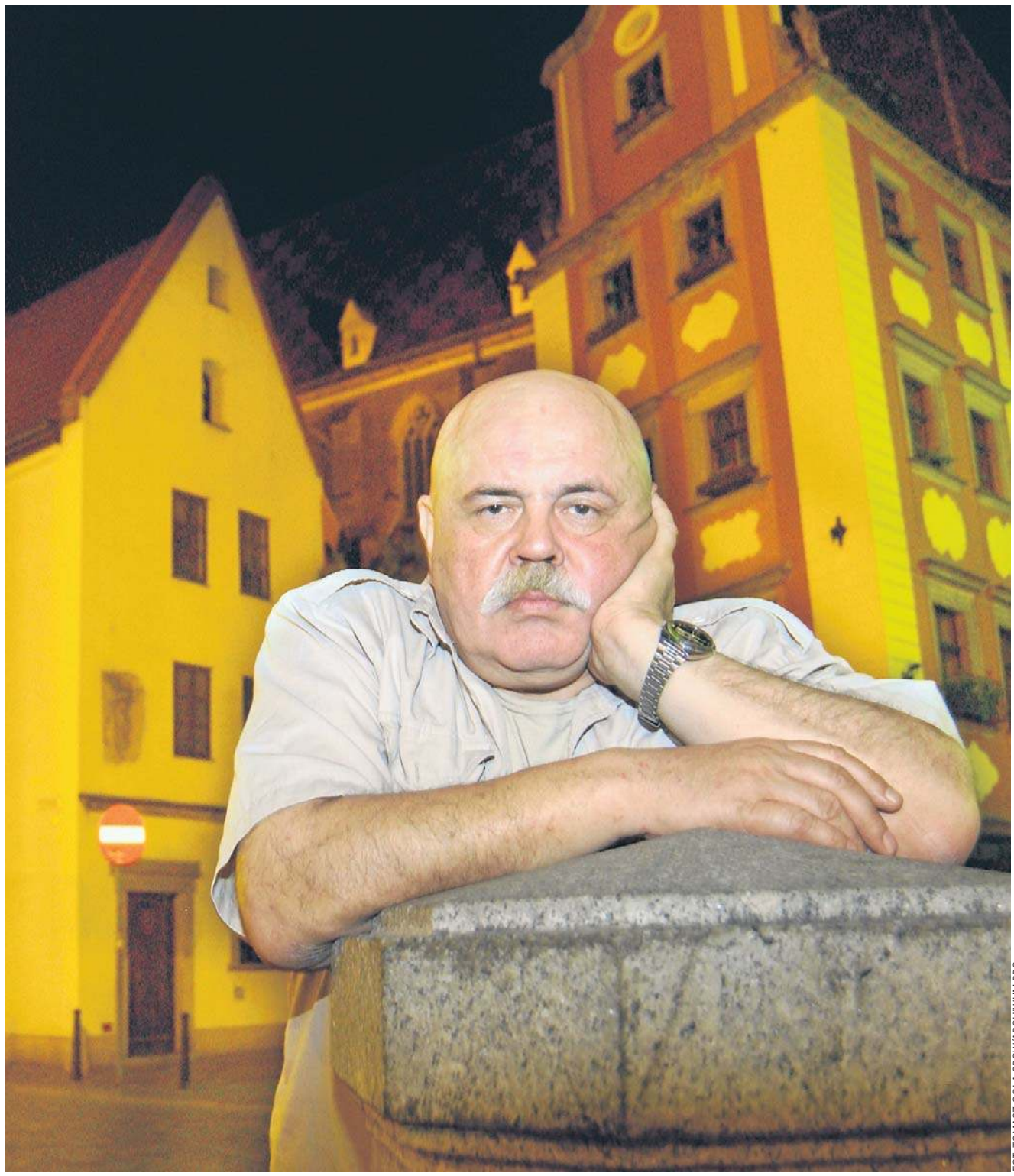
Na przykład telefonował i mówił: „Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że cię kocham. Bo jak ktoś wie, że jest kochany, to ma dobry dzień. No to cześć”. I się rozłączał.

Albo dzwonił i mówił: „Żebyś miał dobry dzień, to ci opowiem taki dowcip”. Po czym raczył mnie żartem – najczęściej jakimś sprośnym – i się rozłączał.

Kiedyś zaskoczył mnie bardzo. Zadzwonił: „Co robisz w weekend? Może byśmy w góry pojechali?”.

Pomyślałem, że zwariował: ja gruby, z dużą nadwagą, a i Staszkowi kilogramów nie brakowało. Ale – zaciekawiony co dalej – się zgodziłem.

W sobotę podjechał pod mój dom i zabrał mnie na wycieczkę. W Karkonosze pojechaliśmy. Cóż to była za wycieczka po górach!



FOT. TOMASZ GOLA SPGW/ARCHIWUM PPG

Stanisław Szelc w liceum myślał, że będzie historykiem. Potem dostał się do szkoły aktorskiej

Po pierwsze – nie zrobiliśmy ani jednego kroku po górskich szlakach. Docieraliśmy tylko tam, gdzie można było podjechać/wjechać samochodem. Wysiadaliśmy z auta, oddychaliśmy pełną piersią świeżym powietrzem, podziwialiśmy widoki i jechaliśmy dalej.

Po drugie – odwiedzaliśmy ulubione górskie knajpy Staszka, w których kosztowaliśmy, polecane i wypróbowane przez niego, lokalne smakołyki.

Taką wyprawę w góry to ja rozumiem!

Radził mi wiele razy. Mądrze. Bo to mądry człowiek był.

- Powiedz Pani Migdałowej, swojej żonie: mężczyznę trzeba traktować jak psa!

- Jak psa?

- No tak: dobrze karmić, głaskać i czasami na noc wypuszczać...

Staszek, jak sam mówił, prowadził osiadły tryb życia, chociaż miał cygańską naturę.

„Mój ojciec był z górali podhalańskich, moja mama Podolanka. Jak wiadomo, przez Podole przetaczały się hordy Tatarów, Turków, Rosjan, Kozaków i cholera wie czego jeszcze i pewnie ja mam krew stepową właśnie z Podola. To powoduje, że jestem takim duchem niespokojnym” - opowiadał mi.

Urodził się w Kazachstanie 29 listopada 1942 roku, a że była wojna, która się zapowiadała na długoletnią, jego mama nie chciała, żeby kiedyś w przyszłości poszedł na front.

- Dzięki temu, że w Związku Radzieckim był bałagan, mama poszła i mnie przepisała, że jestem urodzony 2 stycznia 1943 roku. Ja to teraz wykorzystuję rodzin-

eprasa.pl 24928c1917

nie, bo dwa razy obchodzę urodziny. I pal sześć imprezę! Dwa razy są prezenty! One są co prawda skromne, ale wolę dwa skromne prezenty niż jeden duży - wspominał Staszek.

Wychowywał się w domu kobiet: mama i dwie siostry. Ojciec zginął, brat poszedł jako młody chłopak z Andersem i zniknął w świecie - dopiero po latach się odnalazł w Anglii - więc całe życie w domu kobiet, a potem z tego domu żona go przejęła.

- Mam ogromny szacunek dla kobiet, bo wiele im w życiu zawdzięczam - mówił mi.

Po powrocie ze Związku Radzieckiego najpierw przez rok mieszkał z rodziną w Miliczu. Całe życie podkreślał, że jest Miliczaninem, choć... o mały włos życia tam nie stracił. Niewiele by brakowało, by się utopił w Baryczy.

- Miałem 7 lat i idąc przez rzekę, trafiłem - bo ja jestem dość gapiowaty - na jedyne głębokie miejsce pod wodą. Tam widocznie pocisk spadł w czasie wojny. I się zacząłem topić, bo ja jako dziecko stepów kazachstańskich nie umiałem oczywiście pływać. Jakimś jednak cudem się uratowałem - opowiadał mi.

Potem był Wrocław. Ukochane przez niego miasto.

Choć całe dorosłe życie był artystą przez wielkie „A", niezbyt miło wspominał swoje pierwsze występy w latach szkolnych: „Ku mojej wściekłości, zmuszano mnie do artystycznych popisów. To ostatnie zajęcie było mi szczególnie nienawistne i tylko szantaż w postaci groźby obniżenia i tak mizernych ocen przymuszał mnie do bezmyślnego klepania tekstów".

W liceum myślał, że będzie historykiem. Bo miał znakomitą historyczkę. Potem dostał się do szkoły aktorskiej, ale jego mama powiedziała, że to zły pomysł.

- A ja się mamy bardzo słuchałem. Bo ojciec zmarł, jak byłem niemowlęciem i mama była dla mnie autorytetem absolutnym, więc po terminie poszedłem zdawać na uniwersytet. Zrobiłem takie kulki z papieru: na jednej było napisane rusycystyka, na drugiej polonistyka, a na trzeciej historia. Sięgnąłem do tyłu i wyciągnąłem polonistykę. Studiowałem ją 10 lat.

Skończył. A oprócz tego jest eksternistycznie aktorem. U samego wielkiego Aleksandra Bardiniego zdał egzamin.

- W życiu nie przeżyłem takiej tremy, bo na dodatek w komisji siedzieli moi znajomi: Jurek Dobrowolski, Wojtek Młynarski i parę innych osób, a ja przed nimi musiałem udowodnić, że jestem jakimś tam aktorem. To było koszmarne przeżycie. Wszystko mi pozasychało, nie tylko w ustach, ale i w uszach, rękach, a na plecach miałem zimny i gorący pot. Wtedy nas siedmiu zdawało i tylko ja zdałem. Przyznam się szczerze, że to moje zdawanie fatalnie wyglądało. Myślę, że zdałem dzięki Bardiniemu, u którego wcześniej zdawałem egzamin teoretyczny i mi dobrze poszło. Jednak część praktyczna poszła mi makabrycznie. Ja się potem strasznie wstydziłem, bo oni mi chyba z łaski dali ten dyplom i tylko dlatego go do dzisiaj mam – opowiadał mi przed laty.

Na początku artystycznej kariery trafił do kultowego, wrocławskiego teatru Kalambur, jednak nie na scenę, tylko pod nią, do piwnicy. Był tam... dozorcą, który palił w piecu.

- Co rusz wylatywałem ze studiów za ewidentne lenistwo, bo nie zdawałem egzaminów, a że z czegoś trzeba było żyć, to Bogusław Litwiniec, szef Kalambura, dał mi wtedy pracę takiego stróża jak z serialu „Alternatywy 4". Byłem palaczem bardzo zainteresowanym tym, co się dzieje na górze, w teatrze. I tak powoli, powoli, wlazłem na górę, a że permanentnie nie dogrzewałem moich kolegów, bo nie byłem zawodowym palaczem, więc mnie chyba z rozpaczy wciągnęli na górę, żebym już przestał palić w tym piecu. Potem już wsiąkłem w ten teatr. Nawet w nim pomieszkiwałem - wspominał.

O swoich początkach artystycznej drogi w teatrze Kalambur pisał: „Nie byłem specjalnie rozgarnięty, ale instynktownie czułem, że mam szczęście uczestniczyć w czymś szczególnym, toteż kiedy mnie, biednemu lumpenproletariuszowi, zaproponowano jakiś nieistotny epizod sceniczny, myślałem, że ktoś z kalamburowej wierchuszki zwariował".

Był szalenie skromnym człowiekiem: na każdym kroku podkreślał, że to inni są cudowniejsi, lepsi, zdolniejsi.

- Pod pozorami zuchwałości jestem introwertyczny. Może nie tyle jestem skromny, co staram się nie pchać na pierwszy plan - mówił i dodawał: - Mnie bardzo krępuje kontakt z ludźmi i powoduje, że się troszkę gubię, a z racji wykonywanego zawodu muszę od czasu do czasu „świecić twarzą" i wtedy gram, że jestem taki odważny.



Staszek Szelc z Leszkiem Niedzielskim i Jerzym Skoczylasem

Był domatorem, a ze swojej nory (jak mówił o pokoiku w mieszkaniu na ul. Kiełbaśniczej - uroczym, pełnym książek i durnostojek i durnoleżek) wychodził spotykać się do ulubionej (już nieistniejącej) kawiarni „Literatka" w Rynku.

Mówił: - Jestem smutnym domatorem, a na scenie wesołym, a nawet przygłupim - takie role mi przypisują. Jednak się nie przejmuję, bo pocieszył mnie przed laty Andrzej Waligórski, twórca Studia 202. Powiedział mi: „Wiesz co, Stasiek, ty się nie przejmuj. Idiotów mogą grać ludzie tylko bardzo zdolni". No i gram tego idiotę. Niekiedy mówię rzeczy poważne, ale wyglądam, jak wyglądam, więc odbiór mojej osoby jest taki, jaki jest - tłumaczył.

Stanisław Szelc zmarł w tym tygodniu. Miał 83 lata.

Staszku, strasznie będzie Ciebie brak...

MATERIAŁ INFORMACYJNY REGIONALNEGO OŚRODKA DEBATY MIĘDZYNARODOWEJ 2025-2026 W WOJ. LUBELSKIM 0011587002

Regionalny Ośrodek
Debaty Międzynarodowej
2025 - 2026
lubelskie

Trump i Zełenski w Nowym Jorku:
rozmowa bez przełomu, ale nie bez znaczenia

We wtorek, 22 września br., na marginesie sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku, doszło do pierwszego od lipca bezpośredniego spotkania Wołodymyra Zełenskiego z Donaldem Trumpem. Po rozmowie przywódców Trump nie ujawnił szczegółów ewentualnego porozumienia, ale ocenił, że zawarcie umowy jest możliwe.



O czym rozmawiano?
W centrum rozmów znalazła się propozycja wzajemnego rozejmu dotyczącego infrastruktury energetycznej. Ukraina zadeklarowała gotowość wstrzymania ataków na rosyjskie obiekty energetyczne, jeśli Rosja zrobi to samo wobec ukraińskich. Nie był to nowy pomysł: Kreml wcześniej nazwał go „bardzo dobrym", ale uzależniał zgodę z dodatkowymi warunkami (m.in. w sprawie żeglugi i sankcji), przez co do porozumienia nigdy nie doszło. Rozmawiano też o bezpieczeństwie na Morzu Czarnym, możliwym spotkaniu trójstronnym z udziałem Putina oraz o obronie powietrznej Ukrainy przed zimą.

Co konkretnie ustalono?
Nie podpisano żadnego porozumienia pokojowego ani zawieszenia broni. Kilka dni wcześniej Trump złożył podpis pod ustawą dającą mu prawo nakładania 100-proc. ceł na kupujących rosyjską ropę i gaz. Prezydent Ukrainy nazwał to ważnym narzędziem nacisku na Moskwę. Departament Stanu USA zatwierdził też potencjalną sprzedaż Ukrainie sprzętu do obrony powietrznej za ok. 2,68 mld dolarów (pociski, wyrzutnie, radary). Nie jest to bezpośrednia decyzja o dodatkowych Patriotach, a transakcja wymaga jeszcze zgody Kongresu. W sprawie Patriotów rozmawiano głównie o zwiększeniu dostaw pocisków przed zimą oraz przyszłej licencjonowanej produkcji tych systemów w Ukrainie. Zełenski zastrzegł, że to rozwiązanie długoterminowe, które nie są w stanie zaspokoić bieżących potrzeb.

Czy to był przełom?
Na pewno nie można mówić o przełomie. Kwestia terytorialna, gwarancje bezpieczeństwa dla Ukrainy i warunki zakończenia wojny pozostają nierozwiązane. Lepiej więc mówić o kontynuacji procesu niż o powrocie do punktu wyjścia. Równie wymowna była sytuacja na froncie. Tej samej nocy rosyjskie rakiety i drony zaatakowały kilka regionów Ukrainy. W wyniku ataku w Dnieprze śmierć poniosły 4 osoby.

Czy jest szansa na pokój?
Szansa na dalsze negocjacje istnieje, ale droga do porozumienia pozostaje długa. Ukraina godzi się na ograniczone kroki deeskalacyjne, lecz nie chce jednostronnie rezygnować z ataków na Rosję. Moskwa popierała ideę rozejmu energetycznego, ale zawsze pod dodatkowymi warunkami. Największą przeszkodą wciąż są terytoria okupowane i przyszły kształt bezpieczeństwa Ukrainy — znacznie trudniejsze do rozwiązania niż ograniczony rozejm energetyczny. Nowy Jork potwierdził, że kanał rozmów pozostaje otwarty, ale między samą gotowością do dialogu a porozumieniem kończącym wojnę wciąż jest bardzo duży dystans.

Autor: dr hab. Tomasz Stępniewski prof. KUL, RODM Lubelskie

Ministerstwo Spraw Zagranicznych

Zadanie publiczne finansowane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP w konkursie „Regionalne Ośrodki Debaty Międzynarodowej 2025-2026"

eprasa.pl 24928c1917

ROZMOWA

Dziewięć odcinków w dziewięć miesięcy, czyli dlaczego „Lalka” Netflixa tak bardzo różni się od „Lalki” z roku 1977

Rozmowa z Wojciechem Nowickim, byłym dyrektorem Teatru im. Jaracza i Teatru Wielkiego w Łodzi, a wcześniej kierownikiem produkcji w polskich filmach i serialach, między innymi Lalki z 1977 roku, Rodziny Połanieckich i Kariery Nikodema Dyzmy

Anna Gronczewska

Oglądał pan „Lalkę” Netflixa?

Oglądałem zwiastun serialu. Dziś dostałem mem zawierający sceny z udziałem Izabeli Łęckiej z nowego i naszego serialu.

Generalnie wielu ludziom ta nowa „Lalka” się nie podoba...

Cóż ma się podobać, albo nie podobać. Widzę jak ludziom pozmieniały się gusty. Skapcaniało to wszystko. Jakie czasy, taki serial.

Pan pracował jako drugi kierownik produkcji przy tej klasycznej, serialowej „Lalce” w reżyserii Ryszarda Bera z 1977 roku....

Tak, byłem wtedy młodym chłopakiem. Pracowałem przy „Lalce”. „Rodzinie Połanieckich”, „Karierze Nikodema Dyzmy”.

Jak się wtedy robiło seriale?

Robiło się profesjonalnie. Przez ten czas wszystko się zmieniło, również technika. Aby powstał dobry film, serial potrzebny jest dobry tekst, realizatorzy i kasa dzięki której produkcję stać na piękne obiekty, kostiumy, dobrych aktorów. I potrzebne jest jeszcze coś, czego dzisiaj nie ma.

Czyli?

Nadzór artystyczny nad filmem. Przez całe lata mieliśmy kinematografię reżyserską. Teraz mówi się, że jest ona producencka. Proszę zauważyć jak do dziś włącznie spostponowano scenarzystów. Mówimy: O, to Prus napisał! Ale przecież ktoś musiał adaptować powieść. Jak scenarzysta napisał tekst, to powiedzieliśmy o nim słowo? Tylko odmieniali na tysiące przypadków nazwisko reżysera i operatora. Tak to poszło. A kto tak naprawdę wymyślił historię? Przecież film to jest opowiadanie historii. W teatrze jest zresztą to samo. Niestety, dziś w większości mamy słabych scenarzystów. Niedawno oglądałem polski film„Filip” i bardzo mi się podobał. Jest zrobiony profesjonalnie: profesjonalnie napisany, profesjonalnie wyreżyserowany. A nie byle szybko i do kasy. Jak jest dobry scenariusz, to i film będzie dobry. Mówiąc o tekście nie myślę o Prusie, który co napisał, to napisał. Scenopisy, czy też wcześniej scenariusze pisali profesjonaliści. Scenariusz do „Lalki” z 1977 roku pisał Aleksander Ścibor-Rylski, do „Rodziny Połanieckich” Andrzej Mularczyk, genialny scenarzysta. Teraz przychodzi młody reżyser, coś wymyśli i bez żadnego nadzoru dostaje kasę. A my mu klaszczemy. Nie ma żadnego nadzoru nad tekstem, filmem. Ważna była jeszcze jedna rzecz, czyli muzyka. Muzykę do „Lalki” komponował Andrzej Kurylewicz, do „Rodziny Połanieckich” – Wojciech Kilar, a do „Kariery Nikodema Dyzmy” – Piotr Marczewski. I ta muzyka została do dziś.

Jak kiedyś wyglądał ten nadzór artystyczny?

Seriale powstawały w Zespołach Filmowych. Na przykład „Lalka” powstała w zespole „Pryzmat”. Wszystko było nadzorowane. Raz na dwa, trzy tygodnie przyjeżdżało szefostwo zespołu i oglądało materiały. Sprawdzano czy wszystko to idzie w dobrą stronę. Nie do pomyślenia było, żeby reżyser robił co chce. Na przykład w w filmie o Kościuszce wymyślono sobie, że jego

MATERIAŁ INFORMACYJNY MUZEUM ZIEMI CHEŁMSKIEJ IM. WIKTORA AMBROZIEWICZA 0011586911

„Pająki nieoczywiste” w Muzeum Ziemi Chełmskiej. Tradycja Lubelszczyzny w niezwykłej odsłonie

19 września w Muzeum Ziemi Chełmskiej odbył się wernisaż wystawy „Pająki nieoczywiste", poświęconej jednej z najbardziej efektownych, a jednocześnie wciąż mało znanych tradycji rękodzielniczych Lubelszczyzny. Barwne konstrukcje wykonywane ze słomy, papieru i bibuły zachwycają bogactwem form, precyzją wykonania i kunsztem lokalnych twórców.





Wystawa jest częścią projektu „Pająki nieoczywiste – mało znane formy pająków z obszaru Lubelszczyzny”, którego celem jest przybliżenie mieszkańcom regionu tego wyjątkowego elementu lokalnego dziedzictwa. Projekt łączy prezentację tradycyjnych obiektów z działaniami edukacyjnymi i warsztatami, dzięki czemu uczestnicy mogą nie tylko poznać historię pająków, ale również samodzielnie zmierzyć się ze sztuką ich wykonywania.

Tradycja ta ma szczególne znaczenie dla naszego regionu. W 2024 roku „Umiejętność wykonywania pająków ze słomy, papieru i bibuły na Lubelszczyźnie” została wpisana na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego.

Na wystawie znalazły się prace kilkorga z depozytariuszy tej tradycji, oficjalnie ujętych we wpisie na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego. Zaprezentowano również obiekty pochodzące ze zbiorów muzeum, prace dawnych, nieżyjących już twórców oraz pająki pozyskane od innych depozytariuszy.

Szczególne miejsce na ekspozycji zajmują prace zmarłej niedawno Jadwigi Marii Majówki, jednej z najważniejszych postaci związanych z tą tradycją na Lubelszczyźnie, która nie doczekała finalizacji związanej z wpisem. Wystawa ma więc również wymiar upamiętniający, przypominając o jej twórczości i wkładzie w zachowanie lokalnego dziedzictwa.

Nie tylko wystawa. Tradycji będzie można nauczyć się od mistrza

Projekt, którego koordynatorką jest Ilona Sawicka, nie kończy się na ekspozycji. Jego kolejnym etapem będą warsztaty prowadzone w siedzibie Działu Etnografii Muzeum Ziemi Chełmskiej przez doświadczonego twórcę ludowego i edukatora Michała Kowalika.

Podczas spotkań uczestnicy poznają różne typy pająków, m.in. krystaliczne, żyrandolowe i tarczowe, a następnie pod okiem mistrza wykonają własne prace. Do ich stworzenia wykorzystane zostaną wcześniej przygotowane materiały, w tym samodzielnie wyhodowana przez twórcę słoma. Każdy z uczestników będzie mógł dobrać elementy dekoracyjne i kolorystykę zgodnie z własnymi upodobaniami.

Zajęcia mają być dostępne dla różnych grup odbiorców. Poziom trudności będzie dostosowywany do wieku i możliwości uczestników, również osób z niepełnosprawnościami. Warsztaty staną się tym samym okazją nie tylko do rozwijania zdolności manualnych, ale przede wszystkim do bezpośredniego kontaktu z żywą tradycją regionu i poznania jej od osób, które pielęgnują ją od lat.

Uzupełnieniem projektu jest również folder informacyjny poświęcony tradycjom i zwyczajom związanym z pająkami. Publikacja przybliża ich pochodzenie, poszczególne typy oraz sposoby wykonywania.

„Pająki nieoczywiste” pokazują, że regionalne dziedzictwo nie musi być jedynie częścią muzealnych zbiorów. Może być żywą tradycją, przekazywaną z pokolenia na pokolenie, odkrywaną na nowo i inspirującą kolejnych twórców. Wystawa oraz towarzyszące jej warsztaty są okazją, aby z bliska poznać tę niezwykłą część kultury Lubelszczyzny.

Projekt dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu Narodowego Instytutu Dziedzictwa „Niematerialne – przekaż dalej”.

eprasa.pl 24928c1917

adiutantem będzie czarnoskóry. W normalnych warunkach by to nie przeszło. Taki twórca zostałby wyrzucony z planu i. Były też tzw. kolaudacje. Siedziało 10 czy 15 starych repów, reżyserów, co zęby zjedli na niejednym i się przyczepiali do wszystkiego: to do zmiany, to do zmiany, to do wyprostowania, to bez sensu, to bez logiki. Wykonać i meldować. A jak trzeba było coś dokręcić, to taką scenę dokręcano. Teraz najważniejsze jest tempo. Dziś odcinek serialu robi się w tydzień. A myśmy dziewięć odcinków serialu kręcili dziewięć miesięcy. Film fabularny robi się w trzy miesiące. U nas każdy odcinek był filmem fabularnym. Tylko wtedy nikt nie patrzył na zegarek, wszystkim zależało, by wyszło jak najlepiej. Dzisiaj filmy i seriale kręci się na taśmie magnetycznej, w związku z tym od razu widać co nakręcono. Z punktu widzenia technicznego dziś jest prościej. My kręciliśmy na taśmie światłoczułej. Trzeba było ją wywołać, pojechać do montażowni. Jak pracowaliśmy w terenie musieliśmy wynająć kino, obejrzeć materiał i zadecydować czy jest do przyjęcia. Dlatego to trochę trwało.

„Lalka" była kręcona także w Łodzi?



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Wojciech Nowicki: – Film to jest opowiadanie historii. W teatrze jest zresztą to samo. Niestety, dziś w większości mamy słabych scenarzystów

Generalnie zdjęcia mieliśmy w Warszawie, ale były kręcone także w Łodzi, Nieborowie, w Zaborowie, w Janowcu. Najwięcej kręciliśmy w Warszawie, bo tam rozgrywała się akcja serialu.Część akcji „Lalki", nieduża, bo nieduża, działa się w Paryżu. Czy ktoś pojechał do Paryżu? Mowy nie było.

W takim razie jakie polskie miasto zagrało Paryż?

Właśnie Łódź. Budynek znajdujący się na ul. Piotrkowskiej, przy Grand Hotelu, zagrał Bank Zbożowy. A w Warszawie robiliśmy zdjęcia w miejscach, których już nie ma. Jak Wyścigi Konne. Te na Służewcu powstały w 1939 roku, a więc wiele lat po czasach gdy rozgrywała się akcja „Lalki". Zdjęcia robiliśmy na Polach Mokotowskich oraz w Łazienkach.

Trzeba było wymyślić specjalne miejsce, wyznaczyć tory, zbudować trybunę, wynająć powozy. Dbałość o szczegóły była szalenie ważna. A dzisiaj ten szczegół jest taki, że nawet mi się gadać nie chce. Nagminnie aktor wchodzi do budynku w nocy, a przez okno widać biały dzień. Nikt się tym nie przejmuje. Albo jest odwrotnie. Wychodzą w biały dzień, a tu czarna noc za oknem Po prostu nikt o to nie dba. Ale dobrze, póki się to ludziom jeszcze podoba, to niech tak będzie.

Ze zdjęciami do „Lalki" wiązały się jakieś ciekawe historie?

Robiliśmy zdjęcia w Warszawie przy hotelu Saskim. To jest dawny Plac Dzierżyńskiego, a dziś Piłsudskiego. Pod hotel miały podjechać sanie. Te sanie trzeba było wcześniej odpowiednio udekorować. Niestety, okazało się, że mamy słabą zimę, brakowało śniegu. Nie było takiej techniki jak dzisiaj, że posypiemy sztucznym śniegiem ze specjalnej maszynki. A przecież sanie nie mogą jechać po asfalcie. Położyliśmy na nim słomiane maty, sanie mogły po nich przejechać te 50–80 metrów. Brakowało jednak śniegu. Postanowiliśmy użyć gaśnice strażackie, tylko ta piana strażacka miała to do siebie, że po 15 minutach zaczynała kapać. Strasznie to wyglądało.

Jak rozwiązaliście problem?

Okazało się, że w Warszawie były dwie jednostki strażackie, które miały specjalną pianę do gaszenia ewentualnego pożaru w budynku Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Była to bardzo przyzwoita piana. Utrzymywała się kilka godzin. Jak się patrzy na te sceny, to wyglądają lepiej niż przy prawdziwej zimie.

W „Lalce" zagrało wielu znakomitych aktorów, między innymi urodzony w Łodzi Jerzy Kamas, który grał Wokulskiego...

Aktorzy w filmie, serialu to podstawowa sprawa. Ale tych aktorów trzeba w coś ubrać. Kostiumografem przy tym filmie była Irena Biegańska, prawdziwa profesjonalistka. Za scenografię odpowiadał Andrzej Halicki. Byli to fachowcy. Nie przepuszczali głupstw, na przykład takich, by koń był przykryty derką z XX wieku.

MATERIAŁ INFORMACYJNY PLANETA ENERGII

0011586268

PLANETA ENERGII PO RAZ 15. INSPIRUJE DZIECI

Retencja, zjawisko „ukrytej wody" i ochrona miejskiej bioróżnorodności. Na te tematy wiedzę będą zgłębiać dzieci w ramach „Planety Energii", programu edukacyjnego realizowanego przez Energę z Grupy ORLEN. To już 15. edycja programu łączącego naukę na żywo i inspirujące warsztaty, nie tylko dla uczniów.

Inauguracja jubileuszowej, 15. edycji ogólnopolskiego programu edukacyjnego „Planeta Energii" odbyła się 21 września 2026 roku w przestrzeni HUBAxENERGA na terenie gdańskiej 100czni.

Kilkudziesięciu najmłodszych uczniów szkół podstawowych i ich nauczycieli miało okazję uczestniczyć w inspirujących zajęciach.

Ogólnopolski zasięg

Program „Planeta Energii" co roku dostarcza nowe materiały i wprowadza nowe tematy, pomagając edukatorom uczyć w ciekawy sposób o otaczającym nas świecie i kształtować prośrodowiskowe postawy wśród dzieci.

O jego zasięgu świadczą liczby. Do tej pory w programie wzięło udział już ponad 300 tysięcy dzieci. Tylko do poprzedniej, 14. edycji zgłosiło się ponad 600 nauczycieli, a aktywny udział w programie wzięło 14 tys. uczniów z 529 grup szkolnych i przedszkolnych z całej Polski.

Woda, źródło życia

Program stale ewoluując, stara się odpowiadać na wyzwania współczesności. Tegoroczna edycja skupia się na wodzie, stawiając na budowanie szacunku do świata wokół nas, ochrony zasobów naturalnych i wspierania małej retencji.

- Opowiadamy dzieciom o wodzie. O tym, jak oszczędzać wodę, jak oszczędzać zasoby naturalne. Widzimy jak zmiany klimatu dotykają także nasz kraj. Z jednej strony mamy suszę, a z drugiej strony podtopienia. Warto aby nasze najmłodsze pokolenie dowiedziało się, skąd to się bierze i jak można temu zaradzić w prostych działaniach, codziennych nawykach - powiedziała Magdalena Marszałkowska, dyr. Departamentu Marketingu Energi SA.

Zajęcia są także inspirujące dla nauczycieli. Do dyspozycji mają nowe scenariusze zajęć, materiały wideo oraz karty pracy opracowane przez ekspertów.



FOT. ENERGA SA

Joanna Jabłczyńska i inni ambasadorzy wspierają edukacyjny program Energi

Akcję co roku wspierają ambasadorzy. W tym roku w projekt zaangażowała się Joanna Jabłczyńska - aktorka, prawniczka, promotorka ekologicznego stylu życia i gospodarki obiegu zamkniętego.

- Czuję się zaszczycona, że zostałam zaproszona do 15. jubileuszowej edycji Planety Energii. Dzieciaki są naszą przyszłością i tylko ucząc dzieci dobrych nawyków, dobrych zwyczajów, mamy szansę, aby w przyszłości całe nasze społeczeństwo na tym skorzystało. Planeta Energii to akcja, która uczy dzieci ekologicznych rozwiązań, bioróżnorodności, wykorzystywania ponownie rzeczy. To wspaniała akcja - powiedziała Joanna Jabłczyńska, ambasadorka Planety Energii, na inauguracji w Gdańsku.

Wśród grona ekspertów zaangażowanych w projekt są Krystian Hanke i Liliana Zajbert, którzy przybliżyli tematykę retencji, bioróżnorodności, ekologicznych wyborów.

Planeta Energii zaprasza

Do akcji warto i można dołączyć. Udział w projekcie jest całkowicie bezpłatny. Zaproszone są wszystkie szkoły podstawowe (klasy 1–3) oraz oddziały zerówkowe ze szkół i przedszkoli z całego kraju.

Organizatorzy przygotowali dla najbardziej zaangażowanych uczestników wyjątkowe nagrody i wyróżnienia, min.: 3 nagrody główne: vouchery o wartości 15 000 zł na stworzenie Strefy Bioróżnorodności, 100 Pakietów „Przyjaciela Wody" o wartości 750 zł każdy (wyróżnienia dla 100 placówek), 20 najbardziej zaangażowanych pedagogów weźmie udział w bezpłatnej, dwudniowej Akademii Planety Energii - warsztatach i wykładach z ekspertami podnoszących kompetencje zawodowe.

- Zapraszamy na naszą stronę Planeta Energii i do zobaczenia na Planecie - zachęca Magdalena Marszałkowska.

Informacje o programie oraz formularze zgłoszeniowe można znaleźć na stronie internetowej: www.Planeta-Energii.pl.

eprasa.pl 24928c1917

Aktorzy byli bardzo dobrze ubrani.

Proszę pamiętać, że wtedy w Warszawie istniała specjalna firma, która nazywała się Copia, szyła kostiumy, robiła buty na potrzeby teatru i firmy. Trzeba pamiętać, że reżyser i jego ekipa odbywali wielogodzinne lub nawet całodniowe rozmowy z aktorami. Oni musieli zrozumieć, o co chodzi w tym całym interesie i jakie jest przesłanie filmu wymyślone przez reżysera czy przez scenarzystę. Tak było również przy realizacji „Lalki". Serial skończył się znakiem zapytania. Jerzy Kamas jedzie do Zasławia i teoretycznie wysadza się w tamtejszym zamku. Nie wiemy czy przeżył. Zamek w Zasławiu zagrały ruiny zamku w Janowcu,koło Kazimierza Dolnego. Serial kończy się niedopowiedzeniem. Zresztą z tym wiąże się pewna historia.

Jaka?

Trzeba było dokręcić dwie sceny, a zrobiła się jesień.
Przy ognisku siedziały kobiety, między innymi Łęcka, i śpiewały piosenkę. Miało to być latem, a tu z ust leci im para. W związku z tym trzeba było umieścić w pobliżu wiatrak. Ale żeby umieścić wiatrak w plenerze, to trzeba było doprowadzić prąd, a żeby doprowadzić prąd, trzeba było dojechać z agregatem, który należało było wygłuszyć. Wiatrak przegonił tą parę.
Z Janowcem związana jest jeszcze jedna historia W zamku mieliśmy zrobić wybuch, ale zamek znajdował się pod opieką konserwatora zabytków. W związku z tym robiliśmy ten wybuch na kilka kamer. Za wybuch odpowiadali pirotechnicy z Łodzi. Mieliśmy ze sobą walkie-talkie, bo przecież komórek nie było. Kamery poszły w ruch, daliśmy znak i za 5 sekund puk, poszło. Kamery przestawiliśmy w inne miejsce i powtórka. Zakończyliśmy ujęcie. Byliśmy po drugiej strony Wisły i nagle słyszymy przez walkie-talkie, że pirotechnicy nie zabiorą do Łodzi tego materiału wybuchowego, który im został i walną jeszcze raz. Przerazili śmy się, baliśmy się, że za chwilę przyjedzie konserwator zabytków i wszystkich zabije. Nie pozwoliłem na kolejne odpalenie materiałów wybuchowych. Za chwilę jednak słyszę kolejny huk. Na szczęście nie uszkodzili zamku.

Jak się pracowało z wielkimi gwiazdami polskiego kina i teatru?

Pracowałem z wieloma gwiazdami i nie mogę na nikogo powiedzieć złego słowa. W prywatnym życiu różnie bywało. Do kobiet przyjeżdżali różni absztyfikanci, ale nie odbijało się to na pracy. Gwiazdy były bardzo profesjonalne. Serial kręciliśmy w końcówce lat siedemdziesiątych. One zarabiały takie pieniądze, że inni mogli tylko o nich śnić. Bardzo im zależało, by grać w serialu. Średnia pensja w Polsce wynosiła 1500 – 1800 zł miesięcznie. A aktorzy za dzień zdjęciowy dostawali od 2000 do 5000 zł. Serial ustawiał ich na pół życia. Oczywiście bywało, że łatwo przyszło, łatwo poszło... Różnie w życiu bywa. Większość była ustawiona, kupowali przyzwoite domy, samochody. Nie każdy brał udział we wszystkich dniach zdjęciowych, ale serial to było dla nich eldorado. Opowiadał mi kiedyś Stefan Friedman, który w „Lalce" grał subiekta, że najbardziej opłacalną jego rolą była rola giermka tytułowego Kazimierza Wielkiego w filmie Ewy i Czesława Petelskich. Nie powiedział ani słowa, a miał 70 dni zdjęciowych.

Których aktorów wspomina pan najmilej?

Jest kilku . Jeden z nich to Włodzimier Boruński, który grał doktora Baumana. To był bardzo przyzwoity, szczery człowiek. Rzadko się takich spotyka.

To kuzyn Juliana Tuwima?

Tak, nawet był bardzo do niego podobny. Kiedyś mieliśmy małą scysję, nawet już nie pamiętam o co chodziło. Pewnie o jakiś drobiazg. I on wybuchnął! Minęły dwa miesiące. Przyszedł do mnie i przeprosił, że źle się zachował! Trzeba mieć klasę, by tak zrobić. Całe lata znałem się z Wojciechem Pokorą. Pracowaliśmy też przy „Karierze Nikodema Dyzmy". Bardzo mile wspominam Czesława Wołłejkę, który w „Lalce" grał barona Krzeszowskiego. Zaprzyjaźniłem się z Janem Englertem, który potem tak jak ja też był dyrektorem teatru. Przez lata świadczyliśmy sobie różne życzliwości. Ciekawa historia wiąże się z Ryszardem Berem, reżyserem serialu. Miał prawo jazdy, ale nie miał auta. W końcu kupił sobie „malucha". Wziął kilka lekcji i zaczął jeździć. Mieszkał w Warszawie i co sobotę tam jeździł. Miał jednak problem, bo nie potrafił skręcać w lewo. Cała ekipa wyrysowywała mu tak trasę, by skręcał w prawo...

Wiele zdjęć powstało też pewnie w łódzkiej Wytwórni Filmów Fabularnych?

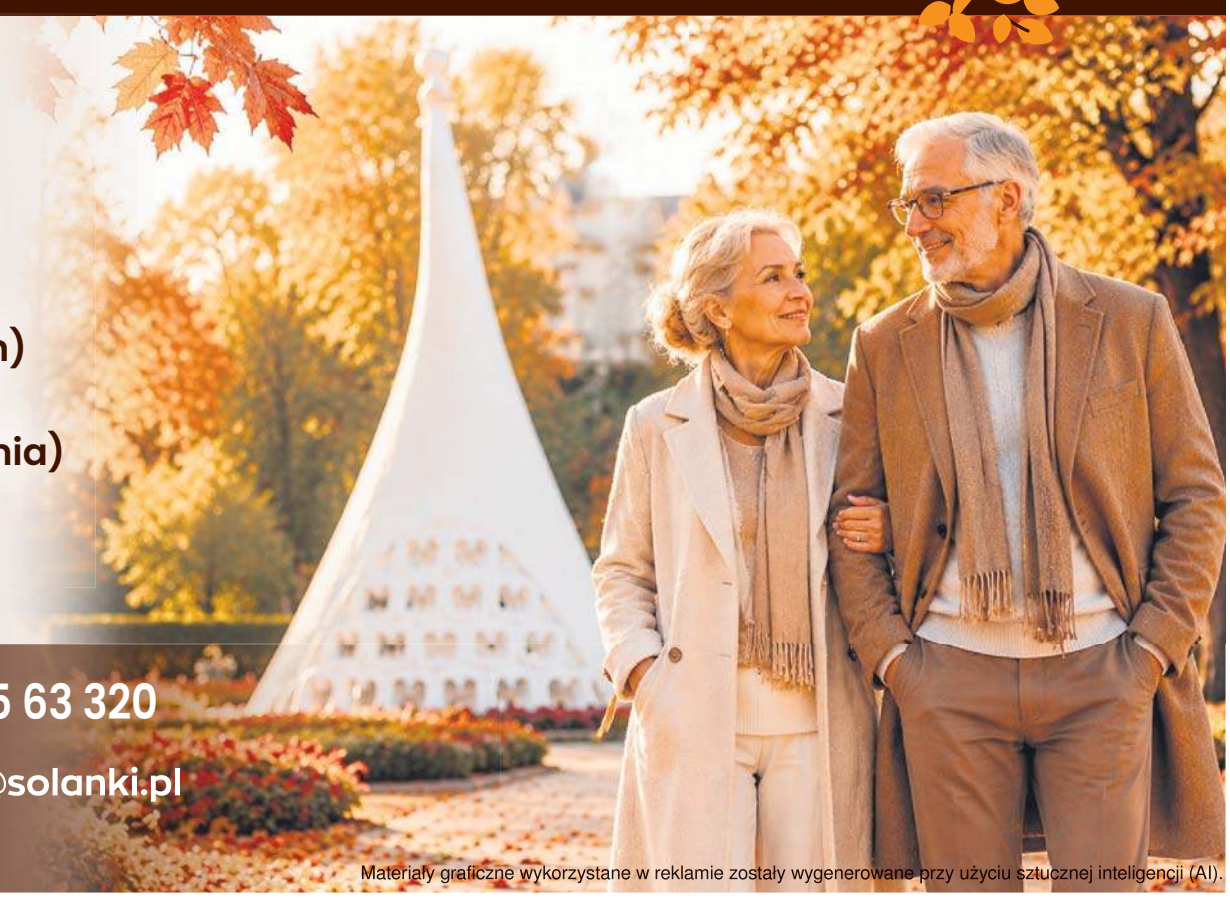
Wybudowano w niej dekoracje. Tam między innymi znajdował się sklep Rzeckiego z ulicą. W hali nr 4 powstała wielka dekoracja, którą budowano dwa miesiące. Tam też przez dwa miesiące robiliśmy zdjęcia. Proszę zwrócić uwagę, jaka jest różnica w dźwięku. Przecież dzisiaj ludzie wychodzą z kina i pytają: Ty, a co on powiedział? Wtedy na takiej hali wygłuszało się wszystko do maksimum. Mało tego, aktorzy potrafili na buty założyć takie kapcie jakie zakładano w muzeum, żeby nie stukać. Oczywiście operator musiał wziąć to pod uwagę. Robiono to, by potem nie podkładać głosu, by wszystko szło w oryginale. Nie było stuku, puku. Już nie wspomnę, że dziś w większości filmów, w środek kadru wjeżdża mikrofon. Ja już się nawet nie denerwuje, gdy to widzę. Kiedyś było to nie do pomyślenia. Na sukces filmu składa się mnóstwo rzeczy. Teraz powiem jak wykładowca Szkoły Filmowej. Teatr, i film to jest jedno wielkie dzieło zbiorowe.Każdy podpisuje osobną umowę, ale to jest dzieło zbiorowe. Suma tych wszystkich dzieł indywidualnych, wiedzy, intelektów powoduje, że jest sukces, albo go nie ma.

REKLAMA 0111586919

18 75
SOLANKI
Uzdrowisko Inowrocław

Jesienią Czas na zdrowie

Zakwaterowanie
3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
Konsultacja lekarska
2 lub 4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
Voucher do Integracja Cafe
Minimum 7 osobodni w terminie 11.10.2026-23.12.2026



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320
medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl
www.solanki.pl

Materiały graficzne wykorzystane w reklamie zostały wygenerowane przy użyciu sztucznej inteligencji (AI).

eprasa.pl 24928c1917

AUTOREKLAMA 0011580583

Polskie firmy i wielkie inwestycje. Forum „Energia z Polski – Local First" wraca do Warszawy



Już 28 września w Warszawie kolejna odsłona Forum Polskich Dostawców „Energia z Polski – Local First". **Wydarzenie zgromadzi przedstawicieli wszystkich sektorów gospodarki, w których państwo i spółki Skarbu Państwa odgrywają istotną rolę inwestora i zamawiającego. Dyskusje będą dotyczyć zamówień oraz inwestycji realizowanych w obszarach infrastruktury, energetyki, transportu, obronności, samorządu i cyfryzacji.**

Forum odbywa się pod honorowym patronatem Wiceprezesa Rady Ministrów Władysława Kosiniaka-Kamysza, Ministerstwa Aktywów Państwowych, Ministerstwa Energii, Ministerstwa Infrastruktury, a także Wicemarszałka Województwa Mazowieckiego.

Partnerami konferencji są: ORLEN, ENEA, PGE, PKO Bank Polski, PZU, TAURON, Totalizator Sportowy, Agencja Rozwoju Przemysłu, ORLEN Neptun, POLREGIO, Polska Spółka Gazownictwa, ASSECO, WB Electronics, Budimex.

To kolejne spotkanie z całego cyklu kongresów „Energia z Polski – Local First", który organizuje Polska Press Grupa. Pierwsze odbyło się 15 września 2025 roku w Warszawie. Podpisano wtedy **„Deklarację na rzecz zwiększenia udziału polskich firm w realizacji drugiej fazy projektów morskiej energetyki wiatrowej na Morzu Bałtyckim"**.

Premier Donald Tusk zapowiedział wtedy, że w ciągu 10 lat Polska będzie wydawać biliony złotych na polską energetykę.

– *To są nasze pieniądze. Pieniądze polskiego podatnika, polskich firm, polskiego budżetu. Musimy zrobić wszystko, i nie ma w tym słowa przesady, aby te pieniądze w skali maksymalnej trafiały do polskich firm – podkreślił Premier, otwierając cykl spotkań.*

Kolejne edycje odbyły się w Szczecinie i Rzeszowie. Zgromadziły najważniejsze postaci polskiej polityki, gospodarki i sektora energetycznego. W sumie uczestniczyło w nich ponad 2000 gości. Debaty i warsztaty koncentrują się wokół pojęcia „local content", czyli strategii zwiększania udziału krajowych dostawców i podwykonawców w wielkoskalowych projektach infrastrukturalnych.

– *W czasach rosnącej konkurencji wczesne zaangażowanie w budowę krajowego łańcucha dostaw może zadecydować o pozycji rynkowej lokalnych firm w kolejnych dekadach – podkreślają uczestnicy kongresowych debat.*

Minister Aktywów Państwowych Wojciech Balczun podkreśla, że Polska zaczyna dekadę wielkich projektów inwestycyjnych.

– *Mówimy o energetyce, przemyśle obronnym, infrastrukturze, przemyśle jądrowym. To są wszystko wielkie programy, które w ciągu najbliższej dekady będą oznaczały biliony złotych inwestycji. W dużej części będą to inwestycje państwa bądź spółek skarbu państwa.*

Najważniejsze tematy edycji 28 września

Forum adresowane jest do polskich przedsiębiorstw, które – dzięki specjalistycznym kompetencjom i zdolności szybkiego reagowania – mogą stać się istotnymi partnerami dla Skarbu Państwa, innych dużych inwestorów publicznych i największych polskich firm państwowych.

W programie znajdą się warsztaty, sesje networkingowe i panele tematyczne:

- Strategiczny wymiar local content – jak zatrzymać kapitał w Polsce i budować suwerenność gospodarczą
- OZE i zielona rewolucja – morska wiatrakowa, fotowoltaika i biogazownie
- Energetyka konwencjonalna i ciepłownictwo – modernizacja, stabilność i nowa rola w systemie
- Drogi, koleje i tabor – wyzwania wykonawcze oraz potencjał rodzimego przemysłu
- Finansowanie inwestycji i Prawo zamówień publicznych
- Przemysł obronny – budowanie potencjału i niezależności dostaw
- Porty i lotniska – bramy do świata i infrastruktura krytyczna polskiej gospodarki
- Pełnomocnicy ds. Local Content – operacjonalizacja doktryny i budowanie mostów z rynkiem
- Praktyczne warsztaty: Współpraca i partnerstwo z Dostawcami Grupy ORLEN

Korzyści dla polskich firm i wzmocnienie łańcucha dostaw

- Nowe możliwości biznesowe
- Specjalistyczna wiedza
- Kontakty z inwestorami
- Wsparcie w procesach ofertowych

Angażowanie lokalnych dostawców w realizację inwestycji może przynieść podwójną korzyść: wesprzeć rozwój przedsiębiorstw i jednocześnie wzmocnić odporność oraz konkurencyjność krajowej gospodarki.

Kolejna edycja Forum Polskich Dostawców „Energia z Polski – Local First" potwierdza rolę tego wydarzenia jako ważnej platformy dialogu i współpracy między administracją państwową, sektorem prywatnym oraz przedsiębiorstwami MŚP. Poprzez wymianę wiedzy, praktyczne warsztaty oraz możliwość bezpośrednich kontaktów z kluczowymi graczami rynku Forum wspiera transformację polskiej gospodarki oraz budowę silnego, konkurencyjnego łańcucha dostaw.

Forum „Energia z Polski – Local First" to unikalna okazja, by spotkać się z ludźmi decydującymi o największych zamówieniach w kraju. To miejsce na networking, promocję własnych rozwiązań i bezpośredni dialog biznesu z administracją.

Szczegóły i rejestracja: www.energiazpolski.pl

- Udział w wydarzeniu jest **bezpłatny**.
- Ze względu na ograniczoną liczbę miejsc, zachęcamy do szybkiego zapisywania.

Masz pytania lub potrzebujesz pomocy? Napisz do nas: energiazpolski@polskapress.pl

Organizator: POLSKA PRESS GRUPA

Patronat Honorowy: Wiceprezes Rady Ministrów Minister Obrony Narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz; Ministerstwo Aktywów Państwowych; Ministerstwo Energii; Minister Infrastruktury; Marszałek Województwa Mazowieckiego

Partner Strategiczny: ORLEN

Partnerzy Główni: Enea, PGE, PKO Bank Polski, PZU, TAURON, Totalizator Sportowy

Partnerzy: arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A., ORLEN NEPTUN, POLREGIO, Polska Spółka Gazownictwa, PGZ

Partnerzy Wspierający: asseco, GRUPA WB, budimex

Patroni Medialni: strefa BIZNESU.pl, STREFA OBRONY, e-Budownictwo.pl, CIRE.PL, pap Polska Agencja Prasowa

eprasa.pl 24928c1917

POD PARAGRAFEM

• **Zbliża się rocznica śmierci** Benjamina MacKinlay'a Kantora (ur. 4 lutego 1904 r., zm. 11 października 1977 r.), amerykańskiego pisarza, dziennikarza, scenarzysty i autora słynnej powieści „Diversey" (1928 r.), traktującej o gangsterach chicagowskich.

HISTORIA

Jak polscy żołnierze wykrwawiali się na ulicach Kołobrzegu

Jakub Szczepański

Mija 70 lat od jednej z bardziej krwawych bitew, w których brała udział I Armia Wojska Polskiego. Szturm Kołobrzegu był dla Polaków zwycięską jatką.

Był początek marca 1945 r. Machina III Rzeszy niechybnie zmierzała ku upadkowi. Wał Pomorski, blisko 300-kilometrowy odcinek niemieckich umocnień, został przełamany przez ofensywę polsko-radziecką.

Front się rozciąga

I Armia WP dowodzona przez gen. Stanisława Popławskiego skręciła na północ, w kierunku Kołobrzegu, gdzie niemieccy wojacy okopali się na pozycjach Festung Kolberg.

Sowieci uznali, że nadszedł najwyższy czas, aby zmiażdżyć Niemców podczas decydującego starcia. Decyzja nie była jednak wcale tak oczywista, jak mogłoby się wydawać.

Rosjanie prą na Zachód

„Praktyczne wnioski z sytuacji strategicznej, do jakich doszły zarówno sztab generalny, jak i kwatera główna, zostały wypracowane nie od razu, nie w wyniku jakiegoś jednorazowego aktu, lecz rodziły się stopniowo w procesie bieżącej pracy" – wspominał radziecki gen. Siergiej Sztemienko.

Komunistyczni planiści wymyślili uderzenie niemal na całym froncie rosyjsko-niemieckim – od Budapesztu przez Karpaty aż po Morze Bałtyckie. Plan podzielono na dwie fazy. Pierwsza zakładała przełamanie i rozcięcie frontu obrony nieprzyjaciela przy jednoczesnej dezorganizacji łączności oraz współdziałania kolejnych jednostek wroga. Krasnoarmiejcy mieli działać na linii Bydgoszcz – Poznań – Wrocław – Wiedeń. Kolejnym krokiem był już Berlin.

Na przedmieściach

Na wylotowych ulicach miasta zaczęły pojawiać się pierwsze barykady. W praktyce wewnętrzną organizację obrony utrudniał Niemcom kołobrzeski kreisleiter NSDAP, niejaki Anton Gerrietz. Aparatczyk próbował wpływać na decyzję dowódców twierdzy. Sytuacja zmieniła się jednak diametralnie. Tyle że dopiero 1 marca 1945 r., kiedy dowodzenie przejął płk Fritz Fullriede. Armia radziecka stała już wtedy u stóp Kołobrzegu, 4 marca weszła na przedmieścia miasta.



Polscy artylerzyści biorący udział w szturmie na kołobrzeski port. Krwawa bitwa stoczona została w dniach 4–18 marca 1945 r.

Sytuację obrońców pogarszał fakt, że z początkiem marca Rosjanie zdobyli Koszalin i Białogard. Cywilni uciekinierzy dosłownie szturmowali Kolberg. Każdy próbował się ratować na własną rękę. Obłożone były dworzec kolejowy i port. Pociągi miały odjeżdżać w kierunku Niemiec, ale ze względu na ostrzał radziecki niewiele z nich dotarło do celu. Niewiele lepiej mieli się uciekający na wschód wzdłuż wybrzeża.

8 marca, kiedy do walk o Festung Kolberg przyłączyły się polskie oddziały, w mieście zostało blisko 100 tys. cywilów. Ci ludzie mogli się ewakuować jedynie drogą morską. „Ludzie krzyczeli, płakali, biegali bez celu, nie wiedząc, gdzie iść czy gdzie stanąć w kolejce, by wejść na pokład statku. Nawet gdy wśród tłumu zaczęły rozrywać się szrapnele, nie ruszyli z miejsca" – wspominał jeden z byłych żołnierzy przed kamerą telewizji ZDF.

Skrwawiona Parsęta

O walkach I Armii Wojska Polskiego pisze m.in. Kazimierz Sobczak w książce „Wyzwolenie Północnych i Zachodnich Ziem Polskich w roku 1945". Zwraca uwagę przede wszystkim na to, że zdobycie Kołobrzegu znacznie utrudniało manewry strony niemieckiej. Po wykonaniu zadania nazistowski transport jednostek drogą morską był zwyczajnie niemożliwy.

Jako pierwsza do walki stanęła I Armia Pancerna Sowietów, ale miasta nie udało się zdobyć. Później do akcji wkroczyła więc polska 6. dywizja piechoty pod dowództwem płk. Giennadija Szejpaka. Jego żołnierze mieli uderzyć na twierdzę od południowego zachodu. Odpowiednią dyspozycję wydano w nocy z 7 na 8 marca.

Z pochodzenia białoruski dowódca nie zastanawiał się długo i bez należytego przygotowania przystąpił do realizacji rozkazu. Jego ludzie mieli dostać się do miasta, idąc między rzeką Parsętą a brzegiem morza. W pierwszym rzucie użyto dwóch pułków piechoty, w kolejnym – jednego.

Ściana ognia

Jak wyglądała niemiecka Festung Kolberg? Umocnienia to przede wszystkim trzy pierścienie obronne i wiele punktów oporu. Od północy miasto osłonięte było morzem, od strony lądu zaś rozciągała się podmokła dolina, której szerokość sięgała nawet kilometra. Obronie twierdzy sprzyjały też rozbudowana sieć kanałów oraz gęsta zabudowa.

W praktyce miasta broniło nawet 12 tys. żołnierzy niemieckich, w tym z jednostek Volkssturmu. Z lądu wspierało ich blisko 80 dział, wyrzutnie ciężkich pocisków rakietowych oraz moździerze. W Kołobrzegu Niemcy zdołali zgromadzić prawie 20 czołgów i dział pancernych, a także 12 transporterów. Do tego ogień z dział artyleryjskich niszczycieli Rzeszy.

12 marca gen. Popławski zdecydował o wprowadzeniu do walk świeżych sił. Do bitwy włączyły się 4. dywizja piechoty gen. Kieniewicza oraz 4. pułk ciężkich czołgów.

Ucieczka na statki

Dzień po dyspozycji Popławskiego w walkach o Kołobrzeg biło się 60 proc. piechoty I Armii Wojska Polskiego, wszystkie czołgi, 3/4 artylerii ciężkiej, połowa artylerii lotniczej i całe lotnictwo. Już wtedy wiadomo było, że sprawa jest przesądzona.

Płk Fullriede otrzymał ultimatum z propozycją kapitulacji. Niemcy potwierdzili odbiór, ale odpowiedzieli, że skoro w 1807 r. nie udało się zdobyć miasta wojskom napoleońskim, to i Polakom się nie uda. Ale na radziecko-polską odpowiedź nie było trzeba długo czekać.

W tej sytuacji dowodzący obroną twierdzy zadecydował o ewakuacji. Hitlerowcy zaczęli uciekać w nocy z 16 na 17 marca. Ostatniego dnia walk Niemcy zostali zamknięci na małym skrawku plaży i portu. Tuż po północy dowództwo zdecydowało, żeby żołnierze przeszli na statki. Do niewoli trafiło jedynie 200 żołnierzy z oddziałów osłonowych.

Krzyże za szturm

Port w Kołobrzegu upadł wczesnym rankiem 18 marca. Straty po stronie komunistycznego wojska polskiego? Po 11 dniach zmagań AWP odnotowało blisko 2 tys. poległych i ponad 2,5 tys. rannych. Radzieckie straty liczy się w setkach. Dziennie wystrzelano ponad 30 tys. pocisków, a średnie tempo zdobywania terenu szacuje się na 300-400 m. Niewątpliwie szturm okazał się mozolny i w praktyce daleko mu do misterium sztuki wojennej. Rannych i zabitych Niemców doliczono się ponoć 5 tys., kolejne 4 tys. wzięto do niewoli.

Wczesnym popołudniem na tarasie i stoku Fortu Ujście doszło do ponownego mariażu polskich sił zbrojnych i morza. „To jest historia (...) Wy tworzycie historię, jak niegdyś tworzyli ją Chrobry i Krzywousty" – grzmiał ppłk Piotr Jaroszewicz, politruk I AWP. Na piersiach 40 żołnierzy pojawiły się Krzyże Walecznych.

Zawsze nasze

Część oficjalna uroczystości po bitwie wymaga odnotowania. Pośród pożogi, zwłok i zrujnowanych domów kpr. Franciszek Niewidziało wchodzi na trybuny i wypowiada historyczne słowa: „Przyszliśmy, morze, po ciężkim i krwawym trudzie. Widzimy, że nie poszedł na darmo nasz trud. Przysięgamy, że cię nigdy nie opuścimy. Rzucając pierścień w twe fale, biorę z tobą ślub, ponieważ tyś było i będziesz zawsze nasze".

W końcu 18 marca zmrok otulił skrwawioną plażę w Kołobrzegu. Wokół grzmiały salwy. Niewidziało w asyście dwóch innych żołnierzy wrzucił zaślubinowy pierścień w morskie fale. Festung Kolberg przeszła do historii.

eprasa.pl 24928c1917

PITAWAL PRASOWY II RP

Awantura o szelki: w czym rozczytywali się Białostoczanie we wrześniu 1934 r.

opr. Lucjan Strzyga

Jak każda przedwojenna gazeta, także „Dziennik Białostocki" z upodobaniem drukował żartobliwe scenki sądowe.



„Dziennik Białostocki" był jedną z największych gazet codziennych na Podlasiu, wydawaną w latach 1919-1939

W nr 252 z 11 września 1934 r. też taką zamieszczono, w dziale „Stołeczne migawki sądowe". Tekst miał tytuł „Ciężka próba. Chodzenie po jednej desce".

„Pana Feliksa Atłaszewskiego przyprowadzono do komisariatu. Stanął przed kratką, za którą zasiadał dyżurny przodownik, skłonił się szarmancko i rzekł:

- Nieporozumienie, jak pragnę zdrowia, bolesne nieporozumienie. Szłem sobie ulicą i pan posterunkowy bez dania racji do mnie się przyczepił. Jestem spokojny obywatel i nie rozumiem, o co się rozchodzi.

Posterunkowy ze swej strony zaraportował, że rozchodzi się nie mniej ni więcej o to, że p. Feliks zdemolował mieszkanie, oblał zsiadłem mlekiem przechodniów, poczem z puzonem przewieszonym przez ramię wyszedł na ulicę, stanął przed pomnikiem Szopena w Alejach Ujazdowskich i usiłował odegrać marsza żałobnego.

- To nieprawda! W Alejach nie byłem i o niczem nie wiem. Przodownik spojrzał w oczy panu Feliksowi, poczem powiedział krótko:

- Przejdźno pan po tej desce.

Pan Feliks usiłował przejść prosto po dość szerokiej desce podłogi, ale mimo najlepszych chęci kilkakroć zboczył z drogi.

- W porządku - oświadczył na to przodownik. Ekspertyza z wynikiem dodatnim, zamknąć do rana.

- Dlaczego?

- Bo masz pan słabą głowę, żeby pana wypuścić na miasto. Na moje oko wypiłeś pan pół butelki pod bigosik, a pan z kwaśnem mlekiem wyjeżdżasz. Fryderykowi Szopenowi zakłócenie spokoju uskuteczniasz. Zabrać mu szelki i lulu!

- Owszem, przespać się tu mogę, bo mieszkam aż na Żoliborzu, ale szelek nie oddam za żadne skarby świata.

- A jak pana grzecznie poprosimy, to też nie? Panie Matusiak, poproś pan gościa, żeby oddał szelki.

- Nie oddam, chyba że z trupa ściągniecie.

W obronie szelek p. Atłaszewski wpadł w prawdziwy szał, kopnął krzesło, powylewał atrament, usiłował zerwać aparat telefoniczny.

Na rozprawie sędzia grodzki spytał:

- Dlaczego właściwie nie chciał pan oddać szelek, przecież nie był pan bardzo pijany.

- To tajemnica rodzinna, o której nie chciałbym mówić publicznie... ale niech tam... Byłem wtedy w spodniach starszego brata, który jest ode mnie znacznie tęższy. Bez szelek nie mógłbym zrobić ani jednego kroku. A jednak nie oszczędzono mi tej kompromitacji.

Sąd wziął pod uwagę tę okoliczność łagodzącą i skazał p. Feliksa na miesiąc aresztu z zawieszeniem kary".

OBYCZAJE

Śmierć Serveta w kalwińskiej Genewie

pisk

27 października roku 1553 Miguel Servet, hiszpański teolog, astronom, prawnik i lekarz, został spalony na stosie przez kalwinistów.

Czym podpadł religijnym fanatykom? Głoszeniem tezy, że Trójcy Świętej nie należy rozumieć jako Trzech Osób, lecz raczej jako jedność trzech sił czy przejawów. Dla niego Jezus był doskonałym człowiekiem, a Duch Święty - boską mocą, nie osobą.

W 1531 r. opublikował swoje pierwsze dzieło „De Trinitatis Erroribus" („O błędach Trójcy"), wydane w Hagenau. Publikacja ta wywołała oburzenie zarówno wśród katolików, jak i protestantów. W kolejnej - „Christianismi Restitutio" („Przywrócenie chrześcijaństwa") ponownie zaatakował doktrynę Trójcy i chrzest niemowląt, uznając je za niezgodne z Biblią.

Ale co najważniejsze, odważył się skrytykować naukę autorytetu, czyli Jana Kalwina, o usprawiedliwieniu przez wiarę. Twierdził, że człowiek może osiągnąć zbawienie tylko przez moralne działanie i rozwój duchowy.

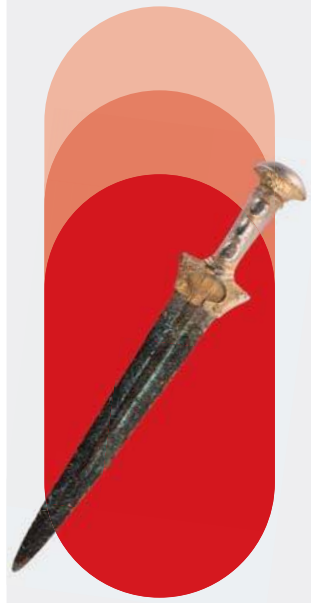
Uciekając przed Inkwizycją, popełnił fatalny błąd. Schronił się w Genewie, gdzie 13 sierpnia 1553 r. uczestniczył w nabożeństwie w kościele Madeleine, prowadzonym osobiście przez Kalwina. Został rozpoznany i natychmiast uwięziony.

Proces Serveta w Genewie toczył się przed Radą Miejską. Został uznany za heretyka i skazany na spalenie na stosie. Według części źródeł Kalwin próbował zmienić wyrok na ścięcie - uważane za łagodniejszą karę - ale rada odrzuciła ten wniosek.

Został publicznie spalony w Champel, przed bramami Genewy. Na głowę nałożono mu wieniec nasączony siarką. Do słupa przywiązano go żelaznym łańcuchem, a szyję przewiązano grubym sznurem. U jego stóp z szyderstwem położono egzemplarz „Christianismi Restitutio". Świadkowie wspominali, że stos palił się źle, a śmierć była długa i bolesna.

AUTOREKLAMA

HISTORIA nasza



Nasza historia nigdy się nie powtarza

naszahistoria.pl

AUTOREKLAMA

strefa BIZNESU.pl

Know-how w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

DROBNE

Handlowe

INNE

ODSTĄPIĘ grób na cmentarzu przy ul. Unickiej w Lublinie- blisko kaplicy. Cena 15 tys. zł, 604-129-173

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ kierowców C+E w transporcie międzynarodowym System 2/1, 12/3 dni Wynagrodzenie pakiet mobilności- 510 zł doba ZUS płacony od 9420 zł Nowa flota pojazdów, naczepy izotermy tel. 731 091 399

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

BIAŁY montaż hydrauliczny, malowanie, gładź, glazura, panele, cykliniowanie, lakierowanie, zabudowa k-g, elektryka, nietypowe zlecenia, 883-211-674

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

MYCIE, malowanie dachów, elewacji, szkła, kostki brukowej itp., 514-299-106

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81\740-03-99

REMONTY/ELEKTRYKA/693-051-624

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, podcinanie, porządkowanie działek, koszenie, usuwanie karp, wywóz gałęzi, zakładanie trawników, ogrodzenia z siatki, 514-299-106

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE piwnic, strychów, garaży, działek, domów po lokatorach i zmarłych, wywóz rzeczy, ubrań, gruzu, kucie, prace rozbiórkowe,, 887-069-855

WYWÓZ złomu, sprzętu agd, rtv, gruzu, sprzątanie działek, piwnic, inne, rozbiórki domów, szklarni itp,, 514-299-106

INNE

KOŁDREX. Tanie szycie kołder, poduszek z pierzyn Klienta. Pranie pierza. Można przysłać. 534-222-122 www.koldrex.pl ZAPRASZAMY

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Komunikaty

POSZUKUJĘ akta osobowe (lata 1985-91) z Dyrekcji księgarni DOM KSIĄŻKI przy ul. Lotniczej 3 w Lublinie., 886-232-195

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

Skup ciągników rolniczych, każdy stan. 512-709-001

Skup pras belujących. 512-709-001

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/ tona, 500-669-621

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

eprasa.pl 24928c1917

PO STRONIE SENIORA

PIENIĄDZE

Bezpłatne leki dla seniorów. Wyjaśniamy, jakie warunki trzeba spełnić, by w aptece nic nie płacić

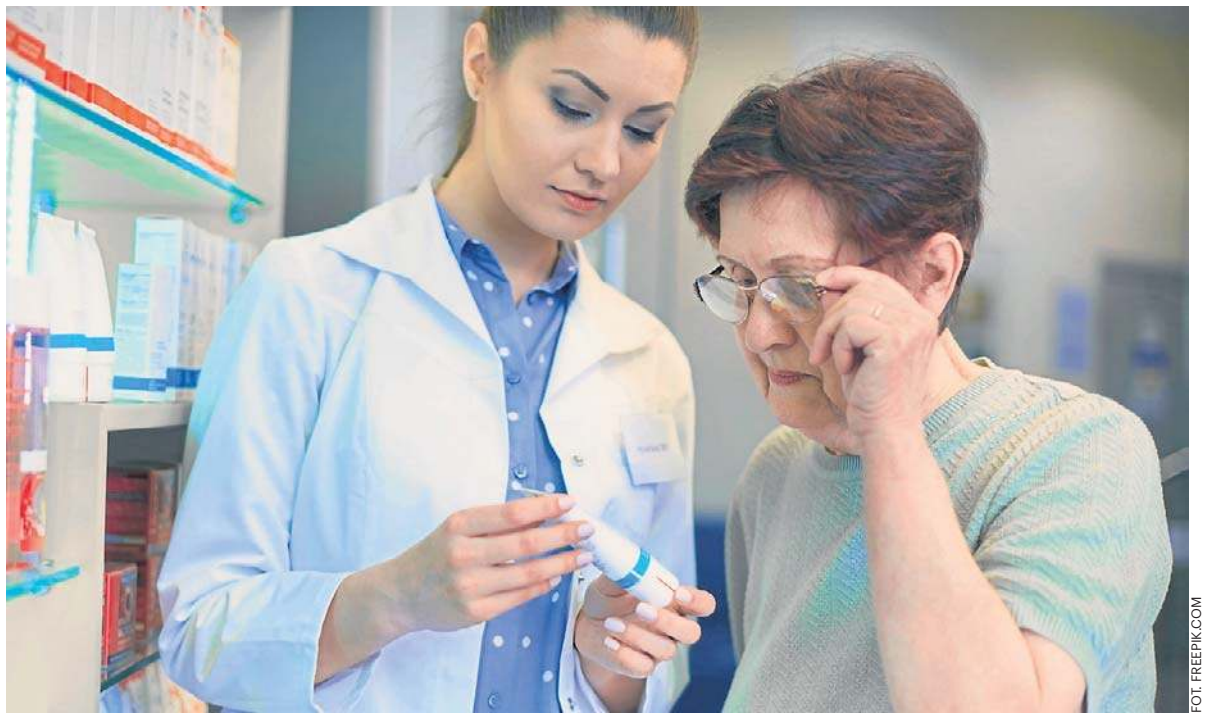
Osoby powyżej 65. roku życia mają prawo do darmowych leków na receptę. Takie uprawnienia mają również dzieci i młodzież do 18. roku życia. Muszą jednak spełnić ściśle określone warunki

Małgorzata Stempinska

Wykaz bezpłatnych leków dla osób 65 plus zawiera prawie 3800 pozycji. Publikuje go Ministerstwo Zdrowia. Na liście znajdują się leki, które wcześniej podlegały częściowej refundacji. Wśród nich są m.in. leki:

- antyhistaminowe,
- przeciwzakrzepowe nowej generacji,
- hipoglikemizujące,
- hormonalne,
- immunostymulujące,
- immunosupresyjne,
- okulistyczne,
- przeciwbakteryjne,
- przeciwgrzybicze,
- przeciwwirusowe,
- przeciwbólowe,
- przeciwzakaźne,
- przeciwdrgawkowe,
- stosowane w chorobach dróg oddechowych,
- zaawansowane leki wziewne na astmę i POChP,
- obniżające ciśnienie tętnicze,
- urologiczne na przerost prostaty,
- stosowane w chorobach układu pokarmowego czy
- szczepionki.

Aktualny wykaz leków dostępnych bezpłatnie znajdziemy na stronie Ministerstwa Zdrowia pod adresem: https://www.gov.pl/web/zdrowie oraz na swoim Internetowym Koncie Pacjenta (po zalogowaniu należy kliknąć w powiadomienie) oraz w aplikacji w mojeIKP, w Menu.



FOT. FREEPIK.COM

By senior mógł skorzystać z bezpłatnych leków, na recepcie w polu „kod uprawnień dodatkowych" musi się znaleźć litera „S". Farmaceuta nie ma prawa wpisania ani poprawiania tego kodu na recepcie

Dla kogo bezpłatne leki

Bezpłatnie leki przysługują wszystkim osobom, które łącznie spełniają trzy kryteria:

- mają ukończone 65 lat lub mają poniżej 18 lat,
- lek znajduje się w wykazie „D1" lub D2 refundowanych leków, środków spożywczych specjalnego przeznaczenia żywieniowego oraz wyrobów medycznych w załączniku do obwieszczenia ministra zdrowia
- mają rozpoznane schorzenie, które jest zgodne z zakresem wskazań objętych refundacją.

Kto może, a kto nie może wystawić recepty na bezpłatne leki

Takie uprawnienia ma:

- lekarz podstawowej opieki zdrowotnej (POZ), który ma umowę z NFZ,
- lekarz ambulatoryjnej opieki specjalistycznej (AOS) lub lekarz po zakończonym leczeniu szpitalnym – po spełnieniu dodatkowych warunków,
- pielęgniarka podstawowej opieki zdrowotnej uprawniona do wystawiania recept, która ma umowę z NFZ
- lekarz dowolnej specjalności (który ma prawo wykonywania zawodu, ale zaprzestał jego wykonywania) – dla siebie albo dla małżonka, osoby pozostającej we wspólnym pożyciu oraz krewnych lub powinowatych w linii prostej, a w linii bocznej – do stopnia pokrewieństwa między dziećmi rodzeństwa.

By senior mógł skorzystać z bezpłatnych leków, na recepcie w polu „kod uprawnień dodatkowych" musi się znaleźć litera „S". Farmaceuta nie ma prawa wpisania ani poprawiania tego kodu na recepcie.

Przepisy mówią też, kto nie może wystawić recepty z literą „S". To:

- lekarze zatrudnieni w hospicjach i hospicjach domowych (zakres opieki paliatywnej i hospicyjnej),
- lekarze realizujący świadczenia gwarantowane z zakresu świadczenia pielęgnacyjne i opiekuńcze w ramach opieki długoterminowej,
- lekarze z centrów zdrowia psychicznego i szpitali psychiatrycznych,
- lekarze z gabinetów prywatnych.

©℗

LECZENIE UZDROWISKOWE

Oni wyjadą bez kolejki do sanatorium z NFZ. Mamy listę uprawnionych kuracjuszy

Małgorzata Stempinska

Seniorzy mogą korzystać z sanatorium z NFZ nie częściej niż raz na 18 miesięcy. Niektórzy nie muszą czekać w kolejce. Wyjaśniamy, kto ma takie prawo.

Zgodnie z rozporządzeniem ministra zdrowia w sprawie leczenia uzdrowiskowego, można z tej formy leczenia (ze względów medycznych) korzystać nie częściej niż raz na 18 miesięcy. Turnus trwa 21 dni. Skierowanie wystawia lekarz ubezpieczenia zdrowotnego, biorąc pod uwagę aktualny stan zdrowia pacjenta, uwzględniając wskazania lub przeciwwskazania oraz wpływ leczenia uzdrowiskowego na stan zdrowia pacjenta. Każde skierowanie jest aprobowane przez lekarza specjalistę w dziedzinie balneologii i medycyny fizykalnej lub rehabilitacji medycznej, zatrudnionego w oddziale wojewódzkim NFZ.

Kto wyjedzie do sanatorium z NFZ bez kolejki

Obecnie w kraju czas oczekiwania na wyjazd do sanatorium wynosi średnio 5-7 miesięcy. Są jednak osoby, których nie obowiązuje kolejka na leczenie uzdrowiskowe. To:

- Zasłużeni Honorowi Dawcy Krwi,
- Zasłużeni Dawcy Przeszczepu,
- inwalidzi wojenni i wojskowi,
- kombatanci legitymujący się legitymacją wystawioną przez szefa Urzędu ds. Kombatantów,
- działacze opozycji antykomunistycznej i osoby represjonowane z powodów politycznych,
- osoby posiadające orzeczenie o znacznym stopniu niepełnosprawności lub orzeczenie o niepełnosprawności ze wskazaniem konieczności stałej lub długotrwałej opieki lub pomocy innej osoby,
- osoby deportowane do pracy przymusowej oraz osadzone w obozach pracy przez III Rzeszę i Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich,
- uprawnieni żołnierze i pracownicy oraz weterani poszkodowani, których ustalony uszczerbek na zdrowiu wynosi co najmniej 30 proc.

Jak przyspieszyć wyjazd do sanatorium z NFZ

Można też skorzystać z sanatorium „last minute". – Z tzw. zwrotów chętnie korzystają osoby, dla których najważniejszy jest czas. Chcą szybko wyjechać do sanatorium i są dyspozycyjni, np. seniorzy-emeryci. Musimy bowiem wiedzieć, że wyjazd ze zwrotu może nastąpić już za kilka dni, a nie – jak w normalnym trybie – za minimum 14 dni – zaznacza Barbara Nawrocka, rzecznik Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ w Bydgoszczy.

O zwroty należy pytać w oddziale NFZ, w którym składało się wniosek.

©℗

eprasa.pl 24928c1917

ZDROWIE

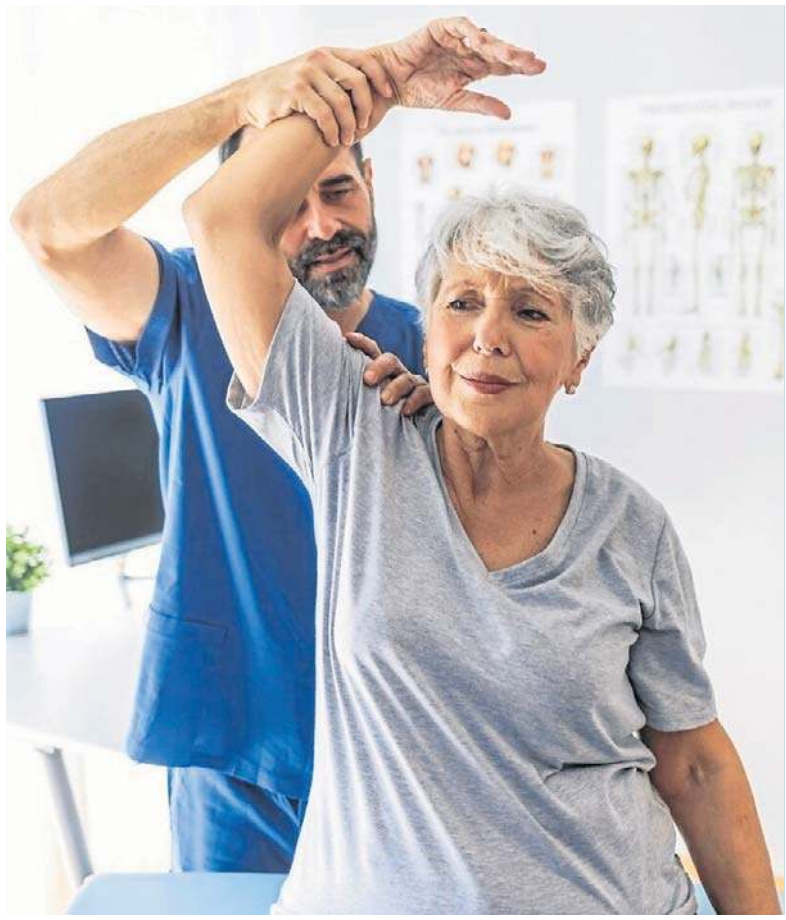
Oto najlepsze sanatoria na konkretne schorzenie. Gdzie leczyć cukrzycę, płuca, kręgosłup czy serce?

NFZ zawarł umowy o udzielanie świadczeń w zakresie leczenia uzdrowiskowego z uzdrowiskami nizinnymi, górskimi, nadmorskimi i podgórskimi. Każde z nich specjalizuje się w leczeniu innych schorzeń. Warto to wiedzieć!

Małgorzata Stempinska

Narodowy Fundusz Zdrowia podzielił sanatoria w Polsce na następujące kategorie:

- uzdrowiska nizinne: Augustów, Krasnobród, Busko-Zdrój, Nałęczów, Ciechocinek, Połczyn-Zdrój, Goczałkowice-Zdrój, Gołdap, Solec-Zdrój, Uniejów, Horyniec-Zdrój, Supraśl, Inowrocław, Konstancin, Wieniec-Zdrój;
- uzdrowiska nadmorskie: Kamień Pomorski, Świnoujście, Kołobrzeg, Ustka, Sopot, Dąbki;
- uzdrowiska podgórskie: Piwniczna-Zdrój, Polanica-Zdrój, Długopole-Zdrój, Polańczyk, Duszniki-Zdrój, Rymanów-Zdrój, Iwonicz-Zdrój, Szczawno-Zdrój, Kudowa-Zdrój, Ustroń, Muszyna-Zdrój, Wapienne, Kraków Swoszowice;
- uzdrowiska górskie: Szczawnica, Krynica-Zdrój, Świeradów-Zdrój, Lądek-Zdrój, Wysowa-Zdrój, Rabka-Zdrój, Żegiestów-Zdrój, Jelenia Góra.



FOT. GETTY IMAGES

Sanatoria sp ecjalizują się w leczeniu różnych schorzeń

Jakie sanatorium nalepsze na dane schorzenie

Podajemy, jakie sanatoria specjalizują się w leczeniu konkretnych schorzeń:

- Augustów: choroby naczyń obwodowych, choroby ortopedyczno-urazowe (ortopedia), choroby reumatologiczne (reumatologia), osteoporoza;
- Busko-Zdrój: choroby kardiologiczne i nadciśnienie (kardiologia), choroby ortopedyczno-urazowe, choroby reumatologiczne, choroby skóry (dermatologia), choroby układu nerwowego (neurologia), osteoporoza;
- Ciechocinek: choroby endokrynologiczne, choroby górnych dróg oddechowych (laryngologia), choroby kardiologiczne i nadciśnienie, choroby naczyń obwodowych, choroby ortopedyczno-urazowe, choroby reumatologiczne, choroby układu nerwowego , cukrzyca (diabetologia), osteoporoza, otyłość;
- Dąbki: choroby dolnych dróg oddechowych (pulmunologia), choroby endokrynologiczne, choroby górnych dróg oddechowych, choroby kardiologiczne i nadciśnienie, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne;
- Długopole-Zdrój: choroby krwi i układu krwiotwórczego (hematologia), choroby naczyń obwodowych, choroby ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, choroby układu trawienia (gastroenterologia, hepatologia), cukrzyca;
- Duszniki-Zdrój: choroby dolnych dróg oddechowych, choroby kardiologiczne i nadciśnienie, choroby kobiece (ginekologia), choroby naczyń obwodowych, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, układu trawienia, osteoporoza;
- Goczałkowice-Zdrój: choroby ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, układu nerwowego, osteoporoza;
- Gołdap: choroby dolnych dróg oddechowych, kardiologiczne i nadciśnienie, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, układu nerwowego;
- Horyniec-Zdrój: choroby kardiologiczne i nadciśnienie, choroby kobiece, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, choroby skóry, układu nerwowego, cukrzyca, osteoporoza, otyłość;
- Inowrocław: choroby kardiologiczne i nadciśnienie, choroby naczyń obwodowych, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, układu nerwowego, układu trawienia;
- Iwonicz-Zdrój: choroby górnych dróg oddechowych, choroby kobiece, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, choroby skóry, układu nerwowego, układu trawienia, osteoporoza, otyłość;
- Jelenia Góra (Cieplice): choroby nerek i dróg moczowych (nefrologia i urologia), choroby oka i przydatków oka (choroby okulistyczne), choroby ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, układu nerwowego, osteoporoza;
- Kamień Pomorski: choroby dolnych dróg oddechowych, kardiologiczne i nadciśnienie, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, układu nerwowego;
- Kołobrzeg: choroby dolnych i górnych dróg oddechowych, endokrynologiczne, kardiologiczne i nadciśnienie, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, choroby skóry, układu nerwowego, cukrzyca, osteoporoza, otyłość;
- Konstancin-Jeziorna: choroby dolnych i górnych dróg oddechowych, kardiologiczne i nadciśnienie, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, układu nerwowego;
- Kraków (Swoszowice): choroby ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, osteoporoza;
- Krasnobród: choroby dolnych i górnych dróg oddechowych, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, układu nerwowego, otyłość;
- Krynica-Zdrój: choroby górnych dróg oddechowych, choroby kobiece, krwi i układu krwiotwórczego, nerek i dróg moczowych, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, układu nerwowego, układu trawienia, cukrzyca;
- Kudowa-Zdrój: choroby endokrynologiczne, kardiologiczne i nadciśnienie, choroby krwi i układu krwiotwórczego, choroby naczyń obwodowych, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, układu trawienia, otyłość;
- Lądek-Zdrój: choroby kobiece, choroby naczyń obwodowych, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, choroby skóry, układu nerwowego, osteoporoza;
- Muszyna: choroby dolnych i górnych dróg oddechowych, endokrynologiczne, kardiologiczne i nadciśnienie, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, układu nerwowego, układu trawienia, otyłość;
- Nałęczów: choroby kardiologiczne i nadciśnienie;
- Piwniczna-Zdrój: choroby dolnych i górnych dróg oddechowych, reumatologiczne, układu trawienia;
- Polanica-Zdrój: choroby górnych dróg oddechowych, kardiologiczne i nadciśnienie, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, układu trawienia;
- Polańczyk: choroby dolnych dróg oddechowych, endokrynologiczne, choroby górnych dróg oddechowych, kardiologiczne i nadciśnienie, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, układu nerwowego, cukrzyca;
- Połczyn-Zdrój: choroby kobiece, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, układu nerwowego, osteoporoza, otyłość.
- Rabka-Zdrój: choroby dolnych i górnych dróg oddechowych, kardiologiczne i nadciśnienie, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, choroby skóry, cukrzyca, otyłość;
- Rymanów-Zdrój: choroby dolnych i górnych dróg oddechowych, kardiologiczne i nadciśnienie, choroby nerek i dróg moczowych, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, układu nerwowego, otyłość;
- Solec-Zdrój: choroby reumatologiczne, choroby skóry, choroby układu nerwowego;
- Sopot: choroby dolnych i gónych dróg oddechowych, choroby kardiologiczne i nadciśnienie, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, choroby skóry, układu nerwowego, osteoporoza, otyłość;
- Supraśl: choroby dolnych i górnhych dróg oddechowych, kardiologiczne i nadciśnienie, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne;
- Szczawnica: choroby dolnych i górnych dróg oddechowych, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, otyłość;
- Szczawno-Zdrój: choroby dolnych i górnych dróg oddechowych, choroby nerek i dróg moczowych, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, układu trawienia, cukrzyca, osteoporoza, otyłość;
- Świeradów-Zdrój / Czerniawa-Zdrój: choroby dolnych i górnych dróg oddechowych, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, układu nerwowego;
- Świnoujście: choroby dolnych i górnych dróg oddechowych, choroby endokrynologiczne, kardiologiczne i nadciśnienie, choroby kobiece, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, choroby skóry, układu nerwowego, osteoporoza, otyłość;
- Uniejów: choroby naczyń obwodowych, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, choroby skóry, układu nerwowego;
- Ustka: choroby dolnych dróg oddechowych, endokrynologiczne, choroby górnych dróg oddechowych, kardiologiczne i nadciśnienie, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, układu nerwowego;
- Ustroń: choroby dolnych i górnych dróg oddechowych, kardiologiczne i nadciśnienie, choroby naczyń obwodowych, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, układu nerwowego, cukrzyca, osteoporoza, otyłość;
- Wapienne: choroby ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne;
- Wieniec-Zdrój: choroby kardiologiczne i nadciśnienie, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, układu nerwowego, osteoporoza;
- Wysowa-Zdrój: choroby dolnych i górnych dróg oddechowych, choroby krwi i układu krwiotwórczego, naczyń obwodowych, nerek i dróg moczowych, ortopedyczno-urazowe, reumatologiczne, skóry, układu nerwowego, układu trawienia, cukrzyca, osteoporoza, otyłość;
- Żegiestów-Zdrój: choroby dolnych i górnych dróg oddechowych, nerek i dróg moczowych, reumatologiczne, układu trawienia, cukrzyca, osteoporoza, otyłość.

©℗

eprasa.pl 24928c1917

AUTOPROMOCJA 0211228876

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.kurierlubelski.pl

rzeszowskie lotnisko tańcowała z igłą
część wagi
zalążek, zaczątek
obraz Francisco Goi
przymiot, cnota
tworzy zatory na rzece
duża rzeka w Azji
oszust, krętacz ich dwoje
święta patronka górników
choroba oczu
kopia dokumentu
Królewski w Warszawie
wskazówka, pouczenie
kontur przedmiotu stora

nowela Konopnickiej
turecki dowódca
zużyta miotła

właściciel statku
płowy ptak
wojskowy mundur polowy

choroba skóry
dawna korona papieży
dziecięce wczasy
ukochana Filona
wirująca zabawka
gaz trujący
akt prawny

słuszność
brat Lecha
wyspa Odysa
plakat na słupie

sąsiadka z osiedla
arena zapaśników
kniaź z opery
dramat Ibsena
szkockie wybrzeże
mięczak z perłą
czarna na piracim okręcie
szmal, mamona
dawna osada obronna

kraj z Montrealem
ryje pod ziemią
naturalny kowalny metal
brak połysku
morska lub kamienna

taniec z paryskiego kabaretu
rynek staro-greckich miast
pani sprzed wieków
niewielki drapieżnik o cennym futrze
wierzba szara

przyjaciółka Bolka i Lolka
niewygodne łóżko
Bogusław Linda lub Borys Szyc
miasto w Lubelskiem
ptak drapieżny metryczny

opracowanie piosenki
likier kminkowy
część nogi

szton z kasyna
część półkuli mózgowej
paryski kreator mody

Trynidad i ...
ślad rysia na trawie
filmowa sztuczka
koniec, meta
broń używana w szermierce

dział mechaniki
płynie z bajki
obłok kurzu
kruchy placek
10 przykazań
nacięcie na lasce
paryskie muzeum
pobory aktora

egzamin dojrzałości

rodzicielski
to, co nęci
zbędny ciężar
torbacz z Australii
siatka do skoków
tnie światłem
pochylenie tułowia
potrawa mięsna
Demarczyk lub Ziętek
imię Karewicza
równy w marszu

wiertło, świder
instytucja finansowa
brydżowa wziątka
z udem i piętą

muzyka improwizowana
narzędzie rolnicze
mały stóg siana
spodnie plus marynarka
syryjski chleb
miasto wiszących ogrodów zawijas

film Jerzego Domaradzkiego
rzymska muza
unikat, rzadkość
dolina erozyjna
element łańcucha
opera Rachmaninowa

czarna choroba jasna gwiazda
satrapa, despota
duża jaszczurka
ostrze w sieczkarni

machina oblężnicza
Tomasz, poeta grecka wyspa
jaśmin Ostra w Wilnie
ukochana Wacława z „Zemsty”

wschodnie pogranicze
cięgi, baty
ryba karpiowata
ruchoma zapora na granicy
... Lisa, obraz z Luwru
plemię, szczep
Mleczna w Kosmosie
żona radży
hinduski zwyczaj

odmiana esperanto
wyjeżdża z parkingu
Józef lub Maria
zastój w gospodarce

„... zła”, polski thriller
dalszy plan obrazu
naczynie na żurek

niechęć, awersja
związek państw
pocisk jak owoc

zimowa z nauszn ikami
prawnik przed nominacją
klimat, atmosfera
belgijski kurort
... Lauda, kierowca Formuły 1

SŁOWNIK: PAŁANKA, PITA, RIAS, ALTAIR.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36

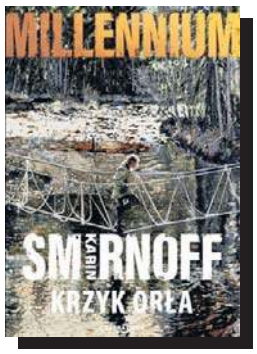
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 36 utworzą rozwiązanie: myśl Roberta Karpacza.

ROZWIĄZANIE: NAJDŁUŻEJ SIĘ PAMIĘTA WYCIECZKI OSOBISTE.

eprasa.pl 24928c1917

KSIĄŻKI

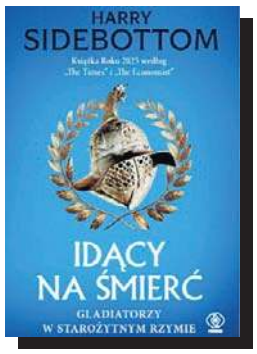
Chcesz otrzymać książkę? Wskaż ją, wycinając jedną z ilustracji zamieszczonych poniżej, naklej na kartkę pocztową i wyślij do Kuriera. Czekamy tydzień. Listę szczęśliwców opublikujemy wkrótce.



Karin Smirnoff „Krzyk orła”

Siódma część przygód Lisbet Salander i Mikaela Blomkvista. Na dalekiej północy Szwecji ma miejsce grabieżcza operacja, w trakcie której wielkie korporacje nie szczędzą środków, aby uzyskać dostęp do ziemi i naturalnych zasobów. Gangi przestępcze, zwabione ogromnym napływem kapitał, działają w strefie cienia. Mikael Blomkvist wsiada do pociągu do Älvsbyn, aby wziąć udział w ślubie swojej córki. Jednak wkrótce zostaje wciągnięty w wydarzenia, które sprawią, że wraca do swoich korzeni dziennikarza śledczego. Lisbeth Salander również trafia na północ, by naprawiać zerwane więzi rodzinne. Ich drogi po raz kolejny się krzyżują. Razem znajdą się w oku cyklonu w małym miasteczku Gasskas.

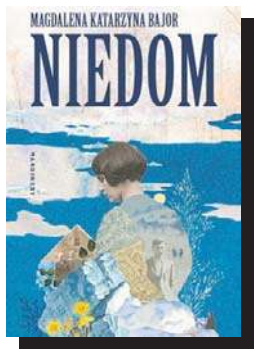
Czarna Owca



Harry Sidebottom „Idący na śmierć”

Wznoszący skrwawioną broń gladiator to jeden z głównych symboli starożytnego świata. Jakie było jego prawdziwe znaczenie dla Rzymian? Jak postrzegali oni gladiatorów i ich krwawe igrzyska? I co nam to mówi o rzymskim stylu życia? Doskonale napisana i oparta na rzetelnych źródłach książka Sidebottoma opowiada o gladiatorach i tych, którzy śledzili ich popisy. Objaśnia i analizuje powszechną namiętność mieszkańców imperium rzymskiego do krwawych widowisk, a jednocześnie przybliża ich poglądy na wszelkie sprawy, od wolności i niewolnictwa po seks i pożądanie, od odwagi i tchórzostwa po śmierć i życie pozagrobowe. Książka roku według The Times i The Economist.

Rebis



Magdalena Katarzyna Bajor „Niedom”

Zaraz po wojnie Helena i Henryk pakują swój skromny dobytek i ruszają z Małopolski na ziemie odzyskane. Osiadają w Strupicach koło Jeleniej Góry. Mają nadzieję, mają siebie, czekają na drugą córkę. Ale Dolny Śląsk tuż po wojnie to tygiel, w którym mieszają się języki, zwyczaje i traumy ludzi zewsząd – i w którym nowa Polska okazuje się inna od tej wymarzonej. Powojenny chaos i groźna mieszanka ludzkich postaw, lęków i krzywd doprowadzają do tragedii, która okazuje się trudniejsza do zniesienia, niż sama wojna. Jej ciężar przechodzi na kolejne pokolenie. To powieść o tym, czym jest dom, który trzeba stworzyć i który się traci, o więzi matki i dziecka, o fiasku, o nadziei budowanej uparcie na gruzach.

Marginesy



Charlie English „Klub książki CIA”

George Minden, był szefem tajnej operacji znanej jako „program książkowy CIA”, której celem było inspirowanie sprzeciwu w bloku sowieckim za pomocą literatury pokazującej prawdziwy obraz świata. Ze swojej siedziby na Manhattanie „klub książki” Mindena potajemnie wysłał na Wschód dziesięć milionów egzemplarzy zakazanych tytułów. Książki przemycano ciężarówkami i jachtami, zrzucano z balonów, ukrywano w pociągach i chowano w bagażach podróżnych. Charlie English po raz pierwszy opowiada historię zimnowojennego przemytu i tajnych drukarni, wydobywając na światło dzienne działalność niezwykłych ludzi, którzy walczyli o wolność intelektualną, takich jak Mirosław Chojecki.

Prószyński i S-ka



Stephen R. Covey, Oliver Kannapin „4 skuteczne strategie zarządzania”

Przewodnik na nowe czasy. Kryzys energetyczny, niedobory surowców, przerwane łańcuchy dostaw, wojny i inflacja: firmy, kadra zarządzająca oraz pracownicy stają dziś w obliczu niespotykanych wyzwań. Oliver Kannapin, doradca i coach, sięga do sprawdzonych, ponadczasowych koncepcji guru zarządzania Stephena R. Coveya, aby sformułować cztery niezawodne strategie na trudne czasy. Studia przypadków i przykłady różnych firm, jak Hugo Boss, Maersk Line czy Starbucks, pozwolą wam lepiej zrozumieć te zasady, a wywiady z szefami i pracownikami tych organizacji pokażą, jak wcielać je w życie.

Rebis

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Filip Chajzer

W ostatniej chwili uratował własny ślub

W minioną sobotę celebryta wziął ślub ze swą ukochaną Bianką w kościele Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Krakowie. Zygmunt i Dorota Chajzerowie stawili się na uroczystości, podobnie jak ojciec panny młodej. Zabrakło natomiast jej matki, która od początku nie akceptuje związku swej córki z celebrytą. Potem wszyscy goście przenieśli się na przyjęcie weselne. Nowożeńcy ograniczyli liczbę zaproszonych wyłącznie do najbliższej rodziny i przyjaciół. Kilka dni po uroczystości Filip i Bianka zdradzili w swym autorskim podcaście, że ślub o mały włos nie doszedł do skutku ze względu na zamieszanie z dokumentami w Urzędzie Stanu Cywilnego. Znajomości pana młodego uratowały jednak sytuację.

Maciej Stuhr

Nie chce zgrywać twardziela

Popularny aktor był ostatnio gościem RFM FM. W trakcie wywiadu opowiedział o hejcie, skierowanym wobec niego i jego najbliższych. Zdradził, że był taki moment, kiedy pogróżki pod jego adresem zaczęły przychodzić do ich domowej skrzynki pocztowej, zdewastowano również grobowiec rodzinny Stuhrów. Aktor czytał nieraz przykre rzeczy na swój temat w internecie, ale z czasem uodpornił się na to. – Oczywiście jestem też kruchym człowiekiem. Nie będę zgrywał jakiegoś twardziela, bo czasem proste rzeczy mnie wytrącają z jakiegoś dobrostanu, jest mi czasami w życiu po prostu smutno i źle, jak każdemu człowiekowi. No, ale myślę, że jestem takim dowodem na to, że hejt można przetrwać i można go mieć w sobie głęboko w d***e – podsumował.

Kinga Duda

Nie dostała mandatu, została tylko pouczona

W niedzielny wieczór w miejscowości Szewce pod Kielcami doszło do groźnie wyglądającego zdarzenia drogowego. Córka byłego prezydenta Andrzeja Dudy, jadąc swoim Jaguarem w kierunku Warszawy, straciła panowanie nad pojazdem na śliskiej od ulewnego deszczu nawierzchni. Samochód z impetem uderzył w bariery energochłonne. 31-latka podróżowała sama. Choć na miejsce natychmiast wezwano służby i ratowników medycznych, a kierująca trafiła na konsultację do szpitala, po badaniach szybko go opuściła. Jej życiu i zdrowiu nie zagrażało bowiem niebezpieczeństwo. Kielecka policja oficjalnie potwierdziła, że odstąpiono od nałożenia na kierującą mandatu za stworzenie zagrożenia na drodze szybkiego ruchu, decydując się jedynie na pouczenie.

Maffashion

Podczas imprezy udawała pannę młodą

W miniony weekend celebrytka zorganizowała spektakularną imprezę z okazji swoich 39. urodzin. Ponieważ urodziła się w ostatni dzień kalendarzowej Panny, na ten wyjątkowy wieczór włożyła białą suknię ślubną z głębokim dekoltem i bogato zdobionym gorsetem. Dopełnieniem tej stylizacji był okazały bukiet kwiatów, który w pewnym momencie rzuciła w stronę zgromadzonych gości, niczym prawdziwa panna młoda na oczepinach. Kulminacyjnym punktem wieczoru był niespodziewany występ umięśnionego striptizera, który wkroczył na parkiet, by wykonać prywatny taniec dla Maffashion. Na opublikowanych w sieci nagraniach widać, jak rozbawiona celebrytka siedzi na krześle na środku sali, podczas gdy zaproszony tancerz rozgrzewa atmosferę do czerwoności.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Działaj śmiało, lecz słuchaj intuicji. Horoskop dzienny mówi, że mały krok może otworzyć ważne drzwi.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokój pomoże Ci podjąć dobrą decyzję. W finansach horoskop na dziś radzi zachować zdrowy rozsądek.

Baran (21.03 - 19.04)
Rozmowa przyniesie Ci inspirację. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by nie odkładać na później ważnego zadania.

Byk (20.04 - 20.05)
Zadbaj o własne granice oraz odpoczynek. Horoskop dzienny zapowiada, że ciepłe słowo bliskiej osoby poprawi Ci humor.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja energia przyciąga uwagę. Horoskop na dziś radzi pochwalić się pomysłami, ale zostawić też przestrzeń innym.

Rak (22.06 - 22.07)
Plan dnia może się zmienić – zachowaj elastyczność. Horoskop dzienny na piątek radzi wieczorem znaleźć czas dla siebie.

Lew (23.07 - 22.08)
Intuicja podpowie Ci właściwy kierunek. Horoskop dzienny sugeruje nie zdradzać wszystkich planów.

Panna (23.08 - 22.09)
Czeka Cię ciekawa okazja. Przed powiedzeniem „tak”, horoskop na dziś radzi sprawdzić wszystkie szczegóły!

Waga (23.09 - 22.10)
Konsekwencja i cierpliwość przyniosą efekty. Horoskop dzienny na piątek sugeruje nie przyspieszać spraw, które potrzebują czasu.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Nowy pomysł może odmienić rutynę. Zapisz inspirację i wróć do niej, gdy znajdziesz czas na jej realizację.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Emocje będą silniejsze niż zwykle, ale nie muszą Cię prowadzić. Horoskop na dziś radzi wybrać ciszę i własne potrzeby.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Warto postawić na zgodę. Horoskop dzienny na piątek mówi, że szczera rozmowa pomoże wyjaśnić problemy.

eprasa.pl 24928c1917

Sport

• **Polscy siatkarze w półfinale mistrzostw Europy** zmierzą się dzisiaj (godz. 17) ze Słowenią. Transmisja w telewizji Polsat

SIATKÓWKA

Wycieczki z Azji na meczach Bogdanki? „Tak mamy plan”

Kamil Wojdat

– Planujemy, aby na naszych meczach pojawiały się zorganizowane wycieczki z Azji – mówi namMaciej Krzaczek, wiceprezes Bogdanki LUK Lublin, która latem pozyskała dwóch reprezentantów Japonii: przyjmującego Rana Takahashiego i libero Tomohiro Ogawę.

– Będziemy tych kibiców odbierać z lotniska, obejrzą mecz i damy im możliwość spotkania się z zawodnikami. Poza tym w programie znajdzie się zwiedzanie Lublina. I liczymy, że ten pomysł dosyć szybko uda nam się wprowadzić w życie. Nie wiem czy już od pierwszego meczu, ale myślimy o tym w kontekście początku sezonu – opisuje Maciej Krzaczek.

A kibice w Azji, poza przyjazdem do Lublina, myślą o zakupie koszulek Bogdanki LUK Lublin z nazwiskami swoich idoli. Zwłaszcza Takahashiego, którego na Instagramie śledzi 2,5 miliona ludzi.

– Widzimy wzmożone zainteresowanie naszym klubem w Azji. A tak naprawdę w pełni poczujemy je dopiero, gdy rozpocznie się sezon – cieszy się wiceprezes Krzaczek.

– Jeśli chodzi o sprzedaż koszulek czy innych gadżetów, to raczej nie będziemy mieli możliwości bezpośredniej obsługi kibiców z Azji: skorzystamy z obsługi pośrednika na rynku azjatyckim – zauważa.

Wicemistrzowie Polski z Lublina rozpoczną sezon 17 października od wyjazdowego meczu w Kędzierzynie-Koźlu. Tydzień później zagrają u siebie z Treflem Gdańsk.

Karnety na sezon 26/27

21 września ruszył pierwszy etap sprzedaży karnetów, 23 września drugi etap, a wczoraj – trzeci. Ceny w pierwszych dwóch wahały się w przedziale 600-1080 zł w przypadku karnetu normalnego i 360-840 zł w przypadku ulgowego. W etapie trzecim są nieco droższe (390-910 i 650-1170). Kwoty zostały na tym samym poziomie co przed rokiem.

– Przez ostatnie dwa lata były podwyżki, więc teraz stwierdziliśmy, że nie będziemy już podnosić cen. Jak widać, spotkało się to z dobrą reakcją ze strony kibiców – zauważa Maciej Krzaczek.

KOSZYKÓWKA

AZS zagra u siebie. Trener: Wiemy, że jesteśmy faworytem

Kamil Wojdat

Mistrzynie Polski z Lublina w pierwszej kolejce Basket Ligi Kobiet podejmą w sobotę (26 września, godz. 16) w hali MOSiR drużynę Isands JTEC Wichoś Jelenia Góra. – Wiemy, że jesteśmy faworytem tego spotkania – przyznaje Marek Lebiedziński, trener LOTTO AZS UMCS.

Jego zespół ma już za sobą jeden mecz o stawkę w tym sezonie. Przed kilkoma dniami AZS pokonał we Wrocławiu Ślężę 78:60 i sięgnął po trzeci w historii Superpuchar Polski.

– Widziałem drużynę waleczną, nieustępliwą, zawodniczki realizowały założenia, wytrzymały kondycyjnie. Taki zespół chciałbym oglądać zawsze, w wygranych czy przegranych meczach. To najważniejsze – przyznaje trener Lebiedziński.



FOT. ERYK RAK /AZS UMCS LUBLIN

– Bez dwóch zdań musimy wygrać inaugurację – przyznaje Marek Lebiedziński, trener akademiczek

– Zwycięstwo o stawkę na pewno podbudowuje, daje wiarę w to co robimy. Dlatego bardzo się cieszę, że tak to wszystko się potoczyło. Ale musimy podchodzić do wszystkiego na spokojnie, bo to dopiero początek sezonu, jeden mecz, który wiele nie zmienia względem oczekiwań na rozgrywki 2026/27. Przede wszystkim musimy utrzymać swój kurs w każdym spotkaniu, a o celach będzie można więcej mówić w listopadzie – dodaje tonując nastroje.

MVP tamtego spotkanie została chorwacka rozgrywająca Matea Tadić, zdobywczyni 20 punktów. Niewiele mniej – 17 zapisała na swoim koncie Amerykanka Brooque Williams, która po zeszłym sezonie pożegnała się z drużyną, ale przed startem obecnego klub podpisał z nią miesięczną umowę, więc wkrótce znowu ma opuścić Lublin.

– Tak musieliśmy działać. Podpisaliśmy kontrakt z Shyanne Sellers, a trzech Amerykanek w składzie mieć nie możemy – wyjaśnia szkoleniowiec drużyny lubelskiej. – Liczymy więc, że Sellers dobrze wkomponuje się w naszą drużynę, choć jak będzie, czas pokaże. Zawsze jest jakaś niewiadoma – uzupełnia.

W sobotę Williams będzie jeszcze w składzie, ale czy zagra w kolejnym meczu w Bochni, stoi już pod znakiem zapytania.

Niespełna miesiąc do startu Euroligi

14 października AZS rozpocznie zmagania międzynarodowe. W 1. kolejce fazy grupowej Euroligi zmierzy się w gościach z kimś z pary Spar Girona (Hiszpania)/Emlak Konut (Turcja).

ŻUŻEL

„Nie ma już odstępstw”. Motor wróci do Lublina dopiero po przebudowie

Kamil Wojdat

Lubelski MOSiR unieważnił postępowanie, w którym 23 lipca wybrał firmę TEXOM S.A. na wykonawcę modernizacji stadionu żużlowego. Oznacza to kolejne minimum dwa miesiące opóźnienia w rozpoczęciu prac.



FOT. KOLAŻ: ARCHIWUM

Piotr Więckowski: Szukamy stadionu zastępczego

Teoretycznie ta sytuacja mogłaby umożliwić żużlowcom ORLEN OIL Motoru rozpoczęcie sezonu 2027 na własnym torze, zamiast wynajmować obiekt poza Lublinem. – Nie ma już żadnej furtki, bo stadion nie spełnia warunków – ucina krótko Piotr Więckowski, wiceprezes Motoru. – Wszystkie odstępstwa, na które w ostatnich latach godziła się Ekstraliga, skończyły się. Była już na ten temat jednoznaczna odpowiedź prezesa Wojciecha Stępniewskiego – podkreśla.

– Mamy najbardziej archaiczny stadion i startowanie na nim w Ekstralidze będzie możliwe dopiero po spełnieniu warunków. Stąd planowana jest przebudowa. W tym momencie wciąż szukamy stadionu zastępczego. Furtki, żeby Motor w sezonie 2027 nadal jeździł w Lublinie nie ma. Chyba, że zostałby zdegradowany do niższej ligi, wtedy tak – dodaje.

Sezon 2027 w delegacji. A kolejny?

Prace na stadionie w Lublinie, według założeń, mają zakończyć się w 2028 roku i wtedy lubelscy żużlowcy mogliby rozgrywać mecze domowe przed własną publicznością. Czy istnieje jednak ryzyko, że tak się nie stanie i nie rok, a aż dwa lata żółto-biało-niebiescy spędzą poza domem?

– Zagrożeń jest wiele, grozi nam też wojna, więc różnie może być. Czas pokaże. Pewne jest, że w nadchodzącym sezonie nie będziemy jeździli u siebie - mówi wiceprezes.

Mocnym kandydatem na stadion domowy Motoru jest obiekt w Tarnowie-Mościcach.

KRÓTKO

Rugby

O pierwsze punkty

W niedzielę (27 września, godz 15) PGE Edach Budowlani zagrają w Jarocinie z Spartą, benimiankiem Ekstraligi. Bedzie to spotkanie drużyn, króre w tym sezonie jeszcze nie wygrały. Lublinianie ponieśli dwie porażki, a rywale trzy.

– Sparta, tak jak my, nie ma dobrego początku, ale również może się przełamać. Będzie przygotowanie odpowiednie do tego spotkania. Nie patrzymy na tabelę. Dla nas to kolejny mecz o ważne punkty – mówi Henrik Wentzel, trener ekipy lubelskiej.

– Musimy być bardziej zdyscyplinowani, dokładniejsi i bardziej konsekwentni przez pełne 80 minut. Czy się przełamiemy? Taki jest nasz jasny cel. Nie chcę jednak składać żadnych deklaracji. Mogę obiecać, że będziemy się starali być twardą drużyną i będziemy dalej pracować, aby ten zespół był z tygodnia na tydzień coraz lepszy – uzupełnia szkoleniowiec Budowlanych.

eprasa.pl 24928c1917